

# KURIER galicyjski



15-25 maja 2009  
nr 9 (85)

DWUTYGODNIK

NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE

## UEFA OGŁOSIŁA DECYZJĘ – TRZYMAMY KCIUKI ZA LWÓW

Warszawa, Gdańsk, Poznań, Wrocław oraz Kijów zostały wybrane jako miastogospodarze piłkarskich mistrzostw Europy w 2012 roku w Polsce i na Ukrainie – poinformował 13 maja szef UEFA Michael Platini. Obradujący w Bukareszcie Komitet Wykonawczy Europejskiej Unii Piłkarskiej (UEFA) zdecydował również, że trzy inne ukraińskie miasta – Charków, Lwów i Donieck mają czas do 30 listopada 2009 roku na dokonanie niezbędnych poprawek. **Ostateczna decyzja, dotycząca Ukrainy zapadnie w grudniu br.**

Z grona sześciu polskich miast, ubiegających się o organizację Euro-2012, w wytypowanej czwórce nie znalazły się Kraków i Chorzów. „Decyzję o miastach gospodarzach Euro 2012 UEFA ogłosiła w Bukareszcie bez Krakowa, choć jeszcze kilka dni temu był faworytem. UEFA gotowa



jest przyznać Polsce organizację mistrzostw nawet w sześciu miastach. Już rok temu mówił o tym Platini w Warszawie. Ale **ostatnio rząd i PZPN apelowały, by podział był równy – decydowała lojalność wobec Ukraińców.** Dlatego w Bukareszcie wytypowano tylko cztery nasze miasta. Fatalnie, że wyroki UEFA każą krakusom liczyć na klapę Ukraiń-

ców. Żal byłoby zwłaszcza Lwowa. Kraków może liczyć już tylko na to, że w innych miastach Ukraina nie da rady” – pisze „Gazeta Wyborcza”. Porażka Ukrainy da szansę Krakowowi. Bo mistrzostwa muszą być rozgrywane na minimum sześciu stadionach.

Największym wygranym decyzji Komitetu Wykonawczego UEFA o podziale miast

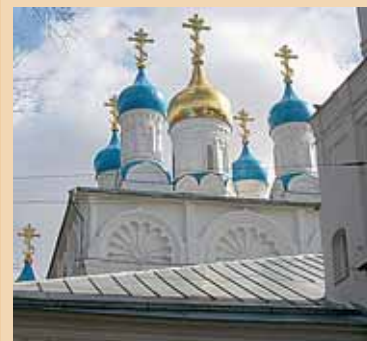
organizatorów Euro 2012 jest Warszawa. Wiele wskazuje na to, że w stolicy Polski odbędzie się finał mistrzostw – pisze dziennik „Polska The Times”.

„Na dziś finał mamy w Warszawie” – mówił minister sportu Mirosław Drzewiecki. Na tak śmiałe stwierdzenie odważył się po tym, jak prezydent UEFA Michael Platini ostro skrytykował stan przygotowań do Euro na Ukrainie. „Potwierdzam, że Kijów zorganizuje mecze grupowe, ćwierćfinały i jeden półfinał” – ogłosił Platini. O finale nic nie wspominał.

Jeśli finał przeniesiono by z Kijowa do stolicy Polski, wówczas Warszawa stałaby się samym centrum Euro 2012. „Warszawa już dziś jest przygotowana na 90 procent na organizację meczu o złoto”, – uważa były prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej Michał Listkiewicz.

**Przygotowała Maria Basza**

Na Rusi to musi  
MIŁOSZ PIOTR WNUK  
- s. 20



Generał  
chorąży Jurko  
Tiutiunyk  
SZYMON KAZIMIERSKI  
- s. 14



Najmniejsze  
miasto  
na Ukrainie  
DMYTRO ANTONIUK  
- s. 12



Krakowska  
wiosna  
artystyczna  
JURIJ SMIRNOW  
- s. 8



Dni Lwowa  
i Stanisławowa  
- s. 4



7 maja w Pradze – stolicy Republiki Czeskiej sprawującej obecnie prezydencję w Unii Europejskiej, zainicjowano oficjalnie unijny program Partnerstwa Wschodniego.

Przybyli szefowie państw i rządów UE oraz zaproszonych do programu państw – partnerów: Armenii, Azerbejdżanu, Białorusi, Gruzji, Mołdawii i Ukrainy. Ukrainę reprezentował prezydent Wiktor Juszczenko, Polskę – premier Donald Tusk.

**Partnerstwo Wschodnie** to projekt, mający na celu

## RUSZYŁO PARTNERSTWO WSCHODNIE



wzmocnienie wymiaru wschodniego polityki Unii Europejskiej w ramach Europejskiej Polityki Sąsiedztwa. Przejawem realizacji projektu mają być

preferencje handlowe, ułatwienia wizowe i programy pomocowe. W zamiarach polskiego rządu w dłuższej perspektywie, Partnerstwo Wschodnie ma

przygotować objęte nim państwa do akcesji do UE, choć podpisany dokument o tym nie wspomina. Właśnie Polska, przy wsparciu Szwecji jest inicjatorem stworzenia przez Unię tego programu. Nie była to sprawa prosta – dzisiejsza Unia jest strukturą daleko niejednorodną. I choć program ten nie spełnia wszystkich oczekiwań zaproszonych do niego partnerów, jest znaczącym krokiem w stronę ich realizacji. Kropla drąży skałę.

**MARCIN ROMER**

## NASI PARTNERZY MEDIALNI

GŁOS

pogranicze.eu

DZIENNIK POLSKI

WÓW  
RADIO

BEKA

www.vezha.org

RADIO  
OPOLE  
twoje sprawy, twoja muzyka

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

## RADOSŁAW SIKORSKI: „NIE BĘDZIEMY PRZEPRASZALI ZA TO, ŻE UNIA EUROPEJSKA JEST BARDZIEJ ATRAKCYJNA CYWILIZACYJNIE”

Wypowiedź Ministra Spraw Zagranicznych RP dla ukraińskiej redakcji Radia „Swoboda”

Praga 08.05.2009 (fragmenty)

**Powstanie nowej inicjatywy Unii Europejskiej, dotyczącej jej sąsiadów wschodnich, w Moskwie jest uważane za prowokację. Premier Rosji Władimir Putni oświadczył niedawno, że „Partnerstwo wschodnie” jest alternatywą do posuwania się NATO na Wschód. Co mówią o tym autorzy koncepcji „Partnerstwo wschodnie”, czy przyznają, że rywalizują z Rosją o to, co w Moskwie jest określane jako „strefy wpływu”?**

- Myślę, że idea „strefy wpływu” technicznie myśleniem dziewiętnastowiecznym w Europie nie jest akceptowana – mówi minister. – Z drugiej strony, nie będziemy przepaszali za to, że Unia Europejska jest bardziej atrakcyjna cywilizacyjnie dla sąsiadów. Jeśli chcą, by ich ustawodawstwo i prawo odpowiadały naszemu, możemy się tylko cieszyć. Oczywiście,

to będzie ich bardziej do nas przyciągało.

**- Jednak, retoryka rosyjska jest oparta na konfrontacji. Czy UE jest tego świadoma?**

- Spójrzmy na te sprawy w sposób realistyczny. Uproszczone tryb wizowy nie należy do tych spraw, o których myśleli ludzie, używając w wieku XIX terminu „strefa wpływu”. Mowa jedynie o mechanizmach, które powinny ułatwiać ludziom obcowanie ze sobą. Jeśli będziemy mówili o handlu, to większość tych krajów należy do WHO i rozwój wolnego handlu również odpowiada interesom wszystkich, tu także nie ma pola do walki. W końcu chodzi też o projekty, dotyczące rozwoju społeczeństwa obywatelskiego, przyznawania stypendiów, przyznawania pomocy do podniesienia standardów w różnych dziedzinach. Naprawdę nie rozumiem, jak zdrowo myślący człowiek może tu upatrywać jakiegokolwiek zagrożenie.



**- Czy, zdaniem Pana, Rosja jest potęgą i czynnikiem stabilności w Europie Wschodniej?**

- Rosja na pewno jest potęgą i obecnie wygląda na to, że dokonała wyboru. Jednak, inne kraje, które były w granicach Związku Sowieckiego,

odczuwają większe ciśnienie ku standardom oraz ideom europejskim – i to nie dziwi. Dla przykładu, Polska jest krajem, w którym powstała „Solidarność”. Walczyliśmy o swą wolność długo i zaciekle, wierzymy w to, że demokracja ma sens, że naprawdę wolny rynek, oparty o konkurencję, a nie o kontrolę partyjną nad zasobami, jest bardziej skuteczny. Te trudy, które powinniśmy znieść w trakcie uchwalania nowych ustaw i budowania nowych instytucji, będą procentowały w przyszłości. Rosja jednak porusza się po innym torze.

**- Z uwagi na to, że UE i Rosja bardzo się różnią w podejściach do „Partnerstwa wschodniego”, czy uważa Pan, że kraje, które w nim uczestniczą, mogą wybrać jakąś inną, trzecią drogę?**

- W Polsce kiedyś używano porzekadła „Trzecia droga

prowadzi do „Trzeciego świata”. Proszę zauważyć, że obecnie używamy jakichś górnolotnych słów do określenia czegoś tak naprawdę bardzo skromnego. Uproszczenie ruchu wizowego, wolny handel, trochę pomocy w poznaaniu przez urzędników ustawodawstwa europejskiego – to nie są powody do konfrontacji. Kraje te mogą nadal handlować jak z UE, tak i z Rosją, jak to robi Polska. Niedawno powróciłem z Moskwy i ze zdziwieniem ujrzałem w swych materiałach, które były przygotowywane do wizyty, że obrót handlowy Polski z Rosją stanowi 30 miliardów dolarów. Faktycznie, Rosja jest naszym drugim partnerem handlowym ze względu na znaczenie, chociaż jesteśmy w NATO od 10 lat, a w Unii Europejskiej – od 5. Nie widzę jednak w tym żadnych sprzeczności.



MIKOŁAJ ONISZCZYK

**Ten tytuł oddaje chyba najlepiej to, co na przełomie kwietnia i maja działo się w Polsce. A działo się rzeczywiście dużo i to wyjątkowo, a przy tym w uroczystej, miejscami świątecznej oprawie, bo to i 218. rocznica Konstytucji 3 Maja, uchwalonej przez Sejm Czteroletni, więc Święto Narodowe, i 1 Maja – Święto Pracy albo międzynarodowej solidarności ludzi pracy. Jak kto woli. Dumnie powiewały wszędzie polskie flagi narodowe w towarzystwie unijnych.**

Dominującym wydarzeniem, wręcz historycznym, były obchody 5. rocznicy wstąpienia Polski z dniem 1 maja 2004 roku do Unii Europejskiej. Było orędzie Prezydenta RP, Lecha Kaczyńskiego, bardzo pozytywnie oceniające sam fakt, jak i efekty członkostwa, liczne spotkania i konferencje z tej okazji pod m.in. hasłem „zjednoczona Polska w zjednoczonej Europie”, czy wielka wystawa we Wrocławiu, poświęcona pięcioleciu członkostwa. Ta ostatnia potrwa do 5 sierpnia, a potem przeniesiona zostanie do Rygi i Paryża. Urząd Komitetu Integracji Europejskiej opracował bardzo interesujący raport pn. 5 lat Polski w UE. Specjalne dodatki przygotowały także redakcje prasowe, w tym „Polityka”, „Gazeta Wyborcza” i „Rzeczpospolita”. We wszystkich tych i innych materiałach

## RAZEM JESTEŚMY SILNIEJSI

i wystąpieniach zdecydowanie dominowała ocena, że Polska zyskała na akcesji do Unii. Również polska opinia publiczna pozytywnie, bo aż w 77%, ocenia ten fakt i wyniki członkostwa w minionym, pierwszym pięcioleciu.

W tych ocenach i opiniach, co podkreśliła w wywiadzie telewizyjnym m.in. Danuta Huebner, polska Komisarz w Komisji Europejskiej, najczęściej przewijały się takie korzyści, jak wpływ na dynamikę wzrostu gospodarczego, spadek bezrobocia, wzrost eksportu polskiego na rynki unijne, wzrost poziomu życia ludności, wpływ na modernizację i przemiany strukturalne w gospodarce oraz na poprawę stanu środowiska naturalnego i infrastruktury. Podkreślano, że Polacy potrafili szybko przystosować się do wymogów i konkurencyjności skutecznego działania w strukturach i na rynkach unijnych. Na korzyść zmienia się przy tym również mentalność Polaków, w kierunku ściślejszego współdziałania w grupie 27 państw członkowskich, choć, co oczywiście – z uwzględnieniem najbardziej żywotnych interesów własnego kraju, godząc się na consensus czy wspólne stanowiska całej wspólnoty. Bardzo często ilustrowano te oceny i opinie konkretnymi danymi liczbowymi bądź faktami. Oto tylko kilka z nich, ale jakże wymownych. O przyspieszeniu dynamiki rozwoju świadczą fakt, że przed wstąpieniem do Unii, tj. w latach 1999-2003 wzrost PKB kształtował się w granicach od 1,2% do 4,5%, a po wstąpieniu, a więc w latach 2004-2008 w grani-

cach od 3,6% do 6,6%. Teraz jest kryzys światowy, który zaniży zapewne wskaźniki wzrostu, ale to dotyczy całego świata, a w Polsce wzrost PKB utrzymuje się na granicy 1%. O dynamice wzrostu decydował przede wszystkim wzrost popytu inwestycyjnego i konsumpcyjnego (z 6,4% w 2004 r. do 17,6% w 2007 r., gdy idzie o popyt inwestycyjny oraz z 2,8% w roku 2003 do 8,6% w 2007 r. w zakresie popytu konsumpcyjnego), ale i wzrost eksportu (np. o 9,1% w roku 2007) oraz wydajności pracy. Od 1 maja 2004 r. - wzrosło przeciętne miesięczne wynagrodzenie o 650 zł. Wzrosło zatrudnienie do 15 mln osób, tj. o 9%. Nastąpił spadek bezrobocia. W krajach Unii pracowało średnio w okresie poakcesyjnym 1,3 mln Polaków (1 mln w 2004 – 2,3 mln w 2008 r.), ale os-tatnio fala emigracyjna wyraźnie słabnie. Najwięcej pracuje w Niemczech i w Wielkiej Brytanii, znacznie mniej – w Irlandii i we Francji. Z unijnych funduszy pomocowych Polska uzyskała 12 mld euro, a rolnicy z kasy Unii i budżetu państwa – 10,3 mld euro. Za unijne pieniądze zbudowano lub zmodernizowano 425,6 km autostrad i dróg ekspresowych oraz 700 km linii kolejowych. I tak można by mnożyć przykłady. Ale jeszcze jeden – bo to są wskaźniki makro, a jak w skali mikro. Ten przykład jest wielce wymowny, bo dotyczy gminy, jednej z wielu w Polsce, korzystających ze wsparcia unijnego. Burmistrz Uniejowa, w województwie łódzkim, Józef Kaczmarek demonstrował w telewizji dokonania i przeobra-

żenia na swoim terenie, głównie inwestycyjne, rewitalizujące miasto i jego infrastrukturę i potwierdził użyteczność, dotychczasowej pomocy finansowej. Zarysował też plan dalszych działań i projektów, na realizację których otrzymał na rok bieżący już 40 mln zł z funduszy UE. Pieniądze trafiają do tych, którzy nie tylko ich potrzebują, ale i umiejętnie, po gospodarsku wykorzystują. Najwięcej do rolników i przedsiębiorców, bo to jest źródło rozwoju i dobrobytu.

Z całokształtem obchodów 5-lecia członkostwa Polski w Unii Europejskiej znakomicie korespondowało inne, ważne wydarzenie, jakim był po raz pierwszy zorganizowany w Polsce Kongres Europejskiej Partii Ludowej (EPP). Partii, która grupuje polityków o poglądach liberalno-konserwatywnych i demokratycznych. I co jest ważne – to z tej partii i z Europejskich Demokratów (ED) rekrutuje się najliczniejsza, spośród siedmiu, frakcja w Parlamencie Europejskim, bo licząca 285 deputowanych. Ma więc znaczący głos w sprawach unijnych, tym bardziej, że jest to głos 74 partii z 34 krajów. Polskę reprezentuje w niej Platforma Obywatelska i jeden poseł PSL. W Kongresie wzięli udział przywódcy najważniejszych państw Europy, premierzy i prezydenci oraz szef Komisji Europejskiej Jose Manuel Barroso i szef Parlamentu Europejskiego – Hans-Gert Poettering. W sumie ponad 2000 gości. Była to więc, znakomita okazja do zwiększenia wpływów poprzez rozmowy Prezydenta, Premiera i polskich europar-

lamentarzystów z partnerami unijnymi w Unii Europejskiej i zacieśnienia sojuszy. Była to też okazja do wzmocnienia kandydatury Jerzego Buzka na stanowisko szefa Parlamentu Europejskiego, a także kandydatury Włodzimierza Cimoszewicza na szefa Rady Europy. Ale nie to było celem samego Kongresu, a sprawy dalszych działań integracyjnych i perspektyw rozwoju Unii Europejskiej. Rzeczowa i potrzebna dyskusja i wymiana poglądów na temat potrzeby zwiększenia skuteczności podejmowanych działań w sferze polityki gospodarczej i zagranicznej, większej koordynacji i koncentracji wysiłków wokół spraw polityki energetycznej czy ochrony środowiska naturalnego. Oczywiście, mówiono o przeciwdziałaniu negatywnym skutkom światowego kryzysu gospodarczego. Ponięważ w Kongresie brali udział eurodeputowani – to te sprawy były również, a może przede wszystkim, do nich adresowane, bo trwa kampania wyborów do Parlamentu. Były słowa także, może górnolotne – typu, że przyszłość Europy, to przyszłość świata, że czas nam sprzyja i temu podobne. Ale to czas eurowyborów, więc nie ma co się dziwić. To, jak widać „praktyka” omniobecna, światowa. I, co jest warte odnotowania, i to z satysfakcją, że na Kongresie, i po jego zakończeniu, padło wiele miło brzmiących pochwał pod adresem Polski i Polaków. Obchody jubileuszu 5-lecia członkostwa Polski w Unii Europejskiej, jak i same efekty tej akcesji, trzeba zasadnie uznać za korzystne i mobilizujące na przyszłość!

Warszawa, 2 maja 2009 r.

# QUO VADIS (dokąd idziesz) POLAKU ZE LWOWA? QUO VADIS NASZ KOŚCIELE?

MARCIN ROMER tekst  
MARIA BASZA zdjęcie

Początek maja we Lwowie był dla miejscowych Polaków okresem szczególnym. Kolejny raz wszyscy, którzy w tym mieście myślą i czują po polsku obchodzili ważne dla wszystkich Polaków święta – Konstytucji 3 Maja oraz Dzień Polonii i Polaków za Granicą. W roku bieżącym świętowano też dwudziestą rocznicę założenia Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, jakie odegrało niepoślednią rolę w odrodzeniu polskości we Lwowie. Do Lwowa zjechały liczne delegacje, goście z Ukrainy i z Polski.

Święta mijają szybko, problemy pozostają. Nie ma „prawdy absolutnej”. Ścierają się koncepcje, poglądy. Czasem przemawia prywatnie. Jak wszędzie.

**Dla Polaków żyjących poza granicami państwa polskiego najważniejsze jest zachowanie własnej tożsamości.** Niebagatelnym jej elementem jest „wiera ojców”. Jakkolwiek mało poprawnie by to nie zabrzmiało, kościół rzymskokatolicki na Ukrainie przetrwał głównie w sercach Polaków. Polacy zaś przetrwali dzięki przywiązaniu do Kościoła. Po odzyskaniu przez Ukrainę niepodległości Kościół Rzymskokatolicki pełnił, w większości wypadków, rolę centrum odrodzenia polskości. Jego rola w tym procesie jest nie do przecenienia. Przywykliśmy, że jest „nasz”. Czasem „tylko nasz”.

Tempora mutantur et nos mutamur in illis (czasy się zmieniają, a my wraz z nimi) mówi stare rzymskie przysłowie. Powoli wszystko wraca do właściwych sobie ról. Ważne by nie zmienił się cel. Co do metod można się spierać. Choć dobrze uzyskać consensus. I efekt końcowy.

W końcu kwietnia pod lwowskimi kościołami zbierano podpisy pod petycją przeciwko wprowadzeniu w Archikatedrze Lwowskiej elementarnej liturgii w języku ukraińskim.

„...Zwracamy się do abp Mieczysława Mokrzyckiego i Episkopatu Ukrainy o uszanowanie naszego prawa do modlitwy w języku narodowym. Prosimy o nie wprowadzanie „mieszanych rozwiązań”, ponieważ wprowadzanie języka „mieszanego” odbywa się ze szkodą dla powagi liturgii...



**Prosimy o to, aby o języku katechezy, wydawnictw, nabożeństw z udziałem dzieci i młodzieży mogli decydować rodzice, a nie wyłącznie księża i siostry.** Według organizatorów pod petycją zebrano ponad 600 podpisów.

W dniu 2 maja w Bazylice Metropolitalnej abp Mieczysław Mokrzycki odprawił Mszę św. z okazji Światowego Dnia Polonii i Polaków za Granicą. Podczas homilii ks. arcybiskup Mieczysław Mokrzycki powiedział m.in.

„...Minęły trzy wieki i Naród Polski rozsiany w różnych zakątkach świata dalej gromadzi się i ucieka pod opiekę Wielkiej Boga-Człowieka Matki. Także dziś w naszej Katedrze, we Lwowie, na Ukrainie, gdzie to wielkie wydarzenia właśnie miało miejsce, w dzień Święta Flagi Polskiej gromadzą się Polacy, aby w łączności z milionami Polaków, rozproszonych po wszystkich kontynentach świata stanąć pod jednym sztandarem i zjednoczyć się w jedną rodzinę. Sztandarem Królowej Polskiej – bo ona jest Matką.(...)”

**Dzisiaj na progu nowego Tysiąclecia mamy spełniać wolę naszych praojców. Mamy przejąć odpowiedzialność za przyszłość. Oni bronili losów swojej Ojczyzny i swojej wiary. Oni ją nam przekazali. Cośmy z nią zrobili? Pytam o to Polaków we Lwowie?**

**Pragnę Wam powiedzieć i zapewnić Was, że zawsze w naszym Kościele obrządku łacińskiego na Ukrainie Polacy mieli i będą mieć oparcie i będą cieszyć się szczególną troską i posługą duszpasterską. Kocham to, co polskie, bo czuję, że jest w naszej kulturze wyjątkowe piękno.** Myślę też, że wszyscy mamy podobne poczucie wartości naszej kultury. Należy też

do niej liturgia w obrządku rzymskim.

Obawiam się jednak, abyśmy jednocześnie nie zamknęli się w samych sobie. Musimy mieć świadomość, że Ojciec Święty Jan Paweł II odtworzył struktury Kościoła Łacińskiego na Ukrainie dla wszystkich. Posłał biskupów tak, jak kiedyś Apostołów, aby głosili Dobrą Nowinę wszystkim narodom. (...) Dostęp do Ewangelii nie wolno nam nikomu zabraniać, ani zaniedbywać troski, aby jak najwięcej ludzi ją przyjęło. Jesteśmy narodem wybranym, Pan Bóg nami się posłużył. Cierpienia i przesładowania przez tyle lat nie mogą nie zaowocować. **Jesteśmy zaczynem, zakwasem, który ma fermentować i sprawić, że reszta będzie podobna.** Bądźmy Uczniami Chrystusa. Nie używajmy wiary do polityki, ani polityki nie mieszajmy do wiary. Pan Jezus każe nam szukać najpierw królestwa Bożego, a wszystko inne będzie nam przydane.

**Ja się cieszę, że pilnujecie swojej, polskiej sprawy. Ja też jej pilnuję. Bądźcie solidarni, jednoczcie się, wzmacniajcie, bo jest już was niewiele.**

I jeszcze jedno chcę powiedzieć.(...) Jeśli nie otworzymy się na nowych braci w wierze, sami zwiędniemy. Jeśli natomiast się otworzymy, to również **nasza kultura może stać się właśnie dobrym zaczynem** – apelował hierarcha.

Co dalej? W dawnej Rzeczpospolitej właśnie nasza kultura była elementem przyciągającym do niej innych. Była otwarta, jednoczyła, dawała szansę. Była tym zaczynem. By wyrosło ciasto trzeba by w kuchni było ciepło, a kucharze rozumieli się nawzajem. W naszej lwowskiej kuchni też.

KG

## „Dni Lwowa” w Katowicach z udziałem Polskiego Teatru Ludowego ze Lwowa

ROMAN CHOWANIEC  
tekst i zdjęcie

W tym roku przypada 20 - rocznica Powstania **Ruchu Społecznego – „Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo – Wschodnich”**. Kiedy „Ruch” ten powstawał w 1989 r., utworzonych zo-

połączonym krótkim filmem dokumentacyjnym „**O Chochimiu**”.

W następnym dniu w Miejskim Domu Kultury „Na Koszutce” odbył się spektakl literacko – muzyczny Mariana Hemara – „**Na Wysokim Zamku**” w opracowaniu **Zbigniewa Chrzanowskiego**.



**Kierownictwo Teatru Lwowskiego, organizatorzy „Dni Lwowa” w Katowicach i gospodarze Teatru w Katowicach, na zakończenie tegorocznych „Dni Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich” w Katowicach**

stało ok. 80 Oddziałów całej Polsce. Powstały one w tych miejscowościach gdzie przybyli expatrianci z całej „**Zielonej Ukrainy**”.

Sam Oddział Górnośląski w Katowicach zrzeszał blisko 300 rodzin. Obecnie z powodu naturalnych zgonów liczy on blisko 50 rodzin, któremu służy p. Stanisław Grossman.

**W dniach 8 – 10 maja 2009 r.** Oddział Katowicki Towarzystwa, razem z Górnośląskim Oddziałem „Wspólnota Polska” w Katowicach – zorganizowały „**Dni Lwowa**”.

Uroczystości te z udziałem Piotra Uszoka – prezydenta miasta Katowice rozpoczęły się w Bibliotece Śląskiej. W holu Biblioteki zaprezentowana została część zbiorów, które zostały nazwane „**Spotkamy się we Lwowie**”. Wystawę przybliżyła przybyłym listownie gościom p. dr Barbara Maresz z miejscowej Biblioteki Śląskiej.

Prof. Stanisław Nicieja z Uniwersytetu Opolskiego wygłosił prelekcję – autobiograficzną – historię przypominającą ciekawe humorystyczne czasy z okresu PRL-u. Dotyczyła ona współczesnego Lwowa i legendy Kresów Wschodnich,

W niedzielę, w trzecim dniu w intencji zmarłych założycieli i członków Towarzystwa, odprawiono Mszę świętą. Aktor Teatru Stanisława Wyspiańskiego p. Jerzy GŁYBIN recytował „**Strofy Lwowskie**” – Mariana Hemara, a prof. Michalina Growiec z Akademii Muzycznej w Katowicach, wykonała przy akompaniamencie organowym dwie Pieśni Maryjne związane ze Lwowem.

Następnie na deskach Śląskiego Teatru im. Wyspiańskiego lwowscy artyści wystąpili z drugą sztuką – komedią Mariana Hemara – „**Dwaj Panowie B**”.

W holu teatru zaprezentowane zostały pamiątki cudem przywiezione w 1945 r. przez wysiedlonych aktorów Teatru Wielkiego ze Lwowa.

Po zakończeniu przedstawienia kierownictwo Polskiego Teatru Ludowego ze Lwowa, organizatorzy „Dni Lwowa” oraz gospodarze Teatru im. St. Wyspiańskiego spotkali się z licznie przybyłymi gośćmi kończąc tegoroczne „Dni Lwowa i Kresów Południowo – Wschodnich” w Katowicach.

**Katowice, 12.05.2009 r.**

KG

## WIZYTA NA ZAKARPACIU

13 maja Konsul Generalny RP we Lwowie Grzegorz Opaliński po raz pierwszy odwiedził Zakarpacie. W trakcie wizyty spotkał się z przewodniczącym administracji obwodowej Olegiem Gawaszi. Rozmowy dotyczyły polsko-ukraińskiej współpracy międzyregionalnej i przygranicznej. Chodziło szczególnie o otwarcie nowego przejścia granicznego „Łubnia-Włochate”. Strona ukraińska oczekuje

bardziej aktywnych działań strony polskiej w tym kierunku, zwłaszcza podpisania koniecznych dokumentów. Grzegorz Opaliński konstatawał, że otwarcie tego przejścia jest szczególnie aktualne w związku z mistrzostwami EURO-2012 w piłce nożnej. Kolejną perspektywą na przyszłość jest możliwość otwarcia Konsulatu RP na Zakarpaciu, - stwierdził Grzegorz Opaliński.

Inf. wł.

**IRENA MASALSKA** tekst  
**IRENA MASALSKA,**  
**KONSTANTY CZAWAGA**  
zdjęcia

**Świętowanie trwało trzy dni – od 9 do 11 maja, natomiast najważniejsze uroczystości odbyły się w niedzielę, 10 maja. Odbyła się uroczysta sesja Rady Miejskiej, przemarsz przez centrum miasta zespołów artystycznych, sportowców i... starych samochodów, koncerty, spektakl pod gołym niebem...**

W uroczystościach udział wzięli: zastępca przewodniczącego Sekretariatu Prezydenta Ukrainy Aleksander Szłapak, prezydenci Lwowa poprzednich kadencji, działacze społeczni, artyści, radni miasta, kierownictwo Ziemi Lwowskiej.

Ogłoszono nazwiska „Honorowych obywateli Lwowa”. Zostali nimi mistrz gry w szachy Wasyl Iwanczuk i dyrektor Lwowskiej Galerii Sztuki Borys Woźnicki. Miano „Szlachetnej rodziny lwowskiej” otrzymała rodzina Słobodian.

W swoim przemówieniu Andrij Sadowyj, Prezydent Miasta Lwowa zaznaczył, że w ubiegłym roku do Lwowa przyjechało 1,5 miliona turystów, w tym roku ta liczba może wzrosnąć.

W przemarszu przez centrum miasta, który był barwny i kolorowy, przeszło ponad 10 tysięcy osób – zespoły dziecięce, młodzi sportowcy, zespoły

## 753. ROCZNICA LWOWA



Przemawia proboszcz Katedry Łacińskiej ks. Wiktor Antoniuk, prezydent Lwowa Andrij Sadowyj (od prawej)

artystyczne, jechały stare samochody, szli przyszli oficerowie...

Na czele przemarszu na koniach jechali rycerze i książę Daniel. Za nimi, od ulicy Akademickiej (dziś prospekt Szewczenki), Wałami Hetmańskimi (dziś prospekt Swobody) do Ratusza na Rynku jechał bajkowy lewek, aktorzy na szrudłach, „cudo-pociąg”, wiozący dzieci niepełnosprawne, maszerowały dzieci z zespołów tanecznych i ludowych, zespoły piosenki retro. Można było zobaczyć stare samochody, młodzież na motorach. Moją uwagę zwrócił także samochód wojskowy z napisem „Kryjówka”, przykryty zielonymi gałęziami, z młodzieżą, która miała stroje



Do Lwowa zawitał wesół wojak Szwejk

OUN-UPA, krzyczącą „Sława Ukrainie”.

Po zakończeniu przemarszu nad Ratuszem został wzniesiony sztandar miasta, po czym odbyło się nabożeństwo ekumeniczne.

Obchody Dnia Lwowa kontynuowano na Rynku Lwowskim, gdzie można

było spotkać twórców sztuki ludowej, posłuchać koncertu zespołów dziecięcych czy Orkiestry Kameralnej „Wirtuozowie Lwowa” pod dyrekcją Serhija Burki, zamówić sobie portret, który zostaje namalowany w... 5 minut czy przypomnieć sobie, jak smakuje cukrowa wata. Odbył się także koncert piosenek znanego kompozytora Wołody-

Zaproponowana wersja spektaklu była wolną interpretacją powieści Jarosława Haszka. Autorzy, wykorzystując podstawową linię fabularną, zaprezentowali sztukę o człowieczeństwie i dobroci. Publiczność trafia w atmosferę życia Austro-Węgier z początku I wojny światowej. Otwarta forma teatralna nadała spektaklowi szczególnego wydźwięku, uczyniła go polifonicznym, jak samo życie. Jest to najlepszy spektakl kome-



„Wirtuozowie Lwowa”

myra Iwasiuka. Oczywiście, nie zabrakło piwa lwowskiego, po którym „człek jest wesół dzień i noc”.

Teatr kijowski im. Łesi Ukrainki zaprezentował lwowianom i liczny gościom miasta spektakl „pod chmurką” – „Przygody dobrego wojaka Szwejka”. W roli głównej – Bogdan Beniuk.

diowy Ukrainy, który otrzymał nagrodę specjalną za najlepszą interpretację „Przygód dobrego wojaka Szwejka”.

Pogoda też dopisała, więc lwowianie i goście miasta bawili się do zmierzchu – i to bez względu na kryzys. Miejmy nadzieję, że przyszłoroczne obchody będą równie barwne.

**JURIJ SMIRNOW**  
tekst i zdjęcia

**Jedną z najciekawszych imprez podczas obchodów Dnia Miasta był międzynarodowy jarmark „Lwów – stolica rzemiosła”. Organizatorem było lwowskie „Muzeum idei” - dyrektor Ołes Dzyndra. Twórcy ludowi wystawili swój towar na Rynku oraz przy ul. Wałowej. Zobaczyć można było setki, raczej tysiące oryginalnych wyrobów ludowych, spróbować miodu i napoju miodowego, wina zakarpaciego oraz piwa lwowskiego.**



Napis na plakacie: Lwów – stolica rzemiosła

Organizatorzy jarmarku zaprosili twórców ludowych z Polski i z Litwy. Właśnie do gości festynu zawitał dziennikarz „Kuriera Galicyjskiego”. Olbrzymie czerwone namioty obok kamienicy Królewskiej na Rynku z napisem „Region

## JARMARK MIĘDZYNARODOWY



Największym zainteresowaniem cieszył się miecz katowski

Lubelski” przyciągały uwagę nie tylko dziennikarzy, lecz również tłumy zwiedzających.

Najpopularniejszym twórcą ludowym wśród gości naszego miasta był niewątpliwie Tomasz Gomola, który reprezentował kowalstwo artystyczne. Oprócz zbroi rycerskiej, pan Tomasz wystawił także zwykłe przedmioty kute, które chłopom średniowiecznym były potrzebne do użytku codziennego. Największym zainteresowaniem cieszył się dwuręczny miecz katowski. Niejeden mężczyzna chciałby choć potrzymać go w ręku (dokonanie egzekucji było zabronione).

Obok kowala, swoje wyroby wystawili ludowi rzeźbiarze: Mieczysław Gaja i Mieczysław

Zawadzki z Łukowa. Bardzo wyrazista rzeźba polichromowana z drewna lipowego mogła stać się porządnym upominkiem dla zwiedzających to stoisko. Mieczysław Gaja wykonuje swoje rzeźby z jednolitego pnia drewnianego. Powstają z niego przeważnie całe kompozycje o tematyce sakralnej lub figury świętych. Rzeźby Mieczysława Zawadzkiego znajdują się w zbiorach polskich oraz zagranicznych muzeów i galerii. Twórca zdobył wysokie nagrody w ponad trzydziestu konkursach, zaś w roku 2001 został odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi Prezydenta RP, a w 2005 nagrodą Ministra Kultury. U tak znakomitego mistrza rzeźbę można było kupić za 500 hrywien.

Arkadiusz Zych i Joanna Zych z pracowni „Eko-Art” przedstawiali przedmioty nie tylko piękne, ale również użyteczne. Były to materace i poduszki lniane, wypełniane łuską gryki, zalecane przy bólach kręgosłupa oraz osobom zmuszonym do długotrwałego siedzenia i leżenia.

Spora grupa majstrów ludowych przedstawiła koronkarstwo, haft, kwiaty z bibuły, pisanki, ozdoby choinkowe, obrazy malarskie. Wśród nich



– Lucyna i Edward Pikułowicz z Krasnegostawu. Krystyna Sadowska z Poniatowa, Stanisława Mąka z Chełma. Pani Stanisława ma lwowskie korzenie, nie tylko rzeźbi, maluje, robi wycinanki, etc., ale również z pasją od lat uczy młodzież z Chełma i okolic. Pracowała lub pracuje z uczniami z ponad 50 szkół ogólnokształcących. Dzieci chętnie przychodzą do jej warsztatu.

Centrum Kultury i Urząd Marszałkowski w Lublinie promował we Lwowie swój region, jego kulturę, tradycje. Koordynator projektu Piotr Zieniuk przedstawiał dyrekcję „Jarmarku Jagiellońskiego”, który już od kilku lat odbywa się w Lublinie. Następny odbędzie się 14-16 sierpnia. Pan Piotr uważnie przyglądał się

majstrom ukraińskim z zamiarem zaproszenia ich do udziału w jarmarku lubelskim.

Oprócz Polaków swoją sztukę ludową pokazywali Litwini. Cześć z nich była ubrana w średniowieczne stroje ludowe. Kobiety litewskie, wprost na chodniku, obok Kamienicy Czarnej, na Rynku 4 gotowały dawne potrawy ludowe. Spróbowałem, bardzo mi smakowały. Z Litwy przyjechało sześć osób, wśród nich – Polacy z Wileńszczyzny. Zarówno Polacy litewscy, jak i Litwini rozmawiali po polsku. Egidijus Virbašius na co dzień pracuje w wileńskiej Akademii Muzycznej. Na jarmarku we Lwowie prezentuje litewskie ludowe instrumenty muzyczne, które sam robi i na których gra. Oto nazwy niektórych: bilbiks, lumzbiulis, skudyczek. Lecz najbardziej znany instrument, to rogi myśliwskie.

Chciałbym skonstatować. Sztuka ludowa Ukraińców, Polaków i Litwinów jest bardzo podobna, jakby wyrosła z jednego korzenia. Atmosfera na jarmarku była niezwykle radosna, miła, zarówno gospodarze, jak i goście byli dla siebie nawzajem bardzo życzliwi. Lwowianie nie tylko kupowali wyroby ludowe, lecz także fotografowali się z artystami. Jarmark lwowski był jedną z najbardziej udanych imprez, naprawdę ludowych, bez ceremonii oficjalnych, które odbyły się podczas Dni Lwowa.

# STANISŁAWÓW ŚWIĘTUJE, BZY KWITNĄ, KOWALE JAK CO ROKU KUJĄ

**HALINA PŁUGATOR**  
tekst i zdjęcia

**Bez hektolitrów alkoholu i zagranicznych gwiazd, ale z gośćmi, z serdecznością i miłością. Tak świętował Stanisławów (obecnie Iwano-Frankiwsk) 347. rocznicę nadania miastu prawa magdeburskiego.**

Historycy twierdzą, że średniowieczni projektanci naszego miasta zaprojektowali je wedle wzorców średniowiecznych – jako tzw.



**Mer wygłasza przemówienie powitalne, następnie biskupi udzielią błogosławieństwa**



**Pracownicy „Perła” ZSA są dumni ze swego dzieła**

miasta Słońca o promienistym schemacie zabudowań. Ówczesni architekci i filozofowie uważali, że w takich miastach zawsze panuje spokój, pokój i szczęście.

Co do Stanisławowa – wybór koncepcji architektonicznej okazał się trafny. Miasto zachowało spokojną atmosferę, wdzięk europejski, jest przytulne, natomiast mieszkańcy pielęgnują w sobie miłość do ziemi ojczystej, szacunek do języka, kultury, a także do sąsiadów i obcokrajowców. Kilkadziesiąt lat temu w mieście dobrze żyli ze sobą Polacy, Czesi, Ukraińcy, Ormianie i Żydzi. Dla wszystkich było tu dosyć miejsca i pracy.

Obecnie w Stanisławowie panuje atmosfera spokoju, partnerstwa i współpracy z wieloma miastami świata. Najwięcej miast partnerskich jest w Polsce. Na obchody Dnia Miasta, leżącego między dwiema Bystrzycami, przyjechali przedstawiciele Lublina, Nowej Soli, Opola, Rybnika, Rzeszowa, Świdnicy, Tomaszowa Mazowieckiego, a także miast rosyjskich, litewskich, estońskich i rumuńskich. Przybyli: Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie Grzegorz Opaliński oraz Ambasador Nadzwyczajny i Pełnomocny Estonii Jaan Hejn. Otwarcia uroczystych obchodów dokonał mer Stanisławowa Wiktor Anuszkiewicz. Mieszkańców miasta przywitali biskupi

wszystkich wyznań i obrządków, władze Ziemi Stanisławowskiej, a także goście zagraniczni.

„Z każdym rokiem Stanisławów staje się coraz bardziej przytulny, komfortowy i gościnny”, - mówił radny miasta Rzeszowa Artur Berłowski. – Uważam, że to miasto od dawna jest w Europie, nie trzeba żadnych formalności, wszystko widać – wszędzie jest czysto, ludzie są kulturalni i życzliwi”.

Mer natomiast jest szczególnie dumny z tego, że obchody odbywały się bez sponsoringu firm alkoholowych i tytoniowych. „Tak zrobiliśmy z zasady, - mówi Wiktor Anuszkiewicz, - ponieważ powinniśmy dbać o naszą przyszłość, o nasze dzieci i wnuki, aby rośli zdrowi i nie truli siebie”.

### **Ukwiecony majdan i poczęstunek samogonem**

Na Majdanie Wiecowym, z okazji Dnia Miasta Stanisławowa zaprezentowana została ogromna kartka, wyłożona z żywych kwiatów. Obecni mogli obejrzyć pachnące kompozycje kwiatowe, a także rośliny i drzewa, wykorzystywane w architekturze przestrzeni. Wszystko to zostało wyhodowane w miejscowych gospodarstwach. „Miło nam pracować z kwiatami, ponieważ w ten sposób natura przekazuje nam pozytywną energię. Tę energię chcie-



**Kto w Stanisławów wierzy, niech kawałek tortu bierze**

liśmy natomiast przekazać innym”.

Aby nastrój był jeszcze lepszy, hodowcy kwiatów częstowali tradycyjnymi potrawami ukraińskimi. Była słonina, ogórki kwaszone, wędliny, twaróg domowej roboty i napoje alkoholowe. Te ostatnie zostały wyprodukowane w oparciu o rośliny: był samogon z pokrzyw i malin, a także wino z płatków róż. Polscy goście miasta docenili umiejętność i talent kwiaciarzy, jako tych, którzy potrafili zadbać nie tylko o piękno, ale są dobrymi gospodarzami i ogrodnikami.

### **Słodki obowiązek mera**

Przy Ratuszu miejskim gości oraz mieszkańców Stanisławowa częstowano w imieniu mera Wiktora Anuszkiewicza. Był tort o wadze 200 kilogramów, wyprodukowany przez cukierników firmy „Perłyna” (Perła). Dyrektor firmy, pani Dziuba, powiedziała nam, że tort zrobiono w postaci ogromnego klombu, ukwieconego setkami jadalnych kwiatów.

Inna część kompozycji – to haftowany ręcznik, na którym leżała otwarta księga. Na jej środku polewą wymalowano portret Iwana Franki, którego imię nadano miastu 45 lat temu. Ogromna słodka niespodzianka zawierała dwa tysiące ozdób i kilka tortów firmowych.

Do wykonania tego tortu użyto 1400 jaj, 43 kilogramy cukru, 12 kilogramów czekolady, 12 kilogramów orzechów,



**Adam Wasilewski (od lewej), Wiktor Anuszkiewicz i Grzegorz Opaliński przed podpisaniem umowy**



**Memorandum o zamiarach współpracy między Stanisławowem a powiatem Nowa Sól**

43 kilogramy masła, 2 kilogramy miodu naturalnego, 33 kilogramy mąki, 10 kilogramów wiśni w soku własnym.

### **Więcej partnerów... polskich i z innych krajów**

Ważnym momentem współpracy ukraińsko-polskiej stało się podpisanie umowy partnerskiej między Stanisławowem a Lublinem. Uczynili to Wiktor Anuszkiewicz i Adam Wasilewski, prezydent Miasta Lublina. Uroczystość odbyła się w obecności Konsula Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie Grzegorza Opalińskiego.

Bogdan Biłyk, zastępca mera miasta, mówi, że podpisanie umowy poprzedziła realna współpraca, trwająca prawie osiem lat. W tym czasie oba miasta współdziałały ze sobą w różnych dziedzinach. Polscy i ukraińscy pracownicy edukacji wspólnie wygrali kilka konkursów na projekty. Odbyło się ponad 20 wyjazdów – były to wymiany delegacji, udział w festiwalach, imprezach gospodarczych, wystawach turystycznych, spotkaniach młodzieżowych etc.

„Nasze miasta są bardzo podobne do siebie, dlatego też zgodziły się na współpracę. Nasze i wasze miasto ma wielu

studentów i dobre perspektywy przed sobą, - powiedział „Kurierowi Galicyjskiemu” pan Wasilewski. – Teraz Lublin staje się dla Stanisławowa swego rodzaju bramą do Europy, chociaż wasze miasto jest tak ładne i miłe, że od dawna jest europejskie. Otóż, niebawem brama do Europy nie będzie wam potrzebna. Dopóki zaś jednak istnieją pewne formalności, Lublin szeroko otwiera przed Przykarpaciami wszystkie drzwi”.

Po podpisaniu umowy prezydenci miast tradycyjnie wymienili upominki. Panu Prezydentowi Lublina bardzo spodobała się ceramika kosowska, którą zabrał ze sobą do Polski.

Stanisławów podpisał też memorandum o zamiarach współpracy z powiatem Nowa Sól. Starosta Małgorzata Lachowicz-Murawska powiedziała, że powiat ten od dwu lat aktywnie współpracuje ze Stanisławowem w dziedzinie edukacji. „Jako przedstawiciele miasta przygranicznego też chcemy się stać dla was bramą na Zachód”, - mówiła pani starosta. Dodamy tutaj, że w październiku delegacja ze Stanisławowa weźmie udział w forum niemiecko-polskim.

# WSZYSCYŚMY JEDNEJ MATKI DZIECI

KONSTANTY CZAWAGA  
tekst i zdjęcia

Przed świętami wielkanocnymi Wikariusz Generalny diecezji mukaczowskiej Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie, o. Piotr Żarkowski OFM otrzymał nagrodę państwową Ukrainy – order „Za zasługi” III stopnia. W dekreście Prezydenta Ukrainy Wiktora Juszczenki jest mowa o tym, że kapłan został odznaczony „za istotny osobisty udział w konsolidacji społeczeństwa ukraińskiego, rozbudowie państwa demokratycznego, socjalnego oraz państwa prawa, a także z okazji Dnia Jedności Ukrainy”.

Ojciec franciszkanin Piotr Żarkowski, rodem z Ziemi Winnickiej, w 1987 roku, po ukończeniu seminarium duchownego w Rydze został skierowany na Zakarpacie. Pozostało wówczas tam kilku kapłanów-Węgrów w podeszłym wieku. Znając język polski, o. Piotr nauczył się języka słowackiego, który jest bliski polszczyźnie. Zaczął odprawiać we wspólnotach słowackojęzycznych, poznawał zwyczaje i mentalność wielonarodowego Zakarpacia. Wziąwszy pod opiekę katolików, modlących się w językach słowiańskich, starał się o zwrot ich świątyń, a także budował nowe. Nasza rozmowa odbyła się w niedawno wybudowanym klasztorze franciszkańskim we wsi Serednie powiatu Užhorod. Tu, we wspólnocie zakonnej zgromadzenia Braci Mniejszych wraz z ojcem Piotrem przebywa jeszcze trzech kapłanów: z Polski, Ukrainy i Słowacji.

- Nagrodę państwową, którą otrzymałem od Prezydenta, odbieram jako nagrodę dla całego Kościoła rzymskokatolickiego. – podkreślił o. Piotr Żarkowski OFM. - Bo, na przykład, kiedy jest budowana świątynia, to stara się o to i stoi na czele kapłan, ale, oczywiście, nie jest to wyłącznie jego zasługą, a wszystkich wiernych, całej parafii. Dzięki takiej współpracy rośnie budowla i świątynia będzie ładna. Tak samo tu, na Zakarpacie, przez te dwadzieścia lat, jakie tu spędziłem. Dokładnie 20 lat temu miała miejsce wizyta kardynała Laslo Paskai z Węgier, który zobaczył na własne oczy, jak bardzo potrzeba tu kapłanów. Od tamtej pory rozpoczęło się odrodzenie naszego Kościoła, bo w 1989 roku zaczęto nam zwracać świątynie, które wcześniej użytkowano jako magazyny, muzea. Pierwszą świątynię otworzyliśmy w Głębokiem, było tam wcześniej muzeum. Potem – w Storozyncu,



gdzie był magazyn. Także w Hucie w świtątni był magazyn, a w Turach-Remetach – USC. Te 20 lat były napełnione współpracą z kapłanami, z wiernymi, budowaliśmy też stosunki międzywyznaniowe. Dziś, dzięki Bogu, wbrew różnorodności wiar, tradycji, języków jest zgoda i porozumienie. Spotykamy się nie tylko w czasie modlitw eklezjalnych, ale także przy różnych innych okazjach. Dlatego też uważam, że otrzymana przeze mnie nagroda została przyznana całemu Kościołowi rzymskokatolickiemu i dziękuję władzom państwowym, iż zauważyły pracę naszego Kościoła, zwłaszcza działalność charytatywną i utrwalenie stosunków międzywyznaniami w imię zgody.

- Zakarpacie, tak jak inne tereny Ukrainy, nie jest pozbawione stereotypów i uprzedzeń, dotyczących przynależności wyznaniowej tej czy innej wspólnoty etnicznej. W Galicji czy na Wołyniu wielu mówi o Kościele rzymskokatolickim, jak o „polskim”, a na Zakarpacie – o „węgierskim”.

- Nawet w czasie ostatniego wywiadu ze mną w Telewizji Mukaczowskiej padło pytanie o Kościół węgierski. Istnieje stereotyp, że, jeśli w świątyni rzymskokatolickiej Msza św. odprawiana jest w języku węgierskim, to jest to Kościół węgierski. Gdy jednak wejdziemy w relacje z wiernymi, porozmawiamy, wyjaśnimy, że katolicy rzymscy, to nie tylko Węgrzy, ale też Słowacy, Niemcy, Ukraińcy, Polacy, Rosjanie – zaczęli to inaczej odbierać. Wcześniej się nie zastanawiali, nie wnikali w istotę Kościoła katolickiego, który jest uniwersalny i w którym odprawia się w różnych językach. Uważam, że należy o tym rozmawiać z wiernymi, żeby się pozbywali

tych stereotypów, tradycyjnoci. Potrzebna jest katechizacja na wszystkich poziomach – wśród dzieci, młodzieży, rodzin. To samo dotyczy ludzi dorosłych, w wieku dojrzałym, bo na pewno ludzi starszych najtrudniej jest przekonać o tym, że jest inaczej, niż oni uważają. Weźmy chociażby post, w czasie którego oni surowo przestrzegają tego, żeby nie jadać potraw mięsnych i mlecznych, a przy tym mogą w sercu nosić gniew, nienawiść, zsyłać przekleństwa na nieprzyjaciół czy sąsiadów. Nie wszystko jest tak, jak oni uważają. To wszystko są stereotypy, które Kościół tłumaczy.

**Niestety, nie ma Mszy św. w języku polskim, bo nikt o nią nie prosi.**

- W jakiej mierze tych stereotypów jest mniej, czy odeszły w przeszłość?

- Nie odeszły jeszcze. Oczywiście, było bardzo ciężko. Chrześcijanie tradycyjni, którzy stale chodzili do swego kościoła, gdzie, na przykład, zawsze odprawiano Mszę św. w języku węgierskim, nie mogą sobie nawet wyobrazić, że w tej samej świątyni Msza św. może być odprawiana w języku ukraińskim. Patrzyli nawet z odrazą, kiedy wprowadzaliśmy czytania, kazania po ukraińsku. Dzięki Bogu, współpracowaliśmy z naszym biskupem Antalem i kapłanami, którzy wiele tłumaczyli wiernym, przygotowywali ludzi. W ostatnim dziesięcioleciu Msza i Lekcjonarz zostały wydane w języku ukraińskim i w Mukaczewie, w Katedrze, odprawiamy po węgiersku, ukraińsku i słowacku. Każdy przychodzi na taką liturgię, która mu odpowiada językowo.

- Po II wojnie światowej na Zakarpacie miały miejsce także procesy migracyjne.

- Tak, również wzrosła i wzrasta liczba rodzin miesza-

nych. Mamy młode rodziny, w których są rzymokatolicy i grekokatolicy, prawosławni, reformaci. Nie można więc kurczowo się trzymać jednego języka, bo ktoś w rodzinie nie rozumie po węgiersku. Ten, kto rozmawia po węgiersku, rozumie po ukraińsku również, a więc język ukraiński jest wspólny, czy chce ktoś tego, czy nie. Jak odprawiać, gdy udziela się sakramentu chrztu czy małżeństwa? Oczywiście, w tym języku, który rozumieją wszyscy obecni. Jasne, że nie trzeba działać na siłę. Oczywiście, historia podpowiada, co trzeba robić, aby było dobrze jednym i drugim. Dotąd można spotkać ludzi, obciążonych stereotypami. Mówimy im: „Pani droga, czy syn, córka, wnuki nie rozumieją tego języka?” Wówczas ci wierni zaczynają myśleć, zastanawiać się. Otóż, trzeba tłumaczyć – cierpliwie, spokojnie, w sposób argumentowany, z miłością.

- Czy nie wynikają z tego powodu nieporozumienia z misjami pokojowymi i sponsorami z państw macierzystych mniejszości narodowych – Węgier, Słowacji, Niemiec, Austrii? Czy nie stawiają one jakichś wymagań i warunków, dotyczących używania tego czy innego języka w świątyniach rzymskokatolickich na Zakarpacie, ponieważ pomagają mniejszościom narodowym? Jak reagują na to, że w tych świąty-

niach, gdzie od wieków modlili się Węgrzy, Słowacy czy Niemcy, brzmi również język ukraiński?

- To trudne pytanie. Dla przykładu, z Węgier nadchodzi konkretna pomoc dla liceum w Mukaczewie. Tam Węgrzy kształcą się w języku ojczystym. Sprzyja się temu, żeby oni zostawali pracować na Ukrainie i nie uciekali na Węgry, gdzie nie czeka się na nich z otwartymi ramionami. Jeśli zaś chodzi o używanie języka w świątyniach, nie odczuwamy jakiegokolwiek ingerencji, presji z zewnątrz. Jeśli na czele tych państw jest mądre kierownictwo, to ma ono świadomość, że pomaga Kościołowi katolickiemu na Ukrainie, zwłaszcza na Zakarpacie. Tu, na miejscu, widzimy jak najlepiej wykorzystać tę pomoc – w katechizacji, dla dobra duchowego ludzi, chrześcijan.

- Dobroczyncy z Niemiec i Austrii kontynuują swoją pomoc, chociaż w ostatnim czasie zniknęły wspólnoty niemieckojęzyczne Niemców zakarpaccy, którzy emigrowali z Ukrainy.

- Ks. Józef Trunk, który pochodzi z Niemiec i pracuje w diecezji mukaczowskiej, dziś bardzo ładnie opowiedział o tym, jak pewna kobieta prosiła go o pomoc w wyjeździe do Niemiec. Powiedział jej: „Gdyby pani prosiła mnie o pomoc w poznaniu Boga, jest to moim bezpośrednim obowiązkiem i pomógłbym pani. Natomiast, jeśli pani chce wyjechać do Niemiec – nie jest to moim obowiązkiem i nie jestem w stanie pani pomóc”.

- Czy zawsze wszyscy kapłani, zakonnicy i zakonnice przyjeżdżają zza granicy z uświadomieniem sytuacji językowej na Zakarpacie? Nie jest tajemnicą, że przygotowują się do pracy w swoim środowisku narodowym i językowym.

- Przyjeżdżają tutaj i starają się pracować dla dobra tych ludzi, nie propagując nacjonalizmu. Można wspierać kulturę, tradycje, jak słyszałem od siostrz różnych zgromadzeń, one z wielkim zrozumieniem podchodzą do problemów na Ukrainie. Na pierwszym miejscu dla nich nie jest zachowanie języka, a katechizacja, prowadzenie ludzi do Boga. Kapłani i zakonnice ze Słowacji, Polski, Niemiec, nawet z dalekiej Indii chętnie uczą się języka miejscowych wiernych. Mamy wspaniałe przykłady, kiedy siostry z Indii nauczyły się najpierw rozmawiać po niemiecku, potem – po rosyjsku, a obecnie uczą się języka ukraińskiego, rozmawiają, ludzie je lubią. W Winogradowie, gdzie większość wiernych – to Węgrzy, pracują siostry z Polski, które rozmawiają z wiernymi w językach węgierskim i ukraińskim. Jak misjonarki, są otwarte dla wszystkich, niezależnie od tego, z jakiego państwa przyjechały. Mając w sobie ducha misjonarskiego, nie zasklepiają się w języku ojczystym, pracują na tych terenach tak, jak tego potrzebują ludzie.

- Macie tutaj kapłanów i siostry z Polski, ale dlaczego na Zakarpacie, gdzie także mieszkają Polacy, w świątyniach nigdzie nie ma Mszy św. w języku polskim?

- To prawda. W Užhorodzie jest Towarzystwo Kultury Polskiej, działa szkoła polska, którą święciliśmy. Wygląda jednak na to, że wspólnota ta jest bardziej zainteresowana pomocą materialną, nadchodzącą z Polski. Żaden z miejscowych Polaków nigdy nie zwracał się do nas z prośbą o to, żebyśmy w języku polskim odprawiali Mszę św. czy prowadzili katechizację. Tylko raz na zakończenie roku szkolnego zwrócono się do mnie z prośbą o odprawienie po polsku Mszy św. dla dzieci w Centrum Katechetycznym

w Użhorodzie. Odprawiłem z radością, wygłosiłem kazanie i zachęciłem, do tego, żeby uczniowie szanowali swe tradycje. Chcę, żeby osoby, mające korzenie polskie, mieszkając tu, na Zakarpaciu, pragnęły zachować swą tożsamość i żyć po chrześcijańsku. Pewnego razu byłem w Austrii i w niedzielę wszed-

**- Ojciec Piotr, przed tegoroczną Wielkanocą, podczas spotkania z kierownictwem obwodu zakarpaciego Ojciec zaproponował zorganizowanie w telewizji „okrągłego stołu” z przedstawicielami tradycyjnych Kościołów chrześcijańskich.**

**- Mam nadzieję, że ten wspólny „okrągły stół”**



łem do świątyni, gdzie odprawiano Mszę św. w języku niemieckim. Było tam kilka osób, Komunię św. rozdawały osoby świeckie, a kapłan siedział. Gdy wszedłem do świątyni, gdzie odprawiano w języku polskim, była ona pełna ludzi. Wszyscy śpiewali, przyjmowali Komunię św. w postawie kłęczącej. Miło było odczuć, że Polonia zachowuje swe tradycje. To bardzo miłe i z tego należy się cieszyć. Natomiast, jeśli ktoś wykorzystuje język polski jedynie dla pozyskania wartości materialnych, dla uzyskania możliwości bezpłatnych podróży do Polski etc., zrozumiałe jest, co jest dla tego kogoś sprawą priorytetową. Niestety, nie ma Mszy św. w języku polskim, bo nikt o nią nie prosi.

pomoże nam pokazać jedność i miłość między chrześcijanami. Właśnie tu powinniśmy udowodnić, że to nie jest, jak w parlamencie czy w programie „Wolność słowa”, w trakcie którego przedstawiciele różnych partii wylewają kalumnie na siebie nawzajem, wyszukując tylko to, co złe. Powinniśmy wykazać się tolerancją, kulturą i udowodnić wszystkim, że łączy nas jeden cel. Chociaż kroczyliśmy różnymi drogami, idziemy do wspólnego celu, dlatego tak bardzo potrzebne są miłość i jedność. Chrystus przykazał nam: „Po tym poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali”.

**- Dziękuję za rozmowę.**

KG

## HARCERSKIE OBCHODY 210. ROCZNICY URODZIN ADAMA MICKIEWICZA W TARNOPOLU

JOLANTA KOWALENKO

Jeszcze w końcu 2008 r. w Tarnopolu w bibliotece wojewódzkiej odbyło się święto kultury polskiej z okazji 210. rocznicy urodzin najwybitniejszego polskiego poety A. Mickiewicza. Przedsięwzięcie odbyło się dzięki wsparciu finansowemu Państwowego Komitetu Ukrainy do spraw narodowości i wyznań.

Harcerze oraz Komendant Harcerstwa Polskiego w Tarnopolu Jolanta Kowalenko (z domu Dobrowolska) postanowili uczcić 210 rocznicę urodzin poety, łącząc tę uroczystość z prezentacją organizacji. Wraz z zaproszonymi gośćmi zbrali się w sali Biblioteki Wojewódzkiej. Prezentacji harcerstwa w Tarnopolu dokonała komendant.

Krótką prelekcję o twórczości Mickiewicza przygotowali

harcerze – goście z Polski. Zebrani obejrzeli także film o Wieszczu. Zaprezentowano znane utwory poety: „Ballady i romanse”, fragmenty „Dziadów” i „Pana Tadeusza”.

Drugą częścią święta był przejazd do Zbaraża, do pomnika Adama Mickiewicza. To, że przetrwał obelisk z piaskowca, można uznać za cud, ponieważ był dwukrotnie niszczone. W 1918 r. wylądował w stawie, a w 1920 r. zdemastowali go żołnierze z czerwoną gwiazdą.

Harcerze uroczystie złożyli w hołdzie pocie wieniec kwiatów z biało-czerwoną szarfą. Choć Zbaraż kojarzymy głównie z Henrykiem Sienkiewiczem, warto wspomnieć, że kilkaset metrów od twierdzy stoi pomnik ku czci Adama Mickiewicza. Został odsłonięty z okazji stulecia urodzin poety, w 1898 r.

KG

## MIGAWKI Z ŻYCIA SZKOŁY NR 3 Z POLSKIM JĘZYKIEM NAUCZANIA W STANISŁAWOWIE

RENATA KLĘCZAŃSKA

Początek maja zbiega się z obchodami Dni Miasta. Delegacje z miast partnerskich z Polski przyjeżdżają na zaproszenie władz miasta i niemal tradycją się stało, że wizytę rozpoczynają od odwiedzin w „Trójce”, z którą są zaprzyjaźnieni od lat.

6 maja w holu szkoły panował gwar i to nie za sprawą uczniów, a właśnie odwiedzających. Na spotkanie z nauczycielami i dyrekcją znalazł czas **Konsul Generalny Grzegorz Opaliński**. Rozmowy zdominowane zostały tematem wizowym, gdyż nauczycielki polskie często są proszone o pomoc w załatwianiu wszelkich formalności wizowych. Przecież to właśnie Szkoła Nr 3 ma szereg wymian młodzieży z polskimi szkołami z Brodnicy, Rzeszowa, Międzyzlesia czy Warszawy. Pan Konsul zapowiedział swoją ponowną wizytę jeszcze w maju, która nie będzie już uwarunkowana czasem i będzie można poruszyć i omówić szereg spraw związanych z funkcjonowaniem placówki, która



**Rozmowy Konsula Generalnego Grzegorza Opalińskiego z nauczycielami**

propaguje polskie tradycje nie tylko w szkole ale i na terenie miasta.

Nazajutrz, 7 maja uczniowie gościli młodzież z Warszawy-Ochoty. To w ramach programu „Współpraca ze Wschodem - Ochota dla Tradycji” realizowanego już od 10 lat pod kierownictwem radnego warszawskiej dzielnicy – Ochoty Witolda Dzieciołowskiego. Klasy młodsze przygotowały prezentację sylwetek Wielkich Polaków, klasy starsze inscenizację tematyką 3 Maja. Później zabawy integracyjne młodzieży war-

szawskiej i stanisławowskiej, by na koniec udać się na zwiedzanie miasta. Miasto ma swoisty urok i bardzo przypadło do gustu młodym warszawiakom, a lekcja historii wśród gwaru ulicy, uderzeń kowalskich młotów z pewnością na dłużej zostanie w ich pamięci. Wieczorem czekał ich już powrót do Stolicy.

A przed uczniami szkoły ostatni miesiąc nauki i przygotowywanie się do egzaminów gimnazjalnych i maturalnych. O polskiej maturze w Stanisławowie z pewnością napiszemy.

KG

## PRACE KONSERWATORSKIE NA CMENTARZU ŁYCZAKOWSKIM

25 kwietnia na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie otwarto kolejny sezon prac konserwatorskich. W roku bieżącym odnowionych zostanie 7 grobów osób niezwykle zasłużonych dla Lwowa i kultury polskiej: wybitnego malarza Artura Grottgera, rodziny Wenzlów (jedna z najstarszych mogił na naszej lwowskiej nekropolii, pochodząca z początku XIX wieku), arcybiskupa lwowskiego obrządku ormiańskiego Izaaka Mikołaja Isakowicza, ukraińskiego poety i działacza oświatowego Markijana Szaszkiewicza, pisarza, historyka i działacza społecznego Karola Szajnochy, sekretarza konwentu benedyktynek i zarządcy majątków ziemskich w Galicji Marceliego Ciemińskiego.

W tym roku renowacji poddany zostanie również pomnik Jana Kilińskiego znajdującego się w Parku Stryjskim.

Pracami polsko-ukraińskiej grupy konserwatorów kierować będzie profesor Janusz Smaza z Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Środki finansowe niezbędne do właściwej renowacji zabytkowych nagrobków na cmentarzu oraz odnowienia pomnika Kilińskiego zapewnia, podobnie, jak w roku ubiegłym, Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa



Narodowego RP w Warszawie. W 2008 roku do dawnej świetności przywrócono mogiły biskupa ormiańskiego Samuela Stefanowicza (zm. 1852), Omeliana Ogonowskiego (zm. 1894),

Pauliny i Stanisława Paparów (zm. 1868) oraz profesora UJK Juliana Makarewicza.

**Informacja Konsulatu Generalnego RP we Lwowie**

# KRAKOWSKA WIOSNA ARTYSTYCZNA



**JURIJ SMIRNOW**  
tekst i zdjęcia

**Przepiękny jest Kraków na wiosnę! Zielono i czysto. Uśmiechnięci ludzie, tłum młodzieży studenckiej spaceruje na Rynku, na każdym kroku widoczne są grupy wycieczkowe – krajowe i zagraniczne. Rozlega się hejnał z Wieży Mariackiej. Wiosna w pełni... Kwitną wiśnie, sakura i morele. Na klombach czerwienią się tulipany. Na Wawelu kwitną białe i różowe magnolie, które mnie wprost oczarowały. Wiosenny Kraków tętni życiem kulturalnym. To miasto było i pozostaje nadal stolicą kulturalną Polski. Na Wawelu zostało wystawione słynne dzieło Jana Matejki „Hołd Pruski”. W pomieszczeniach Arsenalu czynna jest wystawa prac Jacka Malczewskiego. W Domu Polonii w kwietniu i maju są organizowane koncerty chopinowskie oraz występy zespołu „Nazzar”, który wykonuje muzykę żydowską.**

Ogromne płótno Matejki „Hołd Pruski”, które było poddane konserwacji, znów mogą obejrzeć mieszkańcy miasta i liczni turyści. Obraz wystawiono w oddzielnej, specjalnie oświetlonej sali. Obok obrazu umieszczony jest krótki komentarz, dotyczący historii tego dzieła. W specjalnej gablocie, na małej kopii obrazu zostały spisane nazwiska postaci, przedstawionych przez Jana Matejkę. Obraz ma wymiary 785x388 cm, został namalowany w latach 1879-1882. Natomiast 7 października 1882 roku Matejko przedstawił go po raz pierwszy publiczności. To wydarzenie miało miejsce we Lwowie podczas obrad Sejmu Galicyjskiego, gdzie artysta podarował swoje dzieło narodowi polskiemu. Marzeniem Matejki było umieszczenie płótna w Zamku Królewskim na Wawelu, niestety wówczas Wawel był zajęty przez wojska austriackie. „Hołd Pruski” umieszczono w Sukiennicach, w galerii XIX-wiecznego malarstwa polskiego.

Obecnie sale muzealne w Sukiennicach są remontowane, dlatego „Hołd Pruski” został wystawiony w komnatach wawelskich. W ten sposób urzeczywistniło się niejako marzenie Jana Matejki...

Przed przedstawieniem obrazu publiczności, przez dwa lata trwały prace kompleksowej renowacji płótna, sfinansowane przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej. Było to najbardziej

gruntowne odnowienie dzieła Matejki. Poprzednie prace konserwatorskie „Hołdu Pruskiego” miały miejsce w latach: 1915, 1938, 1945 i 1974. Dyrekcja Muzeum Narodowego w Krakowie planuje pokazać matejkowski „Hołd Pruski” w kilku krajach europejskich.

W pomieszczeniach Arsenalu, przy Branie Floriańskiej od 27 marca do 24 maja czynna jest wystawa dzieł Jacka Malczewskiego. Obecna prezentacja organizowała Muzeum Narodowe w Krakowie oraz Muzeum Książąt Czartoryskich. Tą ekspozycją organizatorzy



chcą uczcić przypadającą w tym roku 155. rocznicę urodzin i 80. rocznicę śmierci wybitnego polskiego artysty. Wystawa nosi tytuł „Podszepety sztuki”. Zgromadzono ponad pięćdziesiąt obrazów Malczewskiego ze zbiorów polskich muzeów w Warszawie, w Krakowie, w Poznaniu oraz z kolekcji prywatnych. Wśród nich znalazły się arcydzieła artysty: „Melancholia” i „Błędne koło” z kolekcji Fundacji im. Raczyńskich przy Muzeum Narodowym w Poznaniu. Na wystawie zostały pokazane najlepsze dzieła Jacka Malczewskiego.

W tym miejscu warto przypomnieć, że we Lwowie zawsze wysoko ceniono twórczość Malczewskiego, zbierano jego obrazy. Obecnie Lwowska Galeria Sztuki posiada około 70 dzieł artysty. Galeria kilkakrotnie organizowała wystawy tych obrazów i to nie tylko we Lwowie, lecz także w wielu miastach polskich, wydawano okolicznościowe foldery i albumy.

Podczas otwarcia ekspozycji „Podszepety sztuki” w Krakowie podkreślono, że Malczewski „był malarzem, który w swoim ogromnym dorobku artystycznym pozostawił dzieła o trudnej, czasami niemożliwej do odszyfrowania treści, oscylującej pomiędzy problemami życia, śmierci, miłości, a także pomiędzy romantycznymi wizjami a metafizyką. Jego twórczość do dziś fascynuje i prowokuje do analiz i reinterpretacji, a obrazy są wciąż pożądanymi obiektami na rynku antykwarycznym.

Wystawa krakowska przedstawia niezwykle istotny prob-

lem obecny w twórczości zarówno samego Malczewskiego, jak całej epoki Młodej Polski – koncentrowanie się wokół postaci ARTYSTY, jego kreacji twórczej, dylematów, rozterek oraz inspiracji. Jacek Malczewski był dumnym i pewnym siebie „kapłanem sztuki” i „panem panów”, artystą, pragnącym intrygować nieodgadnionymi niekiedy dziełami, uwodzącymi pozującemu kobiecie, ironicznym demaskatorem własnych i cudzych wad, uwielbiającym maskarady, aktorem, mającym równocześnie kłopoty z samo-określeniem: był twórcą targanym wątpliwościami i wewnętrznymi sprzecznościami, krytycznie oceniającym własne „oeuvre”. Problem owych tytułowych „podszepetów sztuki” ilustruje otwarta wystawa”.

Nie jeden z obrazów Jacka Malczewskiego powstał na Ziemi Lwowskiej, gdzie artysta wielokrotnie przebywał gościnnie w majątku hrabiego Karola Lanckorońskiego w Rozdole i w majątku Balów w Tuligłowach. Właśnie pani Maria Balowa była jedną z największych jego muz, jej postać można zobaczyć na wielu wystawionych w Krakowie obrazach. Wystawie towarzyszą prelekcje i dyskusje, poświęcone twórczości Jacka Malczewskiego.

Publiczność krakowską przyciągają nie tylko wystawy malarskie, lecz także koncerty. Tłumy ludzi można było spotkać w piątek i w sobotę (17 i 18 kwietnia) po południu przy wejściu do teatrów, filharmonii, sal koncertowych. Chcę podkreślić, że i młodzież,



i osoby w starszym wieku, wszyscy prawie bez wyjątku byli ubrani w stroje wieczorowe, co wytwarzało atmosferę święta, podniosłości, niecodzienności, ważności tego czy innego wydarzenia kulturalnego.

Tak było, na przykład, na koncercie chopinowskim w Domu Polonii (Rynek Główny, 14), gdzie wystąpili soliści: Anna Boczar i Adam Dobrowolski. Program zawierał nokturny, walce, mazurki, etiudy, fantazje słynnego muzyka polskiego. Koncerty chopinowskie zorganizowano także w zabytkowym pałacu Boherowskim przy ul. św. Jana, gdzie wystąpili: Maria Baka-Wilczek, Paweł Kubica i Dobrochna Krówka.

W kwietniu i w maju, w każdy piątek i niedzielę w Domu Polonii odbywają się koncerty muzyki żydowskiej. Organizatorem imprezy jest Muzeum Żydów Galicyjskich, zaś muzykę prezentuje grupa „Nazzar” w składzie: Aleksander Tyrała, Konrad Ligas i Mateusz Grzybek. Zespół powstał w 2006 roku. „Muzyków połączyła wspólna pasja oraz chęć wykorzystania umiejętności zdobytych podczas studiów na Akademii Muzycznej w Krakowie” – podaje napis na afiszu. „Nazzar” wykonuje tradycyjną muzykę żydowską we własnych aranżacjach, łącząc formy tradycyjne z

elementami improwizacji. Zespół koncertuje na terenie całej Polski i poza granicami kraju. „Nazzar” zdobył nagrodę na prestiżowym XI Festiwalu Muzyki Folkowej Polskiego Radia „Nowa Tradycja” w Warszawie. Występy zespołu cieszą się dużym zainteresowaniem i uznaniem we wszystkich miastach. Doświadczyłem tego faktu osobiście, przed popołudniowym koncertem w piątek (17 kwietnia) wszystkie bilety na występ grupy były wysprzedane.

Oczywiście, wydarzeń kulturalnych w królewskim Kra-

kwie było znacznie więcej. Nie możemy napisać o wszystkim w jednym artykule, a ogarnięcie choćby najważniejszych imprez, które odbyły się w ciągu kilku dni naszego pobytu w tym mieście, jest ponad siły nawet wytrwałego intelektualisty. Oprócz wyżej wymienionych imprez, miały miejsce również inne wydarzenia kulturalne m.in.: prezentacje nowych książek, odbyły się uroczystości związane z IX Dniami Tischnerowskimi, poświęcone pamięci ks. prof. Józefa Tischnera, miało miejsce posiedzenie Komisji Środkowo-Europejskiej Polskiej Akademii Umiejętności z okazji stulecia śmierci Wojciecha Dżieduszyckiego (1848-1909), wybitnego polityka, pisarza, estetyka, filozofa. Profesora na Uniwersytecie Lwowskim, ministra w Wiedniu, posła na Sejm Galicyjski i do parlamentu wiedeńskiego, etc., etc. O tym materiale w dodatku specjalnym

Wracając raz jeszcze do pierwszych zdań obecnego artykułu, powtórzę: piękny jest Kraków na wiosnę! Zaprasza i wabi poprzez kulturę, atmosferę święta, emanującą od spotkania z zabytkami sztuki. Kraków serdecznie spotyka gości, ale może też ich oczarować i na zawsze podbić serca.



IRENA MASALSKA tekst  
MARIA BASZA zdjęcia

Tak nazwano ekspozycję, otwartą 28 kwietnia w gmachu Lwowskiego Pałacu Sztuki przy ul. Kopernika. Wystawa została zorganizowana przez Konsulat Generalny RP we Lwowie oraz Lwowskie Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych z okazji Światowego Dnia Polonii i Polaków za Granicą.

O tym, że Lwów jest natchnieniem – i nie tylko dla artystów – nie trzeba nikogo przekonywać. Jego uliczki, bruk, zabytki, atmosfera, powietrze, które „jak sam cukier krzepi”, sprawia, że powstają wiersze, reportaże, pomniki, pieśni, melodie i... oczywiście – obrazy i fotografie artystyczne.



Konsul RP we Lwowie  
Marcin Zieniewicz

**Marcin Zieniewicz**, konsul RP we Lwowie, w czasie otwarcia wystawy powiedział m.in.: „Jest dla mnie ogromnym zaszczytem, że mogę dokonać otwarcia dzisiejszej wystawy. Reprezentuje ona dorobek twórczy artystów-malarzy, fotografów narodowości polskiej, mieszkających we Lwowie, a także ich przyjaciół – Ukraińców, Rosjan, Ormian, przedstawicieli wszystkich tych narodowości, które są reprezentowane w naszym przebogatym etnicznie i kulturowo mieście. Chciałbym serdecznie podziękować Lwowskiemu Towarzystwu Przyjaciół Sztuk Pięknych za pomoc we współorganizacji tej wystawy. Długo zastanawialiśmy się, jakiego rodzaju wydarzenie kulturalne powinno uczcić to święto, jakim jest Dzień Polonii i Polaków za Granicą. Doszliśmy do wniosku, że bardzo ważne jest to, aby zaprezentować twórczość tych osób, które nigdy stąd nie wyjeżdżały, Polaków, którzy mieszkają we Lwowie od pokoleń, zostali tutaj po II wojnie światowej, a którzy wspólnie z Ukraińcami i przedstawicielami innych narodowości, tworzą obraz kulturalny tego miasta. Polacy nadal tutaj tworzą pod wpływem natchnienia tego wyjątkowego miejsca, jakim jest Lwów.”

## „MIASTO-NATCHNIENIE”



Fotograficy lwowscy



Ks. abp Mieczysław Mokrzycki

**JE ks. abp Mieczysław Mokrzycki, Metropolita Lwowski powiedział:** „Nikt nie potrafi zrozumieć lepiej, niż wy, artyści, genialni twórcy piękna, czym był ów patos, z jakim Bóg u świtu stworzenia przyglądał się dziełu swoich rąk. Nieskończenie wiele razy odbłask owego doznania pojawiał się w waszych oczach, gdy zdumieni tajemnicą, mocą dźwięków i słów, kolorów i form podziwialiście dzieła swego talentu, dostrzegając w nich jakby cień owego misterium stworzenia, w którym Bóg – jedyny Stwórca wszystkich rzeczy, zechciał niejako dać wam udział. Pragnę wam dziś życzyć, abyście doznawali takich twórczych natchnień ze szczególną siłą. Oby piękno, które będziecie przekazywać pokoleniom w przyszłości, miało moc wzbudzania w nich zachwyty. W obliczu świętości życia i człowieka, w obliczu cudów wszechświata zachwyty jest jedyną adekwatną postawą. Właśnie zachwyty może stać się źródłem owego entuzjazmu do pracy. Tego entuzjazmu potrzebują ludzie współcześni i jutrzejsi, ażeby podejmować i przezwyciężać wszelkie wezwania, jawiące się już na widnokręgu. Dzięki niemu ludzkość po każdym upadku będzie mogła wciąż dźwigać się i zmartwychwstać. W tym właśnie sensie powiedziano z proroczą intuicją, że piękno zbawi świat. Piękno jest kluczem tajemnicy i wezwaniem transcendencji. Zachęca człowieka, aby poznał



smak życia i umiał marzyć o przyszłości, dlatego piękno rzeczy stworzonych nie może przynieść mu zaspokojenia i budzi ową utajoną tęsknotę za Bogiem, którą św. Augustyn, rozmiłowany w pięknie, umiał wyrazić w niezrównanych słowach: „Późno cię umiłowalem, piękność tak dawna, a tak nowa. Późno cię umiłowalem”. Niech drogowskazem i natchnieniem będzie dla was tajemnica zmartwychwstania Chrystusa, którą w tych dniach Kościół z radością kontempluje. Szczęść Boże!”

**Mieczysław Maławski, prezes Lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, zaznaczył:** „Mamy wspaniałą możliwość zaprezentowania Państwu naszego dorobku artystycznego oraz naszych kolegów. Przez 7 lat od chwili powstania naszego Towarzystwa organizowaliśmy wspólne wystawy, imprezy, plenery. Były to np. „Kwiaty dla Ojca Świętego Jana Pawła II”, „Pamiętka ze Lwowa” – wystawa poświęcona 750. rocznicy naszego miasta. Ta ekspozycja otrzymała później nazwę „Lwowskie klimaty” i była prezentowana w Polsce. Dwa lata temu została podpisana umowa między naszym Towarzystwem a Lwowską Akademią Sztuk Pięknych. Na tej wystawie prezentują swe prace nie tylko znani artyści, ale także reprezentanci młodego pokolenia. Trzy lata temu przy naszym Towarzystwie powstał Klub Młodych Artystów „Skrzydła”. Jest ich coraz więcej. Chciałbym podziękować Senatowi RP, Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” za okazaną nam pomoc, za to, że mamy piękną wspaniałą galerię „Własna strzecha” przy ul. Rylejewa. Dziękuję Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie, Domowi Polonii w Krakowie”.



Mieczysław Maławski



Bardzo ciepłe i serdeczne były przemówienia przedstawicieli strony ukraińskiej. **Ihor Derżko**, zastępca przewodniczącego Lwowskiej Obwodowej Administracji Państwowej nadmienił, że Lwów, który zawsze przebywał na skrzyżowaniu tradycji i kultur, ukształtował własny kanon. Miasto to naprawdę jest natchnieniem i wzorem wielkiego dorobku artystycznego. Życzył sukcesów wszystkim twórcom początkującym, a mistrzom – całkowitej realizacji ich talentu.

**Orest Hołubec**, znawca sztuki, wyraził radość z tego, że we Lwowie ma miejsce powrót do środowiska wielonarodowego, które zawsze było właściwe temu miastu. Chciano z niego zrobić monstrum przemysłowe, a teraz wraca do tego, do czego zostało stworzone – do aktywnych kontaktów międzynarodowych, do przenikania kultur. „Zachwycam się działalnością Lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, ponieważ każdy artysta w nim tworzy odrębny świat artystyczny. Kiedy te światy łączą się w jedną całość, jawią się, jak bardzo interesujące zjawisko. Jest ono bardzo aktywne i dynamiczne. Gratuluję wszystkim artystom i życzę dalszych sukcesów,” – zaznaczył pan Orest.

Swoje prace fotograficzne i obrazy prezentowali: **Grażyna Basarabowicz, Ludmiła Bogusławska, Włodzimierz Bogusławski, Georg Borysowski, Aleksander Dmytrenko, Aleksander Dworski, Danuta Greszczuk, Krystyna Grzegocka, Dmytro Hunc,**

**Zoltan Hku, Aleksy Iutin, Anna Jaworska, Borys Jaworski, Igor Kmetyk, Weronika Kordolewska, Natalia Kuberska, Renata Laszuk, Włodzimierz Łobuń, Katarzyna Łoza, Mieczysław Maławski, Władysław Maławski, Orest Maniuk, Igor Mikuła, Olena Mikuła, Roman Opaliński, Jadwiga Pechaty, Bogdan Pikulicki, Roksolana Pryjma-Tamioła, Jarosław Sosnowski, Ludmiła Strokosz, Sergiusz Szachwerdow, Aleksander Taran.** Zostały wy-

stawione również obrazy **sp. Walerego Bortia-kowa** – Wielkiego Artysty i przyjaciela Polaków, który w swych pracach uwiecznił Lwów.

Można było zobaczyć obrazy wykonane w dowolnej technice, prezentujące Lwów i jego zabytki, ale nie tylko. Były to też pejzaże, portrety, martwa natura. Tak wielu artystów wyraża swój zachwyty przyrodą i jej pięknem... Fotografie także prezentowały jaskrawy świat – nie tylko uliczki i zabytki naszego miasta (bardzo często prezentowana była m.in. Katedra Łacińska), ale także głębię spojrzenia ludzkiego, nóżki małego dziecka, czy nawet... butelki, a także trąbkę! Każdy z artystów starał się wydobyc w tym, co widział, to niepowtarzalne piękno, które zostało wlane przez Stwórcę, a równocześnie przekazać swoje widzenie świata, natury, przedmiotów...

Ekspozycja była dość bogata, wymagała czasu, by dokładnie obejrzeć wszystkie obrazy i fotografie. Szkoda jedynie, że była otwarta tylko do 3 maja. Ufamy, że Artyści zaprezentują swój dorobek także w Polsce, przecież dla wielu osób, mieszkających tam, Lwów był i pozostaje natchnieniem, Aniołem, który, jak na lwowskim pomniku Adama Mickiewicza, przychodzi, by pomagać tworzyć. My również życzymy wszystkiego, co najlepsze i, oczywiście, natchnienia do tworzenia tego, co piękne i nieprzemijające.

# POLACY I UKRAIŃCY W LATACH 1939-1947

**EUGENIUSZ TUZOW-LUBAŃSKI**  
Kijów

**W gmachu Ambasady RP w Kijowie 6 kwietnia odbyło się uroczyste otwarcie wystawy fotograficznej i dokumentalnej lubelskiego oddziału IPN „Polacy i Ukraińcy w latach 1939-1947” w wersji ukraińskiej.**

Pierwszy głos zabrał w języku ukraińskim - ambasador RP na Ukrainie **Jacek Kluczkowski**, który przywitał licznie zebranych polskich i ukraińskich historyków i dziennikarzy. Ta wystawa polskiego IPN (Instytutu Pamięci Narodowej) już była reprezentowana w 2005 roku na terytorium ambasady polskiej – zaznaczył polski dyplomata. Wystawa ma głęboką treść – dlatego zdecydowano pokazać ją jeszcze raz. Autorzy zbilansowali podejście do trudnych spraw wzajemnej historii. Wystawa przedstawia podejście do tego samego trudnego okresu – tak w rozumieniu Polaków, jak i w rozumieniu Ukraińców – stwierdził ambasador Kluczkowski. To okres II wojny światowej i okres powojenny do 1947 roku. Wystawa „Polacy i Ukraińcy 1939-1947” ma być początkiem nowego podejścia do trudnych okresów historii obu narodów – podsumował na otwarciu ekspozycji polski ambasador, obiecując zebranych, iż następne momenty wspólnej historii będą bardziej pozytywne.

Następnie głos zabrał historyk prof. **Grzegorz Motyka** – w niedawnej przeszłości pracownik polskiego IPN. „Jestem zadowolony z tego, iż mogę współuczestniczyć w otwarciu wystawy, w której powstaniu uczestniczyłem razem ze swymi kolegami wielki szmat czasu temu” – powiedział Motyka. Ta ekspozycja powstała jeszcze w 2002 roku z okazji rocznicy Akcji „Wisła” w polskiej wersji językowej. Od tego czasu wystawa podróżowała przez całą Polskę. To jest jedna z najdłuższych pokazywanych wystaw polskiego IPN-u – stwierdził historyk Motyka. Ekspozycja demonstruje jak bardzo ważną wagę przywiązują narody Polski i Ukrainy temu okresowi wzajemnej historii. Okres historii 1939-1947 roku wzbudza dużo emocji tak wśród Polaków jak i Ukraińców – uważa częsty gość Ambasady RP w Kijowie historyk Grzegorz Motyka.



**Ambasador RP na Ukrainie Jacek Kluczkowski**



**Prof. historii Grzegorz Motyka (od prawej) wśród zwiedzających wystawę**



**O. Adam Dobrzyński OP**

Jako ostatni na otwarciu przemówił współorganizator wystawy w Kijowie – dyrektor Instytutu św. Tomasza z Akwinu w Kijowie **o. Adam Dobrzyński OP**. To spotkanie jest poświęcone pamięci historycznej Ukraińców i Polaków. Ta wspólna pamięć potrzebuje także modlitwy. „Ta pamięć potrzebuje pomocy Boga, bo przeszłość bardzo mocno wpływa na naszą współczesność. Dlatego bez pamięci nie można budować przyszłości. Wystawa pokazuje jak nie powinno być we wzajemnych relacjach narodów. Pokazuje śmierć, morderstwo i męczeństwo” – powiedział dominikanin o. Adam. Trzeba pamiętać o złej stronie wspólnej

historii, aby ich nie powtarzać i dobre strony, aby je kontynuować – zakończył przed wspólnym odmawianiem Modlitwy Pańskiej – „Ojcze nasz” o. Dobrzyński OP.

**Komentarz Eugeniusza Tuzowa-Lubańskiego**

Wystawa „Polacy i Ukraińcy w latach 1939-1947” powstała z inicjatywy IPN, gdy prezesem był Leon Kieres, który na czele instytucji bardzo dbał o pokazanie okrucieństwa Akcji „Wisła” w stosunku do Ukraińców i piętnował za to okrucieństwo władze polskie. Ale jednocześnie prezes IPN Leon Kieres zapominał o historii i dokumentach niepo-

równalnie większej zbrodni nacjonalistów ukraińskich spod znaku OUN-UPA w stosunku do ludności polskiej Wołynia, Podola i Galicji Wschodniej II RP. Na pierwszej wystawie, której głównym inspiratorem i realizatorem był ówczesny historyk IPN Grzegorz Motyka i którą przedstawiono na terytorium Ambasady RP w Kijowie w 2005 roku - w samym centrum ekspozycji były zdjęcia watażków OUN i UPA Stepana Bandery i Romana Szuchewycza. UPA przedstawiono jako armię ukraińską równą polskiej AK. Były także przedstawione momenty „współpracy” AK z UPA. Teraz ta wystawa została trochę zwiększona o akcenty polskie. Nie zapomniano także o usunięciu akcentów probanderowskich. Ale mimo wszystko trudno zrozumieć – dlaczego instytucje państwa polskiego, które funkcjonują za pieniądze polskich podatników są bardziej wyrozumiałe wobec zbrodni OUN-UPA i Akcji „Wisła”, ale jednocześnie o wiele mniej wyrozumiałe wobec tysięcy polskich ofiar zbrodni nacjonalistów ukraińskich – przeważnie polskich dzieci, kobiet i ludzi starszych. Czyżby polityczna poprawność i koniunktura polityczna znieczulają także sumienia?

**Komentarz Marcina Romera**

Nie byłem na wystawie w polskiej ambasadzie. Wystawę jednak widziałem. Dwa lata temu dzięki współpracy z pionem edukacyjnym IPN mieli okazję zapoznać się z nią także stanisławowscy Polacy. Jest świetnie skonstruowana. Wyważona. Nie dostrzegłem tam dysproporcji, o jakich pisze mój kijowski kolega. Chciałem uspokoić pana Eugeniusza. Jako jedyny w gronie redakcyjnym „polski podatnik” – nie czuję się oszukany i manipulowany. Wystawa pokazuje prawdę. Na tyle, na ile można to przekazać w tak uproszczonej formie.

Nie mam znieczulonego sumienia. Odmawiam prawa do palenia wiosek i mordowania ich mieszkańców Niemcom, Rosjanom, Ukraińcom, Polakom, Serbom, Chorwatom, Hutu i Tutsi. Wszystkim innym też.

Uczmy się prawdy. Jaka by straszna nie była. Odrzucmy filozofię Kalego, jakże zbliżoną do sowieckiej. Tylko to nas oczyści. Da podstawy. I odpuść nam nasze winy jako i my...

## Prawda nas wyzwoli...?

**Rozmowa z dyrektorem Instytutu Św. Tomasza z Akwinu w Kijowie o. Adamem Dobrzyńskim OP**

**EUGENIUSZ TUZOW-LUBAŃSKI**  
Kijów

**- Po tym, jak ojcowie dominikanie w Kijowie wzięli udział w wystawie IPN „Polacy i Ukraińcy w latach 1939-1947” – proszę odpowiedzieć – czy kiedykolwiek doczekamy się wystawy polsko-ukraińskiej o zamordowanych przez banderowców księżach polskich w latach 1939-1947?**

- Jeśli chodzi o sprawę, którą pan poruszył, to tu powinna być inicjatywa Episkopatu. Powinna powstać komisja historyczna w tej kwestii, powołana przez biskupów. Przykładem dla nas może być Kościół greckokatolicki, który powołał takie centrum historyczne we Lwowie przy Ukraińskim Uniwersytecie Katolickim. Zbiera ono materiały, organizuje konferencje, wydaje książki. Natomiast Kościół rzymskokatolicki na Ukrainie tego nie robi. I to jest ogromne zaniedbanie z naszej strony.

Jednak w kwestiach trudnych dla wspólnej historii obu narodów więcej robi polski IPN, niż jego odpowiednik, jeśli można w ogóle o takiej instytucji mówić, tutaj na Ukrainie.

Z drugiej jednak strony, nie jest tak, iż nic się nie robi. W zeszłym roku dominikanie w Kijowie (Instytut Nauk Religijnych św. Tomasza z Akwinu) razem z oddziałem IPN w Rzeszowie zainicjowali pierwszą konferencję o męczennikach Kościoła katolickiego. Dużą część tej konferencji była poświęcona męczennikom Kościoła na Ukrainie.

**- Czyba Ojciec chciał powiedzieć męczennikom Kościoła II Rzeczypospolitej, bo w okresie wojny przed konferencją aliantów w Jałcie – to była Polska. I księża polskich banderowcy mordowali na terytorium polskim...**

- Zgoda. Na terytorium II RP. Materiały konferencji, o której przed chwilą wspom-

niałem, ukażą się w kolejnym numerze pisma Instytutu „Kolegia”. Między innymi ukaże się tam lista księży z diecezji Kijowsko-Żytomierskiej, którzy zginęli w okresie II wojny światowej. Przygotowała ją Ukrainka, która jest po doktoracie na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Będzie to pierwsza tego rodzaju publikacja na Ukrainie. Musimy jednak szczerze przyznać, że nie jest to wiele.

## - Ale - dlaczego tak jest?

Być może Kościół rzymskokatolicki na Ukrainie nie chce się zajmować tymi sprawami, bo nie chce umacniać stereotypu „Kościół polski”. Na Ukrainie ciągle żywy jest stereotyp, że Kościół rzymskokatolicki to Kościół polski. A tego typu inicjatywy ze strony Kościoła, inaczej mówiąc zabranie głosu po stronie polskiej - byłoby potwierdzeniem tego stereotypu. Choc pewnie, jak zwykle, nie jest to jedyna przyczyna obecnego stanu rzeczy. Zostawmy tą sprawę jednak biskupom, którzy realnie mają głos decyzyjny w tej sprawie.

## - Ale cóż wtedy począć z ewangelicznym - prawda nas wyzwoli...?

- Tak. To nie podlega dyskusji. I na poziomie sumienia nie można nikomu zabronić o tym mówić. Trzeba jednak zrozumieć również argumenty, które mówią o tym, iż w tej kwestii w grę wchodzi także i polityka.

Trudne sprawy, niezagojone rany z czasów II wojny światowej odchodzą razem z ludźmi poszkodowanymi - do przeszłości historycznej. My musimy jedynie zadbać o naszą pamięć historyczną i o pamięć o ofiarach zbrodni, poprzez gromadzenie materiałów archiwalnych i organizację spotkań, konferencji, czy też wystaw różnego rodzaju. Nie możemy unikać w naszych wzajemnych relacjach mówienia także o trudnych momentach historii obu narodów. Temat księży męczenników Kościoła rzymskokatolickiego, ale też i innych Kościołów, z okresu II wojny światowej jest niesamowicie bolesny, trudny i bardzo ważny jednocześnie. Dlatego w tej kwestii trzeba Kościołowi rzymskokatolickiemu współpracować z Kościołem greckokatolickim i Kościołem prawosławnym. Bo, jakkolwiek by było, ale te sprawy bolesne z naszej wspólnej historii rzutują się na nasze relacje współczesne.

## - Dziękuję za rozmowę.

KG

## Informacja o warunkach udziału w głosowaniu w obwodach głosowania, utworzonych za granicą w wyborach do Parlamentu Europejskiego, zarządzonych na dzień 7 czerwca 2009 r.

*Zasady udziału w głosowaniu w wyborach do Parlamentu Europejskiego w Rzeczypospolitej Polskiej, w tym w obwodach głosowania utworzonych za granicą, określone są ustawą z dnia 23 stycznia 2004 r. Ordynacja Wyborcza do Parlamentu Europejskiego (Dz. U. Nr 25, poz. 219, z późn. zm.).*

**Głosowanie we Lwowskim Obwodzie Głosowania odbędzie się 7 czerwca 2009 r. (niedziela), w godzinach od 8.00 do 20.00 czasu miejscowego, w siedzibie Obwodowej Komisji Wyborczej we Lwowie, przy ul. Iwana Franki 110 (Konsulat Generalny RP).**

**Granice Lwowskiego Obwodu Głosowania, obejmują obszar właściwości lwowskiego okręgu konsularnego, to jest obwody: lwowski, chmielnicki, czerniowiecki, iwano-frankowski, tarnopolski i zakarpacki.**

**Wyborcy, którzy stale zamieszkują lub przebywają czasowo na tym terenie, będą mogli głosować w Obwodowej Komisji Wyborczej we Lwowie.**

**Prawo udziału w głosowaniu (prawo wybierania) w wyborach do Parlamentu Europejskiego w Rzeczypospolitej Polskiej ma:**

### - obywatel polski, który:

- najpóźniej w dniu głosowania kończy 18 lat,
- nie został pozbawiony praw publicznych prawomocnym orzeczeniem sądu,
- nie został ubezwłasnowolniony prawomocnym orzeczeniem sądu,
- nie został pozbawiony praw wyborczych prawomocnym orzeczeniem Trybunału Stanu;

### - obywatel Unii Europejskiej nie będący obywatelem polskim, który:

- najpóźniej w dniu głosowania kończy 18 lat,
- zgodnie z prawem, stale zamieszkuje w Polsce,
- został ujęty w stałym rejestrze wyborców,
- nie został pozbawiony praw wyborczych w wyborach do Parlamentu Europejskiego w państwie członkowskim UE, którego jest obywatelem.

Warunkiem udziału w głosowaniu jest wpisanie wyborcy do spisu wyborców. Można być wpisanym tylko do jednego spisu. Spis wyborców sporządza za granicą właściwy konsul.

### Głosowanie na podstawie wniosku o wpisanie do spisu wyborców.

- **Wyborcy** - obywatele polscy **stale zamieszkali za granicą**, w celu wzięcia udziału w głosowaniu, **powinni złożyć do właściwego konsula wniosek o wpisanie do spisu wyborców w obwodzie utworzonym za granicą.**

- **Wyborcy** - obywatele polscy i obywatele Unii Europejskiej nie będący obywatelami polskimi, **stale zamieszkali w Polsce, a przebywający czasowo za granicą**, mogą zostać wpisani do spisu wyborców w obwodzie utworzonym za granicą - **po złożeniu do właściwego konsula wniosku o wpisanie do spisu wyborców** - pod warunkiem, że wcześniej zostali wpisani do rejestru wyborców w miejscu stałego zamieszkania w Polsce.

Wniosek o **wpisanie do spisu wyborców w obwodzie utworzonym za granicą** składa się ustnie, pisemnie, tele-

fonicznie (tel. 297-13-53), telegraficznie, telefaksem (faks nr: 260-29-38) lub pocztą elektroniczną (konsulat2@mail.lviv.ua). W zgłoszeniu podaje się: nazwisko i imiona, imię ojca, datę urodzenia, miejsce stałego zamieszkania, numer ważnego paszportu, miejsce i datę jego wydania. Obywatele Unii Europejskiej, nie będący obywatelami polskimi, mogą podać numer innego ważnego dokumentu, stwierdzającego tożsamość i muszą podać dodatkowo miejsce wpisania wyborcy do rejestru wyborców w Polsce.

**Wniosek** o wpisanie do spisu wyborców w obwodzie utworzonym za granicą **składa się do dnia 2 czerwca 2009 r. to jest najpóźniej w 5 dniu przed dniem wyborów.**

### Głosowanie na podstawie zaświadczenia o prawie do głosowania

**1. Wyborcy** - obywatele polscy i obywatele Unii Europejskiej niebędący obywatelami polskimi, **stale zamieszkali w Polsce** i wpisani do stałego rejestru wyborców, zamierzający głosować za granicą, mogą otrzymać zaświadczenie o prawie do głosowania. Z zaświadczeniem takim można głosować w dowolnym obwodzie głosowania w Polsce, za granicą lub na polskim statku morskim.

**Wniosek o wydanie zaświadczenia o prawie do głosowania składa się** w urzędzie gminy w Polsce, w którym wyborca będzie ujęty w spisie wyborców, **najpóźniej w 2 dniu przed dniem wyborów, tj. do 5 czerwca 2009 r.**

Wyborca, któremu wydano zaświadczenie o prawie do głosowania, zostanie z urzędu wykreślony ze spisu wyborców w miejscu stałego zamieszkania.

**Należy zwrócić szczególną uwagę, aby nie utracić zaświadczenia o prawie do głosowania.** W przypadku jego utraty, niezależnie od przyczyny, nie będzie możliwe otrzymanie kolejnego zaświadczenia, ani wzięcie udziału w głosowaniu w obwodzie właściwym dla miejsca swego zamieszkania.

**2. Wyborcy** wpisani przez konsula do spisu wyborców, mogą otrzymać zaświadczenie o prawie do głosowania. Z zaświadczeniem takim można głosować w dowolnym obwodzie głosowania w kraju, za granicą lub na polskim statku morskim.

**Wniosek o wydanie zaświadczenia składa się** konsulowi, który sporządził spis wyborców, **najpóźniej w 2 dniu przed dniem wyborów, tj. do 5 czerwca 2009**

Wyborca, któremu wydano zaświadczenie o prawie do głosowania, zostanie z urzędu skreślony ze spisu wyborców sporządzonego przez konsula.

**Należy zwrócić szczególną uwagę, aby nie utracić zaświadczenia o prawie do głosowania.** W przypadku jego utraty, niezależnie od przyczyny, nie będzie możliwe otrzymanie kolejnego zaświadczenia, ani wzięcie udziału w głosowaniu w obwodzie, w którym uprzednio było się ujętym w spisie.

*Niniejsza informacja została sporządzona w oparciu o informację Państwowej Komisji Wyborczej z dnia 10.03.2009 r. o warunkach udziału w głosowaniu w obwodach głosowania utworzonych za granicą i na polskich statkach morskich, w wyborach do Parlamentu Europejskiego, zarządzonych na dzień 7 czerwca 2009 r.*

Szczegółowe informacje oraz przepisy prawa, dotyczące wyborów do Parlamentu Europejskiego, są dostępne na stronie internetowej Państwowej Komisji Wyborczej: [www.pkw.gov.pl](http://www.pkw.gov.pl)

## POSZUKUJĘ KREWNYCH



**Po stronie pani młodej siedzą jej rodzice - Piotr i Agnieszka Rempega, zaś po stronie pana młodego - mama Julia Kurasiewicz**

ona skierowała mnie do państwa. Dlatego ośmielam się prosić o pomoc w odnalezieniu moich korzeni, a być może i krewnych.

Dziadkowie i rodzice pochodzili z Kresów, ale niestety już nie żyją. Praktycznie nie mam kogo zapytać. Śpieszę z informacjami, które posiadam - najpierw rodzina mamy

- Piotr i Agnieszka Rempega z domu Kasowska i ich dzieci: Wincenty, Jan, Maria - moja mama, Józef. Mieszkali we wsi Trybuchowce, powiat

Buczacz. Zostali wywiezieni do Niemiec, a po powrocie zamieszkali we wsi Pniówek na Śląsku. Obecnie żyje tylko wujek Wicek. Rodzina taty - Kazimierz i Julia Kurasiewicz z domu Solecka, dwóch synów - starszy Ludwik - mój tata i młodszy Karol. Mieszkali we wsi Skorodyńce, powiat Czortków. W 1946 roku zostali wywiezieni do Polski, ale już bez ojca, który zginął z rąk banderowców, znalazłam jego nazwisko na liście. Tutaj mieszkali we wsi Golasowice woj. śląskie.

To tyle informacji. Chciałabym się dowiedzieć czegoś więcej. Jeszcze raz proszę o pomoc. Dziękuję.

**Krystyna Pytlik**

# NAJMNIejsze MIASTO NA UKRAINIE



**DMYTRO ANTONIUK**  
tekst i zdjęcia

**Tu nikt nie mówi po ukraińsku, chociaż w pobliżu są Karpaty. Mimo że mieszka tu zaledwie trzy tysiące osób, to miasto, a nie wieś. Najmniejsze centrum powiatowe Ukrainy mieści się na terenie najmniejszego obwodu na Bukowinie, powstałego po aneksji mołdawskiego regionu hercańskiego w 1940 i ponownie w 1943 roku przez Stalina.**



Świątynia św. Spiridona w Hercy ma już 200 lat

świątynia, nie ustępująca rozmiarami katedrze św. Włodzimierza w Kijowie. Należy także dodać, że wszystko to stoi na wysokim pagórku, więc odpadają wszelkie wątpliwości, iż klasztor Wniebowstąpienia Pańskiego jest najwyższym położonym punktem w okolicy – oczywiście, prócz Karpat.

Myszę, że większy przepych widziałem tylko w świątyni moskiewskiej Chrystusa Zbawiciela i w katedrach na Kremlu. Przejazd pod dzwonicą zasłania masywna kuta brama, podobna do tych, przez które przedzierali się bolszewicy w 1917 roku, szturmując Pałac Zimowy w Petersburgu. Za bramą – park krajobrazowy, nie ustę-



Cele klasztorne mogą być pokojami luksusowego hotelu



Nie zapominają tu też o miodzie

**Zamiast „Dzień dobry!” – „Buna ziuai!”**

Miasteczko, o którym mowa, nazywa się Herca [Herca] i leży cztery kilometry od granicy rumuńskiej. Gdy Państwo tu przyjadą, proszę nawet nie próbować rozmawiać z mieszkańcami w języku ukraińskim – nie zostaniecie zrozumiani. Pomóc może, oczywiście, język rumuński i, nie wiem, dlaczego – rosyjski. Może mieszkańcy Hercy oglądają wiele rosyjskich seriali? Może to efekt programu nauki w szkole? Ukraińszczyzna jest tu spotykana jedynie na tabliczkach urzędów państwowych, a napisy prawie zawsze są dwujęzyczne. Jest to zrozumiałe – na trzy tysiące mieszkańców przypada prawie... tyle samo Rumunów. W przeciwieństwie do innych miast Bukowiny, Herca nie jest wieloetniczna. Zawsze była częścią Rumunii i dopiero po II wojnie światowej weszła w skład USSR. Nawet po zmianie przynależności

państwowej ludność tego miasta nie zmieniła się. Oni zostali na miejscu, a granice się przesunęły.

Nie zawsze jednak Herca miała tak mało ludności. Do czasu ostatniej wojny mieszkało tu 8 tys. osób, a miasto było dużym centrum handlowym. Obecnie zaś to centrum powiatowe przypomina mi ciche osiedle Niwki w Kijowie, w tej jego części, gdzie stoją domy prywatne. Wszystko tu jest parterowe lub piętrowe, bardzo prowincjonalne i powolne. Połowa mieszkańców Hercy pracuje w fabryce galanterii skórzananej „Pрут”, druga połowa – w Czerniowcach, do których jest pół godziny jazdy busikiem, albo też w Rumunii, do której mamy pół godziny drogi piechotą.

Nawet w tak miniaturowym miasteczku są zabytki architektury, zasługujące na uwagę. Przede wszystkim, to dwustuletnia cerkiew pw. św. Spirydona, wybudowana w stylu typowo mołdawskim,



Dzwonnica nad bramą klasztoru Wniebowstąpienia Pańskiego jest większa od dzwonnicy św. Zofii w Kijowie

mająca dachy o charakterystycznym dla tego regionu kształcie. Patronem cerkwi nie jest jak byśmy się spodziewali śródziemnomorski Spirydion, cudotwórca z Trimithonu na Cyprze, którego szczątki do 10 maja były wystawione do adoracji w kijowskiej cerkwi pw. Wszystkich Świętych, ale św. Spirydion Noweg z Rumunii, o czym mówi tabliczka przy wejściu, spisana w języku rumuńskim.

Dziesięć kroków dalej – kolejny zabytek architektury, związany z postacią historyczną. Przed niedużym domkiem stoi wielka, aczkolwiek sympatycznie wyglądająca wieża z herbem rodowym. Obecnie mieści się tu administracja powiatowa, a niedługo był tu dworek rodziny Verona, której najznamiętszym przedstawicielem był malarz o imieniu Arthur. W Hercy można łatwo nauczyć się historii wybitnych mieszkańców Rumunii – naprzeciw dworku stoi pomnik poety rumuńskiego Gheorghii Asachi'ego. O nim, o Arthurze Verona, a także o „mołdawskiej” historii miasta można się



Obecnie jest tu administracja powiatowa, wcześniej mieszkał tu artysta rumuński Artur Verona



Świątynia oraz sierociniec ojca Michała Żara dla nieuleczalnie chorych dzieci w sąsiedniej Molnicy

dowiedzieć w muzeum, które zajmuje kilka sal w tutejszym liceum.

## Klasztor „pięciogwiazdkowy”

Cztery kilometry dalej od Hercy jest jeden z najbardziej okazałych zabytków regionu hercańskiego – męski klasztor Wniebowstąpienia Pańskiego. Kopuły jego są widoczne nie tylko z uczęszczanej szosy Czerniowce-Żytomierz z rzeką Prut, ale także z Czerniowiec, dokąd mamy 20 km drogi. Oczywiście, kto by nie zauważył takich kształtów! Dzwonnica nad bramą klasztoru przypomina tą z cerkwi św. Zofii w Kijowie, z tą różnicą, że w Banczenach [Banceni] jest ona dwukrotnie wyższa. Dodajmy, że obok jest budowana ogromna

pujący urodą podobnym krymskim parkom w Liwadii i Massandrze, ale kilkakrotnie mniejszy. Wszędzie alejki, wyłożone drogim kamieniem, prowadzące od altanki do altanki, dobrze wykoszone trawniki, krzewy, miniaturowe tuje i wiele kwiatów. Pośrodku całej tej zieleni opodal świątyni jest fontanna, z której tryskają strumienie wody.

Wewnątrz świątyni spod kopuły zwisa masywne pozłacane kadzidło. Jest tu pięciopiętrowy rzeźbiony ikonostas, a i wszystkie ściany są ozdobione freskami. Napisy w języku rumuńskim dają do zrozumienia, że nie jesteśmy w Moskwie czy Ławrze Peczerskiej, a na Bukowinie. Budynek klasztorny jest również zdobiony bardzo

bogato. Przyjęto uważać, że cela mnicha – to coś skromnego, niemalże ascetycznego. Nie można tego powiedzieć o celach klasztornych w Banczenach, które raczej przypominają pałace nuworyszów. Jeśli sędzić po tym przepychu, to zakrada się wątpliwość, czy aby na pewno żyją tu asceci. Co prawda, pod wzgórzem, za pasieką, która swymi rozmiarami odpowiada bogactwu klasztornemu, jest mała i, jak widać, skromna pustelnia Przemienienia Pańskiego. Tutaj też nie ominęły nas kontrasty – obok jest widoczna masywna kopuła altanki nad źródłem.

Cały ten przepych powstał w okresie krótszym, niż 10 lat przy aktywnym wsparciu Wiktora Janukowicza i w okresie jego bycia premierem rządu Ukrainy. Być może dlatego Janukowicz, jako kandydat na prezydenta, pokonał w powiecie Herca Wiktora Juszczenkę w kampanii wyborczej 2004 roku. Był to jedyny przypadek jego zwycięstwa na Bukowinie.

Jednak nie warto oskarżać mnichów klasztoru Wniebowstąpienia Pańskiego o zbytne zamiłowanie do przepychu. W sąsiedniej wsi Molnica [Molnița] mieszka ojciec Michał Żar, bezpośrednio związany z pustelnią. Założył i wspólnie ze wspólnotą w Banczenach opiekuje się przyklasztornym domem dziecka, do którego trafiają dzieci nieuleczalnie chore. Miejscowi mieszkańcy twierdzą, że dzięki modlitwom tutejszych ojców wyzdrowiało kilkoro dzieci, u których zdiagnozowano AIDS.

## JAK DOJECHAĆ DO BANCZEN I HERCY?

Pociągiem nr 627 relacji Kijów-Czerniowce. Wyjazd o 18.36, przyjazd – o 9.44. Wartość przejazdu w wagonie kupiejskim (odpowiednik kuszетки) – 112 grn., a w wagonie placakartnym, czyli z pryzcami do leżenia, bez przedziałów – 75 grn.

Powrót pociągiem nr 628. Wyjazd o godz. 16.44, przyjazd do Kijowa o godz. 8.04.

Z Czerniowiec do Hercy i do Banczen jadą autobusy i busiki (marszrutki), odjeżdżające z głównego dworca autobusowego (ul. Główna, 219) – od dworca kolejowego do dworca autobusowego dojazd trolejbusem linii 3 około 20 minut. O rozkładzie jazdy i wartości biletów można się dowiedzieć pod nr telefonu:

(03722) 4-16-35 i przez internet <http://www.bus.com.ua>

# „BARBARKA” – Z ZIEMI SAMBORSKIEJ

MAREK GIERCZAK  
tekst i zdjęcia

Każdego roku pielgrzymi z różnych stron świata i mieszkańcy Ziemi Samborskiej gromadzą się przy kościele świętej Barbary i przy starym źródle z cudowną wodą w miejscowości Strzałkowice. Do Barbarki garną się jej czciciele, którzy obecnie mieszkają w Polsce. A czynią to po to, aby tak jak ich przodkowie oddać cześć patronce Ziemi Samborskiej – świętej Barbarze, męczennicy za wiarę, patronce dobrej śmierci i tych, którzy są narażeni na śmierć. To właśnie święta Barbara w ciągu stuleci chroniła od klęsk wszystkich, którzy powierzyli się Jej opiece.

Pierwszy kościół ku czci świętej Barbary był wzniesiony jeszcze w XVI wieku. Była to świątynia murowana z trzema ołtarzami, znacznie większa od obecnej, otoczona cmentarzem. W 1753 roku kościół liczył już pięć ołtarzy. Powodem do powiększenia świątyni stał się wzrost kultu świętej Barbary, a co za tym idzie – brak miejsca dla przybywających pielgrzymów.

W księdze króla Zygmunta III z 1645 zostały spisane łaski, otrzymane za wstawiennictwem świętej Barbary. W roku 1633 zostało erygowane Bractwo świętej Barbary, które opiekowało się kościołem i spisywało doznane uzdrowienia i cuda.

W świątyni znajdowała się słynna płaskorzeźba świętej Barbary, którą w 1648 roku ofiarowali samborscy mieszkańcy za uratowanie miasta od napadów kozacko-tatarskich (obecnie kopia tej płaskorzeźby znajduje się w ołtarzu głównym kościoła parafialnego w Strzałkowicach). Obok kościoła nadal jest studnia, woda z niej ma właściwości lecznicze.

Istnieją legendy o Barbarce:

Dawno, dawno temu zaraza – morowe powietrze – przyszła do Strzałkowic. Groziło to wymieraniem wsi, bowiem każda kobieta będąca w ciąży umierała, nie pozostawiając po sobie potomstwa. Nikt nie mógł sobie z tym poradzić. Ludność szukała ratunku u znachorów. Aż tu pewnego, letniego dnia dzieciom, pasącym swoje krowy objawiła się święta Barbara. Kazała ogłosić wszystkim, że zaraza ustąpi, kiedy mieszkańcy wybudują na tym miejscu kościół. Spod stóp świętej Barbary trysnęło źródło z wodą, później nazywaną „wodą od świętej Barbary”. Mieszkańcy zrobili wszystko, co poleciła im święta Barbara. A kościołowi dano wezwanie świętej Barbary Męczennicy. Zaraza ustąpiła, a wodę od świętej Barbary podawano wszystkim, szczególnie umierającym,



by święta wstawiła się u Boga i nie dopuściła do śmierci bez przyjęcia Sakramentów świętych.

Kolejnego cudu na Barbarce doświadczyli nasi przodkowie w roku 1777, kiedy przez Ziemię Samborską przeszła kolejna fala morowego powietrza. Wymarła duża część ludności. Ocalały ksiądz Gabriel Kolenda z nieliczną grupą osób, pozbięrali zwłoki i z orszakiem pogrzebowym ruszyli na pole do kościoła świętej Barbary, aby na cmentarzu przy kościele pogrzebać zmarłych. W nabożeństwie pogrzebowym przed kościołem wszyscy gorąco wzywali wstawiennictwa świętej Barbary u Boga, aby wszelka zaraza ich omijała.

Tego dnia, a był to poniedziałek po Zesłaniu Ducha

townie przebudowany i zmniejszony.

W XX wieku świątynię potocznie nazywano „kościółem na polu” lub „Barbarką”.

Od 1929 roku rozpoczęto sprawowanie Mszy świętych z wystawieniem Najświętszego Sakramentu na zewnątrz kościoła, przy ołtarzu polowym, bowiem kościółek mieścił około 100 osób, a na odpust na Zielone Świąta przybywało ponad trzysta tysięcy wiernych.

Przyszły lata wojny, zmieniły się rządy. W roku 1944 komuniści podminowali teren wokół kościoła, potem go rozebrano, blachę wymieniono na wódkę, cegłę oddano na budowę chlewów w kolchozie. Został niewielki pagórek, źródło, cudowna woda. Minęły czasy, kiedy na

magaly, profesorowie byli bezradni. Pewnego razu przysnił mu się sen: pani w purpurze nakazała mu naprawić to, co zepsuł. Po przebudzeniu napisał na kartce papieru polecenie służbowe: odkopać źródło na Barbarce i przynieść mu tej wody.

Parafianie ze Strzałkowic i przedmieścia bardzo się ucieszyli. Kopali kilkanaście dni, w różnych miejscach ukazywała się woda, aż wreszcie natrafiono na źródło. Odkopano i oczyszczono studzienkę. Przewodniczący kolchozu wyzdrowiał.

Każdego roku w Zielone Świąta, mimo zakazów miejscowych władz, wierni ze Strzałkowic, Dąbrówki i przedmieścia samborskiego gromadzili się przy cudownym źródle, aby powierzać troski i kłopoty Bogu przez wstawiennictwo świętej Barbary.

W roku 1994 na tym samym miejscu rozpoczęto budowę nowego kościoła. Jest to trzeci kościół w tym miejscu. Konsekracji kościoła w dniu 3 grudnia 2000 roku dokonał arcybiskup lwowski kardynał Marian Jaworski. Tradycje odpustowe odradzają się. Od 1994 roku stale jest odprawiana Msza święta w niedzielę Zesłania Ducha Świętego. Ostatnio sumie odpustowej przewodniczyli kardynał Marian Jaworski i biskup Marian Buczek. Licznie przybywają ludzie wszystkich obrządków i narodowości. Od kilku lat śpiewom wiernych towarzyszy orkiestra dęta. Uroczystą sumę poprzedza nabożeństwo ku czci świętej Barbary. Msze są odprawiane na zewnątrz kościoła. Odpust na Zielone Świąta jest dziełem Bogu za ocalenie Ziemi Samborskiej i uproszeniem łask od Boga za pośrednictwem świętej Barbary. Od roku 2001 jest odprawiana suma odpustowa w dniu 4 grudnia, kiedy Kościół Powszechny obchodzi wspomnienie świętej Barbary.

Więcej informacji o Barbarce można znaleźć w książce Marka Gierczaka „Historia wsi Strzałkowice”.

**Proboszcz parafii Strzałkowice, ks. Leszek Pankowski z parafianami, serdecznie zaprasza wszystkich do wzięcia udziału w uroczystościach odpustowych na Barbarce. Suma odpustowa zostanie odprawiona w Niedzielę Zesłania Ducha Świętego (31 maja) o godzinie 15.00**

Świętego, zebrani doświadczyli niezwyklego zjawiska. Odczuli dziwną moc. Biały obłok zerwał się z nieba i zawisnął nad kościołem. Zapanała ogromna cisza. Po chwili obłok wznosił się do nieba, zabierając ze sobą wszystkie groźne epidemie z Ziemi Samborskiej. Od tamtego cudu nad Barbarką Ziemia Samborska nie doznała podobnego zagrożenia. Z wdzięczności za otrzymane łaski postanowiono obchodzić wielkie, trzydniowe odpusty na Barbarce na Zielone Świąta.

W 1784 roku Austriacy zniszczyli wiele kościołów i klasztorów na tej ziemi, również kościół świętej Barbary. W pierwszej połowie XIX wieku, decyzją biskupa Monastyrskiego, kościół świętej Barbary przyznano parafii strzałkowickiej. Został grun-

trzydniowy odpust zjeżdżała się do Barbarki cała okolica, kiedy z okolicznych kościołów szły pieszce procesje, gospodarze jechali odświętymi powozami, a kramarze mieli całonocny utarg z karuzeli, łakoci i piwa. Ale czasy te pozostały głęboko w ludzkiej pamięci.

Na zaoranym pagórku kolchoźnicy, którzy nocami zbierali plony, słyszeli o północy dziwne śpiewy, organy, głos dzwonek. Wszyscy szeptem mówili, że to miejsce święte...

Pewnego razu stał się dziwny wypadek z „wszechwładnym” przewodniczącym kolchozu, z rozkazu którego zaorano „Barbarkę”. Zdrowy, tryskający siłą, młody człowiek zasnął i znalazł się na bloku operacyjnym z zawałem. Bóle nie ustępowały, leki nie po-



SZYMON KAZIMIERSKI

**Generał Tiutiunnyk urodził się 20 kwietnia 1891 roku we wsi Budyszczka koło Czerkas. Jego rodzina, podobnie jak wszystkie inne sąsiednie rodziny chłopskie, cierpiało niewyobrażalną biedę. Z ośmiorga rodzeństwa przyszłego generała przeżyło i osiągnęło wiek dorosły tylko czworo. Rodzina Tiutiunnyków nie była jednak zwyczajną chłopską rodziną tamtych czasów, a Jurko Tiutiunnyk nie był zwyczajnym wiejskim chłopakiem, jakich wielu. Jego babka była bowiem rodzoną siostrą Tarasa Szewczenki, a ten fakt nobilitował. Nobilitował, ale też zmuszał do wysiłku. Do zdobywania wiedzy, do nauki. Nawet wtedy, gdy wszystko dokoła zdawało się być temu przeciwnie.**

Na miejscu była tylko wiejska szkoła, którą Jurko ukończył i wydawało się, że jest to już koniec edukacji, na jaką pozwolił mu los dziecka z biednej rodziny chłopskiej. Stało się jednak inaczej.

**Tiutiunnyk nie widział dla siebie przyszłości związanej z Rządem Tymczasowym Rosji. Jemu się marzyła wolna Ukraina.**

W roku 1913 został wcielony do Armii Rosyjskiej, gdzie początkowo służył w 6 Batalionie Syberyjskim we Władywostoku, a gdy wybuchła I wojna światowa, już jako podoficer, przewieziony został wraz ze swoją jednostką na teren Polski. Podczas walk z nacierającą armią niemiecką, zostaje ranny niedaleko Łodzi w październiku 1914.

Dowództwo rosyjskie natychmiast poznało się na nadzwyczajnych uzdolnieniach wojskowych tego, zdawałoby się, zwyczajnego chłopaka z ukraińskiej wsi. Dyskusja wśród jego przełożonych dotyczyła tylko tego, czy już, w tej chwili powierzyć Tiutiunnykowi dowództwo 6 Batalionu Syberyjskiego, czy może lepiej umożliwić mu najpierw ukończenie oficjalnych studiów wojskowych. Wreszcie zdecydowano się na to drugie.

Po ukończeniu szkoły oficerskiej Tiutiunnyk wraca do służby czynnej, awansowany na dowódcę 6 Batalionu Sy-

## GENERAŁ CHORAŻY JURKO TIUTIUNNYK

beryjskiego, aktualnie uwikłanego w ciężkie walki z Niemcami. Niedługo po powrocie zostaje ranny po raz drugi, a gdy zakończył leczenie, jako tak zwany ozdrowieniec, czyli po prostu żołnierz nie do końca jeszcze sprawny po ciężkim zranieniu, zostaje przeniesiony na stanowisko dowódcy 32 Batalionu Posiłkowego w Symferopolu na Krymie. Tam właśnie zastaje go Rewolucja Lutowa. Aleksander Kierenski, będący wtedy na Krymie i znający otaczające sławą opowieści o młodym ukraińskim oficerze, proponuje Tiutiunnykowi naczelne dowództwo okręgu Odessy, ale Tiutiunnyk mu odmawia. Tiutiunnyk nie widział dla siebie przyszłości związanej z Rządem Tymczasowym Rosji. Jemu się marzyła wolna Ukraina. Przedostaje się więc do Kijowa, gdzie zostaje członkiem tworzącego się właśnie nowego rządu Ukraińskiej Republiki Ludowej.

Na jesieni 1917 roku był inicjatorem powstania oddziału wojskowego, tak zwanych Wolnych Kozaków, który początkowo nieliczny, w roku 1918 rozbudował się do około dwudziestu tysięcy żołnierzy. Był to wyraz napływu ochotników ukraińskich, stawiających się do obrony kraju przed atakiem bolszewików. Najważniejsze zwycięstwa wojsk ukraińskich dotyczyły pobicia 8 Armii bolszewickiej oraz odbicia z ich rąk miast Kotowska i Chersonia.

W roku 1919 Tiutiunnyk połączył swoje siły z paramilitarnymi oddziałami atamana Matwieja Grigoriewa, zwanego też Nikiforem Grigoriewem (tak naprawdę Nyczypir Serwetnyk z Podola), gdzie rozdzieleno funkcję w ten sposób,

**4 grudnia 1919 dowództwo ukraińskie zdecydowało skończyć z działaniami polegającymi na otwartej walce z nieprzyjacielem i przejść do działań partyzanckich na tyłach bolszewików i armii Denikina. Powstały zgrupowania pod dowództwem generałów Jurka Tiutiunnyka i Mychajła Omelianowycza-Pawlenki.**

że Grigoriew został Głównodowodzącym, a Tiutiunnyk - Szefem Sztabu połączonych wojsk. Zapoczątkowało to serię udanych walk z bolszewikami i wojskami armii Denikina.

Gdy pod koniec roku 1919 roku losy wojny odmieniły się i nad armią ukraińską zawisło widmo zagłady, na naradzie w Czartoryi dnia 4 grudnia 1919 dowództwo ukraińskie zdecydowało skończyć z działaniami, polegającymi na otwartej walce z nieprzyja-



Generał chorąży Jurko Tiutiunnyk

ciem i przejść do działań partyzanckich na tyłach bolszewików i armii Denikina. Powstały zgrupowania pod dowództwem generałów Jurka Tiutiunnyka i Mychajła Omelianowycza-Pawlenki. Ich działania, nazwane Pierwszym Pochodem Zimowym, trwały od 6 grudnia 1919 do 6 maja 1920 roku.

Działalność partyzancka zakończyła się z chwilą zdobycia Kijowa przez zespolone wojska polsko-ukraińskie.

Po początkowych sukcesach, kampania przeciwko bolszewikom zakończyła się dla wojska ukraińskiego katastrofą. Żołnierzy ukraińskich internowano w polskich obozach.

Internowani nigdy nie pogodzili się z myślą o przegranej, a sytuację na radzieckiej obecnie Ukrainie traktowali jako tymczasowość. Jakoż wieści nadchodzące z Ukrainy mówiły o wybuchających wszędzie buntach przeciwko władzy bolszewików, a liczeb-

ność antybolszewickich oddziałów partyzanckich oceniano na 40 000 ludzi. Na Ukrainie powstał Centralny Ukraiński Komitet Powstańczy, podporządkowujący sobie poszczególne oddziały zbrojne i łączący

**Polacy zobowiązali się, w przypadku wybuchu powstania na Ukrainie, wyekwipować, uzbroić i przetransportować na Ukrainę wszystkich ukraińskich żołnierzy internowanych w Polsce. Ukraińskim dowódcą całego przedsięwzięcia został generał chorąży Jurko Tiutiunnyk.**

wysiłki narodu w celu pozbycia się niechcianego okupanta. Było oczywiste, że powstanie silna więź pomiędzy CUKP i Ukraińcami, przebywającymi w Polsce. I tak się stało.

Początkowo, po nieprzyjemnych doświadczeniach, jakie ich spotkały, Ukraińcy próbowali uzyskać pomoc nie od Polaków, a od Francuzów. W odpowiedzi na ukraińskie memorandum, szef francuskiej misji wojskowej w Polsce generał Niessel polecił Ukraińcom zwrócić się z propozycją współpracy do polskiego Sztabu Generalnego, sam oferując mediację pomiędzy obu stronami. Doszło wkrótce do ugody i Polacy zgodzili się na powstanie na terenie Polski ukraińskiego Sztabu Powstańczego, który miałby zająć się przygotowaniem pow-

stania antyradzieckiego na terytorium Ukrainy. Utrzymanie i finansowanie tego sztabu, a także finansowanie jego działalności, miało być gwarantowane przez stronę polską. Polacy zobowiązali się ponadto, w przypadku wybuchu powstania na Ukrainie, wyekwipować, uzbroić i przetransportować na Ukrainę wszystkich ukraińskich żołnierzy internowanych w Polsce. Ukraińskim dowódcą całego przedsięwzięcia został generał chorąży Jurko Tiutiunnyk. Na jego wniosek władze polskie zgodziły się zwalniać z internowania wszystkich, żołnierzy i oficerów, wskazanych przez generała.

Dzięki tym umowom na terenie Polski powstał ukraiński Sztab Partyzancko-Powstańczy silnie połączony z istniejącym na Ukrainie CUKP. Z Ukrainy do generała Tiutiunnyka zaczęły nadchodzić liczne raporty, informujące go o sytuacji na Ukrainie, a także o liczebności oraz rozlokowaniu przebywających tam oddziałów Armii Czerwonej.

18 marca 1921 podpisano traktat ryski, co oznaczało oficjalne zakończenie działań wojennych z Rosją radziecką. Oficjalnie, bo nieoficjalnie sytuacja na pograniczu polskoradzieckim wcale nie była pokojowa.

W czerwcu 1921 SPP zostaje przeniesiony do Lwowa i podporządkowany V Ekspozyturze Oddziału II Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego,

którą dowodził major Kazimierz Florek.

Oficerem łącznikowym pomiędzy Polakami i Ukraińcami został porucznik Jerzy Kowalewski.

Trudno powiedzieć, jak się to stało, ale bolszewicy mieli w środowisku polskim i ukraińskim swoich doskonale zakamuflowanych wywiadowców. Dzięki temu natychmiast byli informowani o wszystkich poczynaniach SPP i wykorzystywali to w gwałtownych notach protestacyjnych, oskarżających Polskę o finansowanie grup dywersyjnych, działających na terytorium Związku Radzieckiego oraz zwalnianie z internowania żołnierzy ukraińskich i przekazywanie ich dowództwu ukraińskiemu, które tworzy z nich te oddziały.

Polacy oczywiście twierdzili, że to nieprawda, oskarżając z kolei Związek Radziecki o przerzucanie przez polską granicę uzbrojonych dywersantów i gromadzenie na polskiej granicy oddziałów wojskowych, składających się z wrogo do Polski nastawionych Ukraińców galicyjskich. Obie strony, zbiegiem okoliczności, mówiły jak najprawdziwszą prawdę i takim oto pokojem był ten Pokój Ryski.

**Generał Tiutiun-nyk, wspierany przez wszystkich swoich podkomendnych, postanowił, bez oglądania się na konsekwencje, przeprowadzić planowany rajd na Ukrainę.**

Tymczasem w Polsce można było zaobserwować działania, mające na celu odebranie władzy Józefowi Piłsudskiemu przez jego opozycję polityczną. Już sam traktat ryski, w formie, w jakiej został podpisany, wymierzony był przeciwko polityce Marszałka.

17 marca 1921 przyjęto konstytucję stworzoną z myślą o maksymalnym ograniczeniu władzy Piłsudskiego. Chyba tylko dlatego, żeby nowa konstytucja nie weszła w życie, Sejm Ustawodawczy przedłużył swoją kadencję, a to powodowało, że nadal obowiązywała tak zwana „mała konstytucja”, przekazująca Piłsudskiemu stanowisko Naczelnika Państwa.

Pomimo tych zabiegów opozycja waliła do Piłsudskiego z coraz cięższych armat. Przepychanki na górze władzy nie mogły nie mieć wpływu na sytuację Ukraińców na terenie Polski, a także na sytuację samego SPP i pracę, jakiej ten sztab się podjął.

W połowie roku 1921 zakończono przygotowania do powstania. Generał Tiutiun-nyk proponował, aby grupy, inicjujące antyradzieckie powstanie wyszły z Polski tuż po zakończeniu na Ukrainie żniw. Byłby to czas rekwizycji zboża przez władze bolszewickie, a więc czas, kiedy niechęć Ukraińców do owych władz osiągnęłaby poziom najwyższy.

I wtedy właśnie, gdy wszystko już było gotowe, Polacy zaczęli się z przedsięwzięcia wycofywać. Proponowali odstąpić od pomysłu powstania i zając się tylko działaniami wywiadowczymi oraz okazjonalnymi wypadami dywersyjnymi. Przepadł ustalony uprzednio termin zakończenia żniw i to był pierwszy cios, jaki spadł na usiłujących

przygotować powstanie na Ukrainie. Drugi cios, dużo gorszy, to masowe aresztowania członków CUKP oraz aresztowania i rozbrajanie ukraińskich oddziałów partyzanckich, mających przyłączyć się do grup inicjatywnych wychodzących z Polski, jakie rozpoczęły się na Ukrainie. Robota szpiegów bolszewickich przynosiła im teraz sukcesy.

Po prawie całkowitym rozbiciu CUKP i miejscowych oddziałów partyzanckich, szansa oddziałów inicjatywnych na rozpalenie w Ukrainie powstania narodowego spadła właściwie do zera.

Mimo to, generał Tiutiun-nyk, wspierany przez wszystkich swoich podkomendnych, postanowił, bez oglądania się na konsekwencje, przeprowadzić planowany rajd na Ukrainę. Najlepszy termin, kiedy można było tego dokonać, minął już jednak bezpowrotnie.

Pod koniec października 1921 generał utworzył trzy grupy inicjatywne:

1. Besarabską, pod wodzą generała Andrija Hułuj-Hułenki.

2. Podolską, pod dowództwem podpułkownika Mychajła Palija, a po jego zranie-

**Kłeska grupy Tiutiun-nyka pod Bazarem nie tylko zniechęciła generała do idei oswobodzenia Ukrainy od bolszewików, ale równie skutecznie zniechęciła go do dalszej współpracy z Polakami. Całkiem zasadnie oskarżał Polaków o niewykorzystanie odpowiedniego momentu na rozpoczęcie akcji oraz o późniejsze, byle jakie wyposażenie wszystkich trzech grup inicjatywnych.**

niu podpułkownika Serhija Czornego.

3. Wołyńską, której dowództwo objął sam generał Tiutiun-nyk.

Wszystkie grupy razem liczyły około 1500 żołnierzy byle jak uzbrojonych, a nawet byle jak ubranych. Była to kompletna kompromitacja Wojska Polskiego, które przecież zobowiązało się ich wyposażyć i uzbroić.

Pierwsza ruszyła grupa podolska. Weszła na teren radzieckiej Ukrainy, przeszła pochodem około 1500 kilometrów i nie dokonawszy właściwie niczego, 6 grudnia wróciła się do Polski.

Grupa besarabska zastała na terytorium ZSRR oczekujące już na nią ogromne zgrupowanie radzieckiej kawalerii. Po kilku dosłownie dniach, grupa zmuszona została do powrotu.

4 listopada przekroczyła granicę grupa generała Tiutiun-nyka. Była to grupa najliczniejsza i najsilniejsza. Liczyła nieco ponad 900 ludzi, ale około 100 z nich byli

to urzędnicy administracji i personel przyszłego sztabu wojsk powstańczych, których generał wziął ze sobą, chcąc stworzyć na wyzwolonych terenach swój własny aparat administracji cywilnej i wojskowej. Przeciwko tej grupie bolszewicy rzucili całą dywizję kawalerii. Tiutiun-nyk zajął miasto Korosteń, ale nie utrzymał się w nim długo. Zagrożony okrzykiem, rozpoczął



**Zdjęcia generała Tiutiun-nyka wykonane przez GPU po jego aresztowaniu**

wycofywanie grupy. Pod miastem Bazar bolszewicy otoczyli Ukraińców i po zaciętej walce zniszczyli grupę wołyńską. Generałowi Tiutiun-nykowi z niewielką liczbą żołnierzy

wali oni w Polsce, gdzie zawsze mogą dać się zwerbować do następnych akcji przeciwko państwu radzieckiemu.

**Generał Tiutiun-nyk przestał być potrzebny propagandzie radzieckiej. Został aresztowany. Sąd „udowodnił” generałowi winę agitacji antyradzieckiej i skazał go na śmierć przez rozstrzelanie.**

Dziwne, co stało się z generałem Tiutiun-nykiem. To, czego wywiad bolszewicki nie mógł osiągnąć z ukraińskimi szeregowcami, udało mu się z ukraińskim generałem. Są autorzy, którzy twierdzą, że generał Tiutiun-nyk został przez OGPU (INO) zwabiony na teren ZSRR. No może i zwabiony, ale generała przecież nikt nie porywał. W roku 1923 generał sam wyjechał

do ZSRR. Nie oszukujmy się, że był to przecież nie Związek Radziecki, a TYLKO radziecka Ukraina.

Pomyślnie zakończona próba ściągnięcia na teren (niech będzie) radzieckiej Ukrainy jednego z najzacieklejszych wrogów Związku Radzieckiego, była oczywiście powodem do dumy wywiadu bolszewickiego. Generałowi po przyjeździe na Ukrainę nie tylko nie spadł jeden włos z głowy, co wszyscy mogli zobaczyć na własne oczy, ale został on wyróżniony zaszczytnym stanowiskiem wykładowcy na Akademii Czerwonych Dowódców w Charkowie, gdzie wykładał... taktykę walk partyzanckich!

Generał został też zaproszony przez znanego radzieckiego reżysera filmowego Aleksandra Dowżenkę do napisania scenariusza do filmu „Zwenigora”, gdzie generał grał dodatkowo samego siebie, czyli generała Jurka Tiutiun-nyka, ale tego złego, antyradzieckiego, jako że film był propagandówką wymierzoną w Symona Petlurę.

12 lutego 1929 generał Tiutiun-nyk widocznie przestał już być potrzebny propa-

gandzie radzieckiej, bo został aresztowany w Charkowie i przewieziony do Moskwy, gdzie czekał już na niego proces sądowy. Sąd „udowodnił” generałowi winę agitacji antyradzieckiej i skazał go na śmierć przez rozstrzelanie. Wyrok wykonano w Moskwie **20 października 1930 roku.**

KG

## DO MATKI BOŻEJ

**Ks. Arcybiskupowi Mieczysławowi Mokrzyckiemu**

Bądź pochwalona,  
Bogarodzico,  
Chwalebna Matko Słowa,  
Królujesz w sercach,  
Zawsze Dziewico  
Twych wiernych Ludzi  
Luwowa!

Gdy w maju ziemia  
Ci śpiewa,  
Cała przyroda cześć  
Ci oddawa,  
W nowe się szaty  
przywdziewa.

Gdy z Częstochowy  
cudownym szlakiem  
Do nas tu zawitałaś,  
Takim znamionym,  
promiennym znakiem  
Tyle radości nam dałaś.

Troska o los naszych  
świętyń nas lęka,  
Co będzie, co będzie z nami?  
Niechaj nas strzeże Twoja  
poręka,  
Módl się za Luvów! I za nami!

Maj jest na świecicie,  
maj kwitnie w sercu,  
Pełen zieleni i słońca,  
W blaskach nadziei,  
wiary kobiercu  
Wielbi Cię miłość gorąca.

Nie, my nie dzierzym  
w sercach kamieni,  
Życzliwym dla wszystkich  
braci,  
Lecz sprawiedliwość  
niech opromieni  
I prawdę przyszłość  
zaptaci.

O Pani nasza, Matko  
Łaskawa,

STANISŁAWA NOWOSAD

**Bez kaplicy**  
jest taka Matka Boska  
co nie ma kaplicy  
na jednym miejscu  
pozostać nie umie  
przeszła przed Katyń  
chodzi po rozpaczy  
spotyka niewierzących  
nie płacze  
rozumie

ks. Jan Twardowski

**KRYSTYNA ADAMSKA**  
tekst i zdjęcia

Od kiedy pamiętam Zadzuszki – to tłumy lwowian na Cmentarzu Obrońców Lwowa, przy Grobie Nieznajomego Żołnierza. Światła świec, kwiaty, a przede wszystkim – lampiony... Dziś już takich się nie robi, zastąpiły je szklane znicze. Lampiony były z kartonu, pięknie ozdobione... Wśród nich zawsze wyróżniał się jeden: z Orłem w koronie, ozdobiony barwami narodowymi, który na bocznych ścianach miał wypisaną nazwę pól bitewnych, gdzie okryli się chwałą polscy żołnierze i nazwy miejsc martyrologii Polaków. Tam właśnie, na cmentarzu, gromadka dzieci lwowskich skupionych w tym dniu wokół światła świec, czasem po raz pierwszy przeczytała słowo „Katyń”, wypisane jako pierwsze w kolejności wśród miejsc męczeństwa – zgodnie z rzeczywistą chronologią wydarzeń.



Gliniany gwizdek, znaleziony przez harcerzy z 1 LMDH „Trop” w trakcie ekshumacji w Katyniu

Dzieci słyszały je też w domach, w trakcie rozmów dorosłych. Potem dopiero zaczęły rozumieć, że nie powinny może były słyszeć tego słowa, że wiele ludzi nie ma pojęcia o mordzie polskich oficerów i że trzeba wiedzieć, w czyjej obecności można o tym rozmawiać, a gdzie się powinno zachować milczenie. Po wielu latach uzmysłowili

**Katyń – to miejsce, które mimo panującej tu ciszy leśnej głośno krzyczy, woła do nas, potomnych, a może – do nieba?**

sobie te dzieci, jak wielkim aktem odwagi było stawianie takich lampionów. Nie było to bezpieczne – przecież i tak wszyscy we Lwowie wiedzieli, kto je robi – dobra przedwojenna szkoła rysunku bardzo wyraźnie określała styl pracy, a w kręgu możliwych wykonawców mogła być tylko jedna osoba – Czesława Cydzikowa. Dumne są, bo mama, czy potem już babcia nie bała się i nawet w czasach niełatwych potrafiła publicznie bronić

## KATYŃ

Culjak, Bronisław Zajdel i Aleksander Skripka. Nie była to impreza łatwa, bo i droga daleka, brak środków i sprzętu, a przede wszystkim – wiele przemyśleń i brzemie ogromnej odpowiedzialności. Nie było jeszcze w Katyniu cmentarza, trwały prace przy ekshumacji. Trudno się było oprzeć wrażeniu, że wyda-

sam na sam ze szczątkami zamordowanych nawet dla młodych osób stało się bardzo osobliwym przeżyciem. Doznali go w trakcie pracy w dołach śmierci, gdy siedzieli skupieni nad szczątkami, odkrywając starannie, przy pomocy szpadelków i pędzla, to, co przetrwało: guziki, resztki zamka błyskawicznego, huculski gwizdek... Patrząc na odkrywane kości, mieli świadomość tego, że to mogą być ich krewni, koledzy

Nie byli w stanie ani pracować, ani wstać i odejść, nawet wypowiedzieć słowa... Trwali tak dość długo, zanim wrócili do pracy. Potem tylko spojrzeli po sobie i nawet nie skomentowali wrażenia, bo żadne słowa nie wydały im się odpowiednie...

Po wyjściu z dołów zwierzyli się kierownicze prac, opowiadając o wydarzeniu. Okazało się, że nie byli jedynymi, którzy przeżyli podobny stan. Bo Katyń – to miejsce, które mimo panującej tu ciszy leśnej, głośno krzyczy, woła do nas, potomnych, a może – do nieba? Nikt nie czuł głodu, nikt nie miał ochoty na komentarze, na zwykłą codzienną krzątaninę wokół spraw ziemskich... Dopiero spisane naprędce refleksje przyniosły ulgę...

Delegacja naszej organizacji była obecna na otwarciu cmentarza polskiego w Charkowie. A dwóch druhów lwowskich – Witek Petrenko i Wojtek Adamski – pojechali tam na groby swych przodków. Dane im było w imieniu swych rodzin złożyć kwiaty na tabliczkach z nazwiskami...

Zanim nastąpiły utrudnienia wizowe, reprezentacje naszej organizacji często wyjeżdżały na wszelkiego rodzaju imprezy międzynarodowe – harcerskie i nieharcerskie, gdzie spotykaliśmy się m.in z kapelanem Rodzin Katyńskich księdzem prała-



Lwowski harcerze przy pomniku pomordowanych



Wojciech Adamski przy dołach śmierci

**Jest brama, izba pamięci, pięknie utrzymane alejki. Doły są przykryte płytami, oficerowie spoczywają w poświęconych miejscach, są imienne tabliczki i jest pomnik, obydwoj generałowie spoczywają na honorowym miejscu przy pomniku. I tylko jedno pozostało po starym – ta nieskalana cisza lasu, która krzyczy! Potworna niesamowitość tego miejsca.**

prawdy i kolejne pokolenia wychowywać w prawdzie.

Nadszedł okres wielkich nadziei i wielkich zmian. Odrodzone harcerstwo lwowskie zorganizowało w 1995 roku rajd rowerowy do Katynia. Pojechała tylko czwórka harcerzy z lwowskiej „Jedynki” – Stefan Adamski, Roman

rzenia rozegrały się niedawno, że powietrze tchnie grozą...

Harcerze, wśród których był i syn, i wnuk polskiego oficera, podjęli prace w dołach śmierci, pomagając w ekshumacji. Zdawali sobie sprawę, dokąd przyjechali, wszak nie jechali tu szukać wrażeń, jednak obcowanie



Druh Jurek Pieńkos przy tabliczkach z nazwiskami pomordowanych oficerów

ojca czy dziadka... Że to Polacy!!! Wokół kręcili się pracownicy naukowcy, trwały prace, prowadzone bardzo skrupulatnie, a nasi harcerze w pewnej chwili uzmysłowili sobie, że już nie pracują, że nie są w stanie wykonać żadnego ruchu, wypowiedzieć słowa, że jakaś niewidzialna siła trzyma ich w bezruchu. Długą chwilę trwali w skupieniu, w dole, nad szczątkami, niemalże sparaliżowani.



tem Zdzisławem Peszkowskim. Jako harcmistrz i długoletni kapelan Związku Harcerstwa Polskiego poza Granicami Kraju pamiętał i o nas, można nawet rzec – miał dla nas wiele serca i znajdował czas. Pytał o Lwów, o rozwój naszej organizacji. Marzył o przyjeździe do Lwowa i okazja nadarzyła się właśnie w maju roku 2005. Ksiądz kapelan bardzo chciał być obecny na otwarciu Stancyi Harcerskiej, którą wymarzył sobie razem z nami i razem z nami bardzo cieszył się z tego, że dom pięknieje i że już wkrótce będzie miejscem spotkań harcerzy z całego świata – tu właśnie, we Lwowie, u źródeł powstania harcerstwa. Przyjazd był niemalże pewny, wszystkie szczegóły omówiliśmy z księdzem



przez telefon i wszystko przygotowaliśmy – lekarz księdza kapelana okazał się jednak nieubłagany... Umówiliśmy się na inną okazję, która już nie miała nastąpić... Na uroczystość otwarcia stacji ksiądz Peszkowski przekazał nam piękne życzenia i wspaniały dar – poświęconą własnoręcznie płaskorzeźbę Matki Boskiej Katyńskiej.

Długoletni i wierni przyjaciele naszej organizacji – instruktorzy ze Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej włożyli wiele sił i wystarali



się dla nas o zaproszenie na pielgrzymkę do Katynia, która miała miejsce w dniach 9-11 kwietnia 2009 roku. Delegacja Naczelnictwa w osobach hufcowego LHH „Barc” Wojciecha Adamskiego i przybocznego dru-

**Tu spoczęli najlepsi ludzie - przy tym w chwili, kiedy tak bardzo byli potrzebni Ojczyźnie... Doły, psy, egzekutorzy, strzały – i honor Polaka, i polski mundur, i wielka miłość do Ojczyzny.**

żyny wędrowników Jerzego Pieńkosia pojechała tym razem oficjalnym pociągiem specjalnym, razem z innymi delegacjami, z członkami Rodzin Katyńskich, przedstawicielami władz polskich. Uroczyste i oficjalnie – by złożyć hołd i by po raz kolejny dać dowód wierności najwyższemu ideałom.

#### Z relacji Wojciecha Adamskiego:

W Katyniu nie zastaliśmy prawie nic, o czym opowiadali uczestnicy rajdu. Jest brama, izba pamięci, pięknie utrzymane alejki. Doły są przykryte płytami, oficerowie spoczywają w poświęconych miejscach, są imienne tabliczki i jest pomnik, obydwa generałowie spoczywają na honorowym miejscu przy pomniku. I tylko jedno pozostało po staremu – ta nieskalana cisza lasu, która krzyczy! Potworna niesamowitość tego miejsca. Pod

pomnikiem złożono śliczne wieńce, płonie mnóstwo zniczy, ludzie podchodzą do tabliczek, wtykają w szczeliny białe czerwone chorągiewki, modlą się. Ktoś dotyka rękoma tablicy z nazwiskiem, jakby dotykał ukochanej osoby – może tatusia – i ma go pewnie przed oczyma takiego, jaki był prawie 70 lat temu. Ktoś umieszcza przy tabliczce lub na mogile poświęconą palmę – przecież jest Wielki Piątek, wkrótce Wielkanoc! Jakiś dziennikarz relacjonuje na bieżąco uroczystość, siedząc na pniu czy wykrocie... Wśród uczestników pielgrzymki uwijają się niezbędni w takich sytuacjach ludzie, którzy uroczystość obsługują – służby porządkowe i medyczne, dziennikarze. Cmentarz w Katyniu ożywa – ludzie są wszędzie – przyjechali tu, bo pamiętają, a niektórzy także po to, by pamiętać mogli inni. Wydaje się, że wokół są sami znajomi – tyle wzruszających spotkań – pozdrowienia, które trzeba zawieźć do Lwowa, wiele pytań – jak tam? Pozdrowienia przekazuje także Pan Prezydent Ryszard Kaczorowski. Nie jesteśmy tu obcy, mimo, że niewiele mamy lat, czujemy, że to miejsce należy też do nas.

Nic nie przeszkadza nam chłonąć powagi tego miejsca, a wyobraźnia przenosi nas w przeszłość. Dziadek siedział w Griazowcu, mógł tu zginąć... los zrzucił inaczej. Tu spoczęli najlepsi ludzie -

przy tym w chwili, kiedy tak bardzo byli potrzebni Ojczyźnie... Doły, psy, egzekutorzy, strzały – i honor Polaka, i polski mundur, i wielka miłość do Ojczyzny.

Panie z Domu Polskiego w Smoleńsku chcą nam nieba przychylić. Zorganizowano dla nas zwiedzanie tego zabytkowego miasta. Nie cieszy mnie jednak widok świetnie zachowanych potężnych murów obronnych ani stara cerkiew, zbudowana w pięknym północnym stylu. Mam za sobą Katyń. Weciąż słyszę złowrogą katyńską ciszę, dźwięczy głośnie, niż najbardziej gwałtowna burza. Czuję, że tymi samymi ulicami Smoleńska chodzili oficerowie radzieccy, ci sami, którzy dokonali mordu w Katyniu, że tu się bawili, mieli domy, rodziny, znajomych. Nie jest mi tu dobrze – jakże smutny jest kraj, gdzie wydarzył się ogrom tragedii...

## DWADZIEŚCIA LAT POZNAŃSKIEGO ODDZIAŁU TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH



Hanna Dobias-Telesińska

**Jesienią 1988 roku we Wrocławiu, z inicjatywy Lwowian, zostało sądownie zarejestrowane Towarzystwo Miłośników Lwowa. Zarząd Główny na swą siedzibę obrał miasto Wrocław, gdzie znajdowało się najwięcej mieszkańców przedwojennego Lwowa, Kresów Południowo-Wschodnich i ich potomków. Od tego czasu ruszyła lawina oddziałów w całej Polsce, Poznański oddział, z inicjatywy Tomasza Naganowskiego oraz Ewy Dobias-Józefiak, powstał 23 lutego 1989 roku. Na pierwsze spotkanie do Sali Kominkowej w CK ZAMEK przybyło 111 osób.**

Lwowiaczy szybko znaleźli się w poznańskim środowisku. Pierwszym prezesem Oddziału został prof. Andrzej Alexiewicz, następnie prof. Tomasz Naganowski, a obecnie mgr Bożena Łączkowska.

Przez dwadzieścia lat członkowie Towarzystwa spotykali się na wspólnych imprezach, odczytach, spektaklach, spotkaniach świątecznych, Dniach Lwowa, piknikach i wycieczkach. Powstało wiele „nowych” znajomości i okazji do wspomnień z tamtych minionych miejsc i lat. Celem Towarzystwa jest m.in. propagowanie kultury i historii, ponad 600 letnich dziejów Polski, o której nie można było mówić przez prawie 50 lat, a która zajmowała tak ważne miejsce w dziejach Polski. Organizowaliśmy spotkania z interesującymi ludźmi związanymi z Kresami np.: z pp. Dzieduszyckimi, Witoldem Szolgińią, Jerzym Michotkiem, Dorą Kaznelson z Drohobycza, p. Podhajeckim ze Stryja, p. Danutą Nespiał prof. Nicieją i z wielu innymi. W roku 1997 obchodziliśmy bardzo uroczyste jubileusz 60-lecia pracy scenicznej Krystyny Feldman.

Poznański Oddział TML i KPW nie ogranicza się jedynie do spotkań i imprez towarzyskich. Od samego początku każdy wyjazd wycieczki na Kresy łączono z akcjami charytatywnymi. Od wielu lat, każdego roku w grudniu, wyrusza transport darów do Lwowa, Brzeżan, Mościsk, Przemyśla, Rohatyna, Podhajeckim i innych miejscowości na Kresach. Odwiedzamy polskie parafie, szkoły i przedszkola, starszych ludzi, którzy czekają na naszą pomoc. Każda akcja charytatywna, organizowana przez Stanisława Łukasiewicza, oparta jest na współpracy z

kręgiem „ORLĄT” ZHR z os. Rusa w Poznaniu, a także na ofiarności młodzieży szkolnej oraz niektórych zakładów i firm poznańskich, Klubu Inteligencji Katolickiej oraz innych, w tym wielu osób nie zawsze z „tamtych” stron. Naletni wypoczynek zapraszaliśmy grupę dzieci polskich z Brzeżan, które przebywały w poznańskich rodzinach, uczestnicząc w wielu bardzo atrakcyjnych wycieczkach po Wielkopolsce, oraz dzieci z Łucka, które w okresie zimowym zwiedzały Szlak Piastowski oraz Warszawę. Dzięki staraniom naszego Oddziału Sergiej ze Lwowa, który ucierpiał podczas pokazów lotniczych w Skniłowie, otrzymał protezę nogi, która umożliwiła mu normalną egzystencję i powrót do pracy.

Każdego roku we wrześniu Oddział organizuje DNI LWOWA w Poznaniu. Patronat honorowy obejmuje Wojewoda Wielkopolski oraz Marszałek Województwa Wielkopolskiego. W b.r. odbędą się już dwunaste. Impreza ta cieszy się coraz większym zainteresowaniem poznańskiej społeczności. Ze swym programem chcemy wychodzić do innych miast Wielkopolski, w ubiegłym roku było to Leszno. W ramach DNI LWOWA organizowane są interesujące wystawy fotograficzne, ekslibrisu, pocztówek, znaczków, malarstwa o tematyce kresowej, itp., na Starym Rynku, przed Restauracją Kresową, odbywa się Piknik Lwowski, z udziałem zespołów ze Lwowa oraz różnych miast Polski. Gościliśmy chór „Echo”, „Lwowską Falę” ze Lwowa, „Bukowińskie Kolory” z Czerniowic, „Werhowynę” z Żabiego, „Wołyńskie Słowiki” z Łucka, oraz „Pakę Rycha” z Bytomia, „Biedronki” z Brzeżan, „Baniaki”, poznański chór „Arion” i Młodzieżową Orkiestrę Dętą z Tarnowa Podgórnego. Ważnym punktem programu Dni Lwowa była sesja naukowa, organizowana przez Juliusza Rozmiłowskiego, poświęcona udziałowi lwowian w życiu naukowym i kulturalnym Wielkopolski, w której uczestniczyli zaproszeni naukowcy i ludzie kultury z Poznania. Na tę okoliczność wydawane były biuletyny, zawierające życiorysy wybitnych postaci, działających na terenie Poznania i Wielkopolski, a wywodzących się z terenów Lwowa i dawnych Kresów Południowo-Wschodnich. Zebrane w całość ukazały się w książce pt.: „Udział Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w życiu naukowym i kul-

turalnym Poznania i Wielkopolski. Biogramy i wspomnienia”. Od dwóch lat podczas uroczystej inauguracji DNI LWOWA wręczana jest statuetka Lwa „Semper Fidelis”, którą zaprojektował artysta Jarosław Lebidź. Przyznana została ministrowi Andrzejowi Przewoźnikowi oraz śp. prof. Andrzejowi Stelmachowskiemu.

Współorganizatorami Dni Lwowa jest Wspólnota Polska, Biblioteka Raczyńskich, Restauracja Kresowa, Centrum Kultury Zamek oraz ZHR Orleńca.

Towarzystwo wydaje BIULETYN, który poza artykułami redakcyjnymi publikuje ciekawe przedruki z krajowej prasy na temat Kresów i ich wybitnych mieszkańców. BIULETYN redaguje Danuta Szwarz, Hanna Dobias-Telesińska i Iwo Werschler.

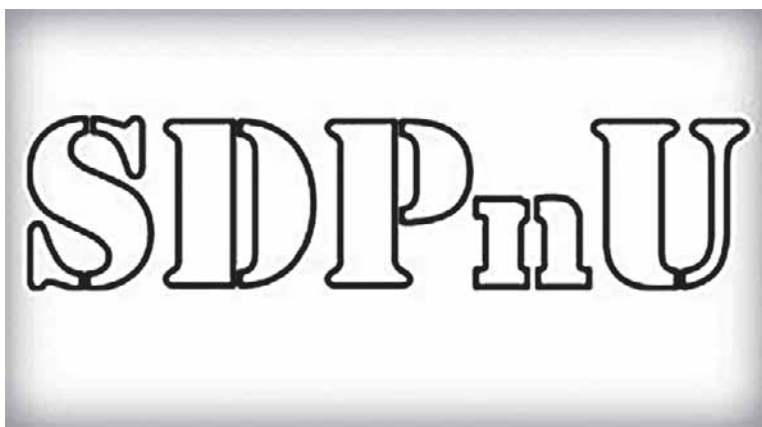
Od 1989 roku akces do Towarzystwa zgłosiło ponad 600 osób. Nie wszyscy z zakładających przed dwudziestu laty Oddział Poznański Towarzystwa są nadal z nami. Pamiętamy o nich i wspominamy. Wspominamy również tych, którzy zostali zamordowani na Kresach. W ich intencji odprawiane są uroczyste Msze św. w Farze, podczas DNI LWOWA. Wiele osób, z uwagi na wiek, nie uczestniczy w naszych spotkaniach. Na większych imprezach spotyka się ok. 100 osób..

Swoją siedzibę Towarzystwo zmieniało wiele razy. Ale, poza jednym przypadkiem, zawsze mieściła się i mieści, dzięki gościnności Dyrekcji, w Centrum Kultury ZAMEK, gdzie w każdą środę w godzinach popołudniowych w pok. 336 odbywają się spotkania. W siedzibie Towarzystwa, poza spotkaniami towarzyskimi, można nabyć także literaturę o tematyce kresowej, wydawaną we Lwowie i na terenie Polski. Funkcjonuje tu także bogata biblioteka lwowska.

Przez dwadzieścia lat wszystkie przedsięwzięcia staraliśmy się dobrze wykonywać. Nie byłoby to możliwe bez wspólnej pracy członków Towarzystwa oraz innych osób nam życzliwych. Do nich należy m.in. dyr. Szk. Podst. Nr 84 mgr Irena Roemeciomborowska, rektor WSHI dr Roman Dawid Tauber, dyr. Wydziału Kultury Włodzimierz Gorzelańczyk, dyr. CK Zamek Marek Raczak, dyr. Muzeum Sienkiewicza mgr Anna Surzyńska-Błaszak, Janusz Borowczyk i inni. Mamy nadzieję, że spełniłyśmy oczekiwania.

## KAŻDY SAM O SOBIE

(dokończenie prezentacji mediów z poprzedniego numeru)

STOWARZYSZENIE  
DZIENNIKARZY  
POLSKICH  
NA UKRAINIE

Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich na Ukrainie jest pierwszą zarejestrowaną (2005 r.) społeczną niepaństwową organizacją dziennikarzy mediów polskojęzycznych nie tylko na Ukrainie, lecz na całej przestrzeni post-sowieckiej. Chociaż zgodnie z zapisem w statucie organizacja ma działać według lokalnego statusu stolicy Ukrainy, jej aspiracje poszerzają się na cały kraj. Mają powstać oddziały terenowe w obwodach w celu przekształcenia organizacji w ciało ogólnokrajowe. Podstawowym celem statutowym Stowarzyszenia jest zjednoczenie wysiłków jego członków w dążeniu do zaspokojenia i obrony ich interesów prawnych dla wszechstronnego rozwoju polskojęzycznych środków masowego przekazu.

Stowarzyszenie prowadzi swoją działalność w różnych formach, m.in. wydawniczej, organizując konferencje i seminaria, dyskusje, konkursy dziennikarskie, utrzymując kontakty z zagranicą. Na razie liczba członków Stowarzyszenia stanowi 20 osób. Głównie są to redaktorzy polskich mediów Ukrainy. Przewodniczącym Stowarzyszenia w drugiej kadencji jest redaktor „Głosu Podola” Henryk Kaczurowski. Pierwszym Przewodniczącym była redaktor „Mozaiki Berdyczowskiej” Larysa Werminińska. Według statutu Stowarzyszenia rotacja na tym stanowisku jest obowiązkowa – co dwa lata. Sekretarzem generalnym Stowarzyszenia od samego początku jest zastępca redaktora naczelnego „Dziennika

Kijowskiego” Borys Dragin, który prowadzi stronę internetową Stowarzyszenia. Jej adres: [www.sdpnu.org.ua](http://www.sdpnu.org.ua)

Strona zawiera 14 rozdziałów. Wiodącą misją jest udostępnienie internautom możliwości znalezienia informacji o niemalże wszystkich aspektach życia medialnego na Ukrainie, w Polsce, na świecie. Strona przekazuje aktualną informację z życia mediów, przepisy prawne, dane, dotyczące działalności SDPnU i przystąpienia do niego, materiały z mediów polskich Ukrainy, nawet w całości numery pism, nie posiadających na razie strony własnej jak np. „Mozaiki Berdyczowskiej”. Oddzielny rozdział strony posiada linki, czyli odsyłacze do innych stron o podobnej tematyce lub o charakterze bardziej ogólnym. Jeśli chodzi o język materiałów portalu, strona podaje je w wersji oryginalnej czyli przede wszystkim w językach wspólnoty polskiej Ukrainy: polskim, ukraińskim, rosyjskim, może nawet białoruskim, gdy są takie materiały. Nie wyklucza się umieszczania materiałów również w czołowych językach europejskich jak np. angielskim, niemieckim, francuskim, czyli językach największych skupisk Polaków poza granicami kraju. Na stronie jest miejsce dla Forum czyli dla listów i opinii w rozdziale „POCZTA: TERYTORIUM SWOBODY SŁOWA.” Otwarcie strony jest tylko początkiem realizacji wirtualnych celów i pomysłów SDPnU.

**Borys Dragin, sekretarz generalny SDPnU**

## „Gazeta Polska Bukowiny”

Czasopismo „Gazeta Polska Bukowiny” jako organ Obwodowego Towarzystwa Kultury Polskiej im. Adama Mickiewicza, powstało we wrześniu 2008 roku.

Ale pierwszy numer „Gazety Polskiej” ukazał się w Czerniowcach 30 lipca 1883 roku. Bardzo pouczająca, nie tylko dla nas Bukowińczyków, ale i dla Europejczyków XXI wieku, jest treść artykułu redakcyjnego w pierwszym numerze „Gazety Polskiej”, która wzywa nas ku tolerancji, do wzajemnego szacunku, wspierania dobrych poczynań, korzystnych dla Bukowiny, a więc i dla państwa. Oto jak zwróciła się Redakcja ku czytelnikom:

„Nie przychodzimy, by drażnić lub rozdawać pracę dotychczasową. Stając na gruncie zasad autonomicznych, chcemy szanować prawa historyczne wszystkich. W tym celu podajemy dłoń pomocną do ogólnej pracy. Dłoń nasza szczerą i serdeczną. Niesiemy pracę i wytrwałość – mamy prawo spodziewać się poparcia od wszystkich” [„Gazeta Polska Bukowiny”, 30 lipca 1883 r., poniedziałek].

I teraz, po tylu latach przerwy, inicjatywa Prezesa i Zarządu Głównego Obwodowego TKP im. Adama Mickiewicza po 5 latach dyskusji, otrzymała wsparcie ze strony Senatu RP, Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie. Postanowiliśmy kontynuować tradycję starej „Gazety Polskiej”, ale już w nowych warunkach jednoczącej się Europy.

Została utworzona Rada Redakcyjna na czele z pre-



zesem Zarządu Głównego Obwodowego TKP im. Adama Mickiewicza doc. Władysławem Strutyńskim, jako struktura kontrolująco-pomocnicza oraz zespół redakcyjny czasopisma na czele z mianowanym przez zarząd redaktorem naczelnym panią Antoniną Tarasową.

Członkami Rady Redakcyjnej są redaktor naczelny p. Antonina Tarasowa oraz prezesi Oddziałów Towarzystwa: Katarzyna Drozdek (Stara Huta), Orest Klajnik (Kocmań), Anna Kysełyczuk (Panka), Maria Malicka (Dolne Pietrowcy), Gizela Szenderowa (Storożyniec), Walentyna Wyszniak (Tereblecz).

**Członkami zespołu redakcyjnego są:** Antonina Tarasowa, Władysław Strutyński, Łucja Uszakowa (wiceprezes Zarządu), Tomasz Kałuski (nauczyciel języka polskiego ze Starej Huty), Sergiusz Szwydiuk, Piotr Żukowski, Oleg Słusar, Andrzej Goruk, Walentyna Karpiak.

GPB prezentuje działalność Towarzystwa na terenie Bukowiny i poza jej granicami. Promujemy współpracę organizacyjną z Kościołem; z Towarzystwami innych narodowości (ukraińskiej, rumuńskiej, żydowskiej, niemiecko-austriackiej, ormiańskiej, rosyjskiej, białoruskiej etc.); z administracją samorządową obwodu Czerniowieckiego

i rejonów w kierunku nawiązania kontaktów z regionami w RP; z Łodzią, Katowicami, Przemyślem, Zieloną Górą, Rzeszowem, Krakowem, Koninem, Jastrowiem k/Piły, Wrocławiem; z uczelniami wyższymi w Polsce; działalność młodzieżową oraz bezpośrednie Towarzystwa i jego oddziały; rozwój szkolnictwa i propagandę kultury polskiej w wielonarodowościowym regionie Bukowińskim, historii Polaków na Bukowinie, organizacji polskich, ich miejscu w rozwoju Bukowiny, Czerniowiec; wiadomości międzynarodowe etc.

Aktywnie współpracują z GPB, nadsyłając własne ciekawe artykuły: Łucja Uszakowa, Tomasz Kałuski, Regina Kałuski, Anna Hrynczuk, Halina Prowalska, Sergiusz Szwydiuk, Ludmiła Strutyńska-Struk, Julita Bartosz, Lila Pyndyk, Oleg Słusar, młodzież studencka i oczywiście Antonina Tarasowa oraz Władysław Strutyński. Dużo pracy w przygotowaniu gazety do druku dokłada redaktor techniczny Walentyna Karpiak. Fotografują Aleksander Tkaczuk i Władysław Strutyński.

Bukowina, TKP im. Adama Mickiewicza oraz „Gazeta Polska Bukowiny” witają szczerze i serdecznie wszystkich!!!

## „POLACYDONBASU”

Gazeta Towarzystwa Kultury Polskiej Donbasu jest wydawana od października 2000 roku, nakładem 3000 egz. O formacie A3 na 8 stronach, z których 4 są w pełnym kolorze (druk realizuje nam wydawnictwo obwodowe „Doneczczyna”). Gazeta czytana jest przez członków naszego stowarzyszenia w Doniecku i w oddziałach stowarzyszenia w obwodzie donieckim, przez uczestników kursów języka polskiego, studentów i lektorów wyższych uczelni Doniecka oraz w sąsiednich obwodach: ługańskim, zaporoskim i charkowskim. Rozpowszechniana jest również w bibliotekach naszego miasta, szkołach, urzędzie miasta i urzędzie obwodowym. Z założenia jest gazetą polsko-ukraińską z tłumaczeniem tekstów na oba te języki. Niektóre rubryki



procedzimy w języku rosyjskim, ponieważ proszą nas o to czytelnicy. Pragniemy, by każdy z członków rodziny, do której trafiła gazeta, mógł znaleźć w niej coś dla siebie, a więc: na str. 8 umieszczamy materiały dla dzieci; na 7 - dla gospodyń domu lub gospodarzy; na 6 - materiały o treści duchowej; 4 i 5 strona - ilustrowane informacje o wydarzeniach z życia kulturalnego naszego stowarzyszenia albo o wydarzeniach w Polsce; 2 i 3 - tematy historyczne, literackie, artystyczne, materiały krajoznawcze, o historii rodzin polskich na Don-

basie i inne; na 1 str. - wiadomości o charakterze bardziej oficjalnym.

Pierwszy skład redakcji: Ryszard Zieliński — red. naczelny, Walentyna Staruszko, Ludmiła Winnicka, Władysław Hetmanow, nauczycielka z Polski Małgorzata Kamińska, ukraiński korektor Raisa Salij, łamanie komputerowe - Stanisław Salij. Zawodowych dziennikarzy w redakcji nie było: R. Zieliński - inżynier górnictwa, W. Staruszko - chemik i biolog, L. Winnicka - ekonomistka, W. Hetmanow - inżynier budownictwa (ostatnio w redakcji

pracować nie może z powodu choroby oczu).

Po śmierci pana Ryszarda Zielińskiego obecnie w składzie redakcji pracują: Walentyna Staruszko (redaktor naczelny), nauczycielka z Polski mgr filologii polskiej - Zofia Kozioł (ma również wykształcenie magisterskie dziennikarskie), L. Winnicka, ks. Ryszard Karapuda, R. Salij, M. Derewianko (łamanie komputerowe) i Roza Berdychanowa - studentka Uniwersytetu Zarządzania (korespondentka). Wszyscy są po szkoleniach dziennikarskich, organizowanych przez Fundację Pomoc Polakom na Wschodzie. Od jesieni 2008 roku mamy również stronę internetową [www.tkpd.org](http://www.tkpd.org), prowadzoną przez Dymitra Staruszkę (z wykształcenia informatyka). Do pisania materiałów do gazety angażujemy członków stowarzyszenia, artystów, naukowców, lekarzy, studentów, Polaków, zamieszkałych w Polsce.

Myśleliśmy o wprowadzeniu prenumeraty, jednak kryzys gospodarczy każe ludziom oszczędzać, a więc rozumiemy, że z tym musimy poczekać. Chętnie zamieszczalibyśmy ogłoszenia reklamowe.

Planujemy poszerzenie kontaktów i współpracę z innymi wydawnictwami polskimi na Ukrainie i poza jej granicami, a przede wszystkim - w Polsce.

## „MOZAIKA BERDYCZOWSKA”

### Mozaika Berdyczowska

„Mozaika Berdyczowska” - to pismo dwujęzyczne. Posiada 20 stron - 16 w języku polskim, 4 w ukraińskim. Gazeta jest zarejestrowana w obwodowym Komitecie prasy przy Administracji Obwodowej (świadczenie Nr CŃ 70 z dnia 25.04.1995 r.). Założycielem pisma jest Zarząd Berdyczowskiego Oddziału Związku Polaków Ukrainy.

**Zespół redakcyjny:** Larysa Werwińska - redaktor naczelny; Walentyna Koleśnik - sekretarz odpowiedzialny; Piotr Kościński - dyrektor do spraw wydawniczych i programowych (dziennikarz „Rzeczypospolitej”); Wasyl Zacharczuk - opracowanie graficzne i techniczne; Alicja Wermidska - kurier. Zawodowo w dziennikarstwie pracują Piotr Kościński i Wasyl Zacharczuk. Inni członkowie posiadają wyższe wykształcenie humanistyczne.

Pismo „Mozaika Berdyczowska” jest gazetą kulturalno-oświatową. Na jej łamach ukazują się informacje o Polakach i Polsce, historii, kulturze, tradycjach narodu polskiego.

## O Edycie Klein i Marcie Sztokfisz raz jeszcze. Będzie film?

Z MARTĄ SZTOKFISZ rozmawia Jan Możdżyński

- Twoja „Księżniczka deptaku”, stała się bestsellerem, mimo braku należytej reklamy ani promocji?

- Wydawcy liczą na taką zwaną reklamę szeptaną. Ktoś jest pod wrażeniem książki, poleca ją znajomemu. Oczywiście wolałabym, by mój wydawca zaangażował środki w promowanie „Księżniczki deptaku”, bo jest tego warta. Na Zachodzie żyłabym z niej kilka lat. Niedawno moją książkę omówił i wystawił jej wysoką ocenę „Kurier Galicyjski”, niezależne pismo Polaków na Ukrainie. W celach reklamowych posłużyłabym się zaczerpniętym cytatem: „Oderwanie się od lektury książki Marty Sztokfisz stanowi dla czytelnika ciężką próbę”.

- We wcześniejszych książkach, jak np. „Cena sławy”, „Na huśtawce” zajmowałaś się życiem gwiazd kina, show-bussinesu. „Księżniczka deptaku” opowiada o kobiecie, która przeżyła warszawskie getto, z zawszego dziecka przeistoczyła się w piękność brylującą na nowojorskich salonach. Skąd ta zmiana zainteresowań?

- Kolekcjonuję ciekawe życiorysy, jak inni dzieła sztuki. Los przypadkowo zetknął mnie z Edytą Klein - na przyjęciu u londyńskiej przyjaciółki, znanej malarki, Mańki Dowling. Siedząca obok kobieta, opowiedziała mi kilka epizodów ze swojego życia. Były tak poruszające, szokujące, że napisałam książkę o determinacji i odwadze, sile woli i poszukiwaniu szczęścia. O nadziei, jaką czasami w sobie usypiamy.

- Tyle jest w życiu twojej bohaterki zbiegów okoliczności, że jej historia może wydawać się zmyślona.

- To opowieść o kobiecie z krwi i kości. Po wojnie znalazła się w Ameryce, tam urodziła dziecko, w wieku 19 lat została wdową, miała wiele wlotów i upadków, przeżyła zarówno momenty dojmująco tragiczne, jak i szalenie zabawne.

- Opisujesz także wojenne i okupacyjne losy Edyty Klein. To zainteresuje zwłaszcza mężczyzn.

- „Księżniczką deptaku” poruszeni są zarówno mężczyźni, jak i kobiety. Fascynujące życie człowieka ma dla nas wartość uniwersalną. Przeżywamy z nim dobre i złe chwile, toczymy walkę o godność, szczęście, kochamy i nienawidzimy - utożsamiamy się z bohaterem, albo jesteśmy

# SIŁA NADZIEI



**Marta Sztokfisz - dziennikarka i pisarka, autorka scenariuszy, sześciu książek, m.in. „Ceny sławy”, „Na huśtawce” opowiada w „Księżniczce deptaku”, poruszającą historię wyjątkowej kobiety. Jej życie to splot szokujących przypadków, determinacji i siły marzeń. Niebawem rocznica powstania w warszawskim getcie. To okazja do rozmowy z pisarką o dziewczynce z getta i osiaganiu szczęścia.**

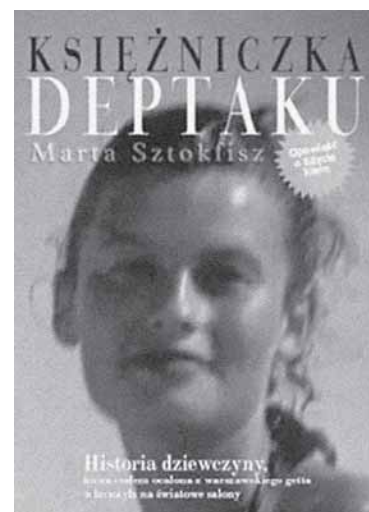
pod jego wrażeniem - podobnie jak z ciekawie narysowaną postacią filmową. Mam wielu czytelników, którzy piszą do mnie, dzielą się refleksjami, jak chociażby jedni z pierwszych - są braćmi, właścicielami warszawskiej cukierni. Z kolei fragment książki związany z dziejami Zofii Kiełbasińskiej - intrygującej, wielowymiarowej postaci - głęboko poruszył dziennikarza piszącego o dziejach Milanówka. Mężczyźni doceniają wątki historyczne, kobiety zwracają uwagę na odwagę i hart ducha bohaterki.

- Książka pokazuje getto warszawskie z innej niż tylko martyrologiczna perspektywy.

- Wiemy, jak niewyobrażalne były cierpienia na próżno wołających o ratunek. Nie jestem dokumentalistką, opowiadam historie, które sama chciałabym przeczytać. Zaciekało mnie życie Edyty Klein, dlatego poświęciłam mu rok pracy, a także wesz-

łam do świata o wielkiej kondensacji tragedii i komedii, szczęścia i rozpacz, miłości i nienawiści. Ominęłam wątki znane z literatury faktu, rozbudowałam to, co bardziej mnie ciekawiło. Pokazałam świat zamożnej, zasymilowanej rodziny żydowskiej, spokojnie żyjącej na ulicy Stalowej w przedwojennej Warszawie - a także okupacyjny i emigracyjny widziany z perspektywy dziecka. Jego wrażliwości i mentalności. A dziecko, gdziekolwiek się znajdzie, chce się bawić, śmiać, cieszyć nawet - drobiazgiem. Ono ma atawistyczną potrzebę szczęścia. Też mam w sobie coś z dziecka. Podobnie jak Edyta, jestem optymistyczna, waleczna i również dzielna. Wolę dzielić się dobrą niż złą nowiną, dlatego nie chciałam zamęczać czytelnika depresyjnymi klimatami. To był wyłącznie mój wybór.

- Dla Ciebie Edyta Klein może być wzorem? Napisałaś wyemitowane słuch-



**wisko, kończysz sztukę... Ona głęboko wryła Ci się w świadomość.**

- Jej życie może być inspirujące. Jesteśmy różni, ale wszyscy chcemy być szczęśliwi. Bardzo przemawia do mnie taka postawa życiowa: „Chcesz być szczęśliwy? Bądź.” Co zaś się tyczy wzorów, to nie warto za swoje niepowodzenia winić historii, rodziców, położenia geograficznego itd. Jeżeli człowiek naprawdę czegoś chce, może to osiągnąć. Czytelnicy „Księżniczki deptaku” zobaczą, jak dalece realizacja marzeń zależy od nas samych.

- W przypadku Twojej bohaterki marzenia i poczucie własnej wartości okazują się kluczem do szczęścia.

- Tak, ale warto zwrócić uwagę na dzielące nas różnice - zwłaszcza w sferze mentalnej. Edyta nie ma wykształcenia, a zostaje dekoratorką wnętrz. Czy tylko w Ameryce wszystko jest osiągalne i każdy może tam siebie stworzyć? Bohaterka „Księżniczki deptaku” nie wylądowała w Nowym Jorku jako sprzedawca hamburgerów czy sprzątaczką. Pracowała charytatywnie, później dekorowała pałace arabskich szejków. Dla Polki byłoby to nie do pomyslenia. Ciekawe, dlaczego. Prawda?

- Mówi się, że historia Edyty Klein jest gotowym scenariuszem na film.

- To hollywoodzka historia. Reżyserka, która ma taką opinię, szuka już producenta.

- Kogo widziałabyś w roli Edyty?

- Widzę tę opowieść jako historię dziewczynki, której uroda urzekła nawet gestapowców w warszawskim getcie i wielu mężczyzn po aryjskiej stronie. Musi więc być piękna, mieć wdzięk, grację, wielką pewność siebie - wręcz tupet. Mieszanka piorunująca.

- To jest bardzo ciekawa historia do przeczytania, a potem do obejrzenia. Oby filmowcy jej nie przegapili.

# NA RUSI TO MUSI



Moskwa, Kreml

## MIŁOSZ PIOTR WNUK

„Z młodości pamiętam taki obrazek, szkicowany węglem na białym arkuszu papieru. Pamiętam, że nieomal cała powierzchnia obrazu pozostała... biała, zasłana śniegiem. Gdzieś głęboko w Rosji, poprzez śnieżną pustkę, pędziła kibitka, wioząca na zesłanie skazanych przez cara buntowników. Kibitka zmierzała w nieznaną, zapewne gdzieś daleko na wschód, do jakiejś małej miejsciny na Syberii, skąd już do świata nie było powrotu”

**Fragment z książki „Świt nowej Rosji”, Miłosz Piotr Wnuk**

„Taras Bulba” – tak nazywa się najnowszy rosyjski film, który w kwietniu tego roku wszedł na ekrany kin Moskwy. Scenariusz filmu oparty jest na powieści Gogola o tym samym tytule, a reżyserem jest bardzo zdolny mistrz sztuki filmowej Władimir Bortko. Film był szeroko reklamowany i w telewizji, i na ulicach stolicy. Reklama ukazywała zaporozskich kozaków, którzy wyprawili się na wojnę z Polską. Przewodził im postawny ataman (a może tylko pułkownik?) Taras Bulba – stąd też tytuł filmu.

Rzecz dzieła się w XVII wieku, lecz pokazana na ekranie historia jest nadal żywa. Chodzi mianowicie o odwieczny rosyjsko-polski konflikt, który choć uspiony dzisiaj, będzie jeszcze niejednokrotnie powracał na pierwszy plan i kształtował stosunki między tymi dwoma krajami. Historyczne tło filmu jest dziś tak aktualne, że w rosyjskiej Dumie w kwietniu br. było ono przedmiotem dyskusji pośła Żyrinowskiego z premierem Putinem. Przypomina to czasy, kiedy Stalin osobiście dokonywał wyboru



Cerkiew Świętego Piotra i Pawła

filmów politycznie poprawnych, które zawsze w swoim gabinecie na Kremlu oglądał, i tych, których naród nie powinien zobaczyć. Te filmy, oczywiście, Stalin też oglądał z wcale nie mniejszą uwagą.

Film obejrzałem w Moskwie w niedzielę palmową (według religii katolickiej, dokładnie tydzień przed prawosławną niedzielą wierzbową), w kinie „Baku”, na Leningradzkim prospekcie. Do sali kinowej wchodzi się tutaj poprzez bramkę wykrywającą metal, bardzo podobną do tych ustawionych na lotniskach w całym świecie.

Jest to prawdziwe „dzieło Hollywoodu” – tak można krótko powiedzieć o filmie. Nie brak w nim ani okrutnych scen kaźni, ani też wzruszających scen miłosnych, a nawet bezwstydnego seksu. Wszystkie wydarzenia splecione są jedną nitką przewodnią, miłością do świętej ziemi rosyjskiej i miłością do Chrystusa, który jest królem prawosławnego kościoła, strzegącego jedynie prawdziwej wiary wśród chrześcijan, prawosławia.

Taras Bulba miał dwóch synów. Jeden z nich zobaczył polską szlachciankę Helenę,

gdy kapała się rozebrana w rzece. Chłopak zakochał się po uszy i – gorzej jeszcze – w czasie wojny przeszedł na polską stronę, aby być ze swoją piękną Heleną. Polacy mu na to pozwolili, lecz swoi – nie. Zastrzelili go własny ojciec, Taras Bulba. Los drugiego syna był niewiele lepszy. Wpadł do niewoli i jako jeńca zabrano go do Warszawy. A tam, w czasie publicznej kaźni, połamano mu ręce i nogi, a potem – pół martwego – wieszano na żelaznym haku, wbitym prosto w brzuch. W ostatnim swoim okrzyku wzywał „bat’ko”, czyli ukochanego ojca – Tarasa Bulbę. Ojciec wszystko widział i słyszał, gdyż stał w tłumie gapiów, przebrany za włóczęgę. A do Warszawy przewiózł go potajemnie, za jedyne tysiąc złotych czerwieńców, stary Żyd Jankiel, który – jak na Żyda przystało – miał koneksje po obydwu stronach.

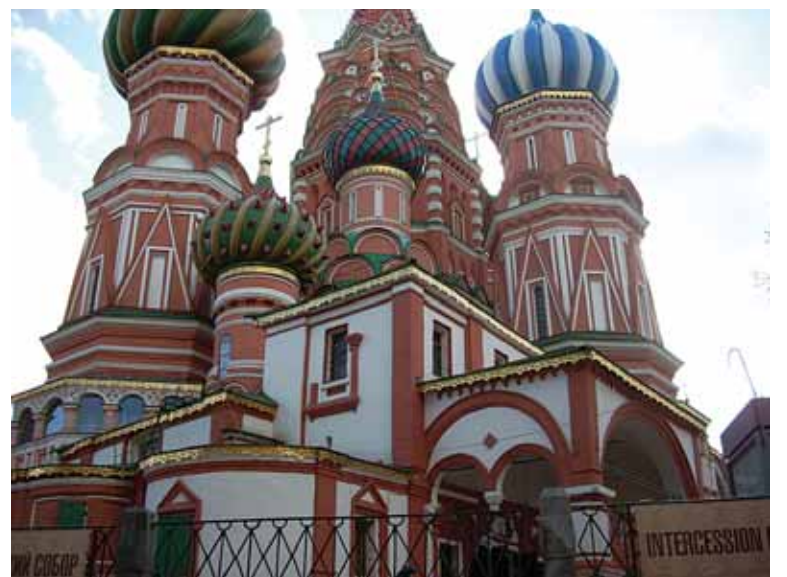
Tak to – według Gogola – „panowie Lachy” rozprawiali się z wrogiem z Zaporozkiej Sycy. Sam Taras Bulba skończył okrutną śmiercią, schwyty przez Polaków, przywiązany do drewnianego słupa łańcuchami i spalony żywcem. Zanim jednak zginął, bronił

**Miłosz Piotr Wnuk** jest absolwentem Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Politechniki Krakowskiej. Od wielu lat pracuje jako profesor na Uniwersytecie Wisconsin w Stanach Zjednoczonych. Wykłada przedmioty ścisłe, między innymi matematykę stosowaną dla inżynierów i konstruktorów. Od 1990 roku jest konsultantem NASA w Kalifornii, gdzie sporo uwagi poświęca astrofizyce i nawigacji kosmicznej.

Jest autorem trzech podręczników oraz ma na swoim koncie blisko sto publikacji naukowych. Materiały do tych publikacji zostały zebrane nie tylko w USA, lecz także w wielu krajach Europy, takich jak: Anglia, Niemcy, Włochy, Izrael, Jugosławia, Słowenia, Rosja i oczywiście Polska. W 1983 roku profesor Miłosz Wnuk wykładał w Chi-



nach. Jest członkiem naukowego stowarzyszenia Sigma Xi, Nowojorskiej Akademii Nauk oraz Towarzystwa Filozoficznego w Cambridge, Anglia. Od roku 1983 jest prezesem Amerykańskiej Fundacji Kultury Polskiej, która zalicza się do jednej z bardziej aktywnych polonijnych organizacji, promujących kulturę Polski w Stanach Zjednoczonych.



się dzielnie, strącając z siebie jak wściekłe psy polskich żołnierzy i mszcząc się za swoich poległych pobratymców. I za własną żonę, którą Polacy zabili. I za Chrystusa, który zginął na krzyżu i który jest Panem w jedynym prawdziwym Kościele, jakim jest Kościół prawosławny.

Oto – w wielkim skrócie – treść filmu. W dyskusji, w jakiej później uczestniczyłem, przebijała niechęć, a może nawet nienawiść, do Polaków, sprawców tych wszystkich nieszczęść w XVII wieku. Mało tego, były też głosy przywołujące obecną Rosję do odwetu, do porzucenia kapitalizmu i tak zwanej demokracji, w którą nikt tu nie wierzy, i do zjednoczenia się w nowym zmartwychwstałym Związku. Z większości wypowiedzi przebijała nostalgia za silnym państwem, takim, jakim był kiedyś ZSRR.

Widocznie Stalin miał rację – tłum można łatwo podburzyć, jeśli pokazać taki film jak „Taras Bulba”. Sam czułem się nieswojo.

Niezależnie od filmu, odnoszę wrażenie jakby Rosją dominowało teraz uczucie beznamiętności wobec szerzącego się społecznego „bardaku” lub bezhołwia, lub też po prostu,

burdelu. Kraje, które niegdyś żyły spokojnie i dostatnio wewnątrz struktur Związku Radzieckiego, teraz muszą radzić sobie same, lub też są zdane na łaskę Ameryki. Ciche i skrywane dotychczas wołanie „Sojuzie wróć!” słychać coraz częściej na głos. Trudno zatem dziwić się, że zarówno prezydent Miedwiediew, jak i premier Putin prowadzą politykę – całkiem jawnie – mającą na celu przywrócenie krajowi jego dawnej świetności, potęgi militarnej na międzynarodową skalę oraz statusu imperium. Służenie takiemu właśnie celowi uwidacznia się w każdym publicznym wystąpieniu liderów. Oto jedna z wypowiedzi: „ZSRR był kręgosłupem moralnym i tarczą ochronną dla wszystkich narodów należących do Związku, nie tylko dla Rosji”. Oczywiście, Cerkiew podtrzymuje ten sam punkt widzenia. W Rosji za zwyczaj państwo i Cerkiew mają zgodne poglądy, z pewnymi wyjątkami z 74-letniego okresu panowania komunizmu. Ten okres już nie powróci.

Zdumiewająco – na pomoc tym wielkomocarstwowym dążeniom przychodzi... mistyka. Być może powinienem tutaj użyć dużej litery, a zatem – Mistyka, lub, mówiąc

bardziej ogólnie, Filozofia Życia, pochodząca podobno wprost z Tybetu... W czasie kilku dni, spędzonych w Moskwie spotkałem wysokiego i dobrze zbudowanego mężczyznę w długim skórzonym płaszczu, noszonym na manierę wojskową, o zagadkowym wyrazie twarzy i świdrującym spojrzeniu, które przebijało rozmówcę na wskroś. Jego twarz była maską, jakby ukrywała jakąś okropną prawdę. Nie muszę chyba wyjaśniać, jakie przyszły mi na myśl skojarzenia... Człowiek

Rosji zostanie wszakże ocalona, a możliwe też, że ta zbawiona Nowa Rosja ocali resztę świata. Zapytałem, czy Polska jest na „spisie”, to znaczy na liście krajów, mających ulec zniszczeniu. Raszid przytaknął ze smutkiem i poprosił o następny kieliszek trunku, bez którego taka szczerza rozmowa nie byłaby możliwa. Przez następną godzinę Raszid uzupełnił wygłoszoną teorię twierdzeniami takimi, jak „nic nie wydarza się przypadkiem”, lub też „energia Dobra jest wewnątrz

trudne, że w stosunku do Rosji nigdy nie byłem obiektywny, bo ją lubię. Przekonuję się o tym za każdym razem, kiedy mój samolot opuszcza Moskwę – serce Rosji – czuję wówczas smutek. Taki trochę nieracjonalny i niczym nie uzasadniony, ale jednak smutek. Odwiedziłem wszystkie ważniejsze miejsca w Moskwie, także te, gdzie po dziś dzień znajdują się niesławne więzienia, Butyrki, Łubiankę oraz Lefortowo. Sadzę, że pisać o nich już nie trzeba. Wspomina o nich Józef Czapski w swojej książce o zesłaniu w głąb Rosji w 1939 roku. Tytuł książki mówi wszystko – „Na nieludzkiej ziemi”. Czapski pisze, że od utraty rozumu uratowała go muzyka Chopina. Ja natomiast wybrałem modlitwę w mojej ulubionej cerkwi, oczywiście prawosławnej i zabytkowej, w cerkwi Świętego Piotra i Pawła na ulicy Sołdatskiej w dzielnicy Lefortowo. Tak, tam gdzie znajduje się jedno z więzień – jeszcze od czasów carskich. Rozmawiałem też z ojcem Wasilijem, ale o tym opowiem innym razem.

Na koniec *ad rem* – Rosja wydaje mi się wielobarwnym krajem, któremu zawdzięczamy to, iż świat nie jest jednorodny, nie jest jednostajny i nie jest nudny. Weźmy na przykład moje rozmowy i przetargi z moskiewskimi taksówkarzami. Po wyjściu z kina trzeba było jakoś dostać się do domu. Mój „etatowy” kierowca Serioża, Rosjanin oczywiście, już na dzisiaj zakończył swój „dyżur”. Serioża pochodził z Ulianowska, dawniej Symbirska, czyli miasta, w którym urodził się Władimir Iljicz Uljanow, znany potem światu jako Lenin. Dziś jest to niemal milionowe miasto – niewielka miejscina jeśli porównać z Moskwą.

Otoczyli mnie młodzi Czeceńcy i Kirgizi – wszyscy dorabiający jako kierowcy, chociaż żaden z ich samochodów nie był oznaczony znakiem „taxi”. Wybrałem w końcu Czeceńca o imieniu Dmitri i pomknęliśmy poprzez wieczorną Moskwę. Neonowych świateł i olśniewających reklam tak tutaj dużo, że miejscami myślę, iż jestem w Las Vegas, a nie w Rosji. Dima opowiedział mi, że jego grupa, to czeceńska mafia, a ta druga to kirgizka. „Nie są oni groźni” – stwierdził – „bo się nas boją”. I tu miał rację. Rosjanie szanują siłę i wszelkie z nimi negocjacje, przeprowadzone z pozycji siły, są zazwyczaj udane. Rozumiał to również prezydent Reagan. I rozumiał to też nasz rodak, który wymyślił porzekadło: „na Rusi to musi, a w Polsce, jak kto chce”.

KG



Obiad w Moskwie

ten odwiedził mnie w moim hotelowym pokoju, co u Rosjan nie jest rzeczą częstą. I rzeczywiście, po wypiciu butelki wódki dowiedziałem się o nim kilku szczegółów, zupełnie jednak niestrasznych. Może jednak – strasznych – lecz nie dla mnie osobiście, a bardziej dla całego świata.

Na imię miał Raszid. Pochodził z Taszkientu, lecz matka jego była Rosjanką. Czuł się całkowicie Rosjaninem, ba, rosyjskim patriotą. Pracował dla rządu Federacji Rosyjskiej, o czym zresztą mówił dość niejasno. Przekonywał mnie, że na świecie zagnieżdżył się moralny brud, gorszy niż najgorsze grzechy, gorszy nawet, niż zabójstwo własnej matki. Zło przyszło z Zachodu i zatrąło Rosję...

Nie na długo jednak – mówił Raszid – nasz Stwórca i nasz Kosmos takiego brudu nie będzie tolerował w nieskończoność i wkrótce nastąpi oczyszczenie. Tak, jak już było to kiedyś i jak opisane zostało w Biblii: ogień w Sodomie, woda w czasach Noego. Ogień i woda. Zepsuty doszczętnie świat zostanie ukarany, a Kosmos nie zna litości. Zniszczenie będzie przemierzać cały świat, postępując jak fala z Zachodu na Wschód. Część

nas. Bierzymy ją z Kosmosu przy każdym wdechu powietrza... Energia ta może jednak być przetwarzana na energię Zła. Odwrotny proces też jest możliwy, lecz bardzo trudny i nie dla wszystkich osiągalny”. I tak dalej. O szczegółach już nie bardzo mogę wspomnieć, lecz wiem, że im bardziej ubywało przezroczystego płynu w butelce o romantycznej nazwie „Piat’ ozier” (czyżby aluzja do pięciu wielkich jezior w Stanach Zjednoczonych?), tym bardziej cały wywód Raszida wydawał mi się logiczny i jedynie słuszny. Zresztą – jak może nie być słuszny, skoro powstał w Tybecie? Przez chwilę pomyślałem o Mickiewicz i o jego nauczycielu mistyki, Towiańskim w Paryżu.

Na koniec mój „tybetański guru” przepowiedział mi kiedy umrę i na co będę chorować w przyszłości, po czym odszedł w pokoju. Butelka była już zupełnie pusta. Według rosyjskiego *savoir vivre* pusta butelka nigdy nie powinna stać na stole, i przed odejściem Raszid starannie ustawił ją pod stołem.

A teraz – pomijając Miedwiediewa, Putina i Raszida – co ja sam myślę o Rosji? Trudne pytanie. Tym bardziej

## PROFANACJA POMNIKA POLSKICH PROFESORÓW WE LWOWIE

We Lwowie „nieznani sprawcy” sprofanowali pomnik polskich profesorów lwowskich zamordowanych przez hitlerowców w pierwszych dniach lipca 1941 roku.

Tak wyglądał pomnik zamordowanych profesorów lwowskich na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie w sobotę i niedzielę (10-11 maja). **Napis na pomniku: „Śmierć Lachom”.**

Służby miejskie Lwowa zareagowały na ten fakt bardzo sprawnie. W poniedziałek (12 maja) pomnik był już wyczyszczony. Po napisach nie było śladu.

**Szczeniacki wybrzyk? Dzieło chorego umysłu i rąk fanatyka? Prowokacja, mająca na celu popsucie dobrych relacji pomiędzy Polakami i Ukraińcami?**

Mamy nadzieję, że kompetentne władze tak jak sprawnie uporały się ze skutkami wandalizmu, tak samo sprawnie zdołają odnaleźć i napiętnować sprawców.



# PRAWDZIWI KRAJOZNAWCA



**A kiedy znowu pójdziemy w Karpaty, mój duch będzie z wami, tak jak ja przed laty**  
(M. Orłowicz)

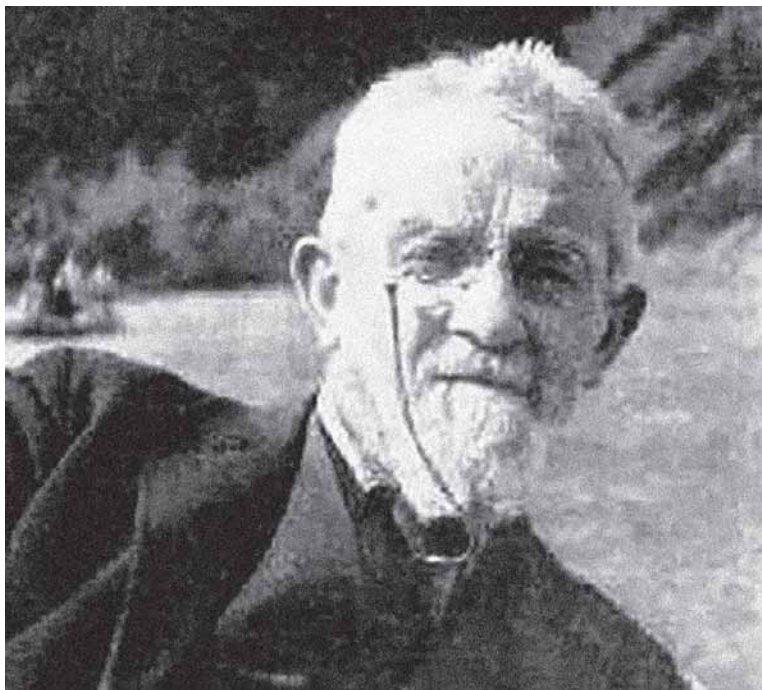
**KATARZYNA ŁOZA**

W tym roku mija dokładnie dziesięć lat od czasu, kiedy zostałam przewodnikiem. Po trwającym ponad rok kursie, wielu wspólnych wyjazdach w góry, egzaminie praktycznym i teoretycznym z kilkunastu dziedzin, otrzymałam odznakę ze stylizowaną łemkowską cerkiewką, przez przewodników nazywaną „blachą” i zostałam przewodnikiem o numerze 560 w Studenckim Kole Przewodników Beskidzkich (SKPB) w Warszawie.

Przewodnictwo, to bardziej styl życia, niż zawód. Chęć dzielenia się z innymi tym, co człowieka fascynuje. Po zakończeniu kursu prowadziliśmy wycieczki nieodpłatnie, nikomu nawet do głowy nie przychodziło, żeby na takiej działalności zarabiać. Niektórzy byli po prostu urodzonymi przewodnikami, i nic tu nie mogą zmienić ukończone kursy czy zdobyte uprawnienia. Wśród przewodników zawiązywały się szczere przyjaźnie i nierzadko małżeństwa, a dzieci z tych małżeństw zasilały kolejne pokolenia przewodników. Ludzie, którzy kończyli kurs w latach 50., 60., nadal jeżdżą razem w góry, spotykają się. Kilka lat temu Koło obchodziło 50-lecie swojego istnienia.

Z Warszawy w góry było daleko. Trzeba było jechać całą noc pociągiem. Ze Lwowa jest znacznie bliżej. I to właśnie tu, w początkach XX wieku rodziły się tradycje przewodnictwa górskiego.

W 1899 r. pochodzący z niedalekiego Komarna syn prowincjonalnego notariusza, Mieczysław Orłowicz zdaje egzamin maturalny i zostaje zaliczony w poczet studentów Wydziału Prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Obdarzony naturalnym talentem organizatorskim i pasją krajoznawczą, organizuje dla znajomych, a wkrótce także ciągle powiększającego się grona nieznajomych, wycieczki w Karpaty. Początki nie były łatwe. Na zbiórki przed wyjazdem zgłaszali się ludzie, którzy nigdy nie byli w górach, w kaloszach lub łapciach z tyka, panie w pantofelkach na



**Mieczysław Orłowicz**

obcasach, myślące, że jadą na piknik za miastem. Rzeczy potrzebne w podróży uczestnicy nosili w walizkach, a nawet owinięte w koc czy opakowane w papier! Na nic się zdawało przekonywanie Orłowicza, że wiele wygodniejsze, choć może nieco dziwaczne, będą dopiero wchodzące na rynek „ruksaki”. „Dość zabawnie wyglądał nasz zespół, gdy zebrał się wieczorem na dworcu kolejowym. Publiczność z pewnym podziwem i podejrzaniem patrzyła na nas – wyglądaliśmy jak dezertery z carskiej armii” – wspomina Orłowicz pierwszy zorganizowany przez siebie wyjazd w Karpaty Wschodnie.

W 1906 roku z inicjatywy Orłowicza powstaje Akademicki Klub Turystyczny, uważany za pierwszy studencki klub turystyczny na dawnych ziemiach polskich i drugą organizację turystyczną po Towarzystwie Tatrzańskim. Istniał on do 1922 roku, siedziba klubu znajdowała się przy pl. Kapitulnym 2.

Z czasem organizacja wyjazdów uległa znacznemu usprawnieniu. Dla uczestników swoich wycieczek Orłowicz przygotowywał zawczasu listę rzeczy, które będą potrzebne podczas wyprawy, co pozwalało uniknąć w jej trakcie przykrych niespodzianek. Marsze nierzadko były bardzo forsowne, przekraczające 40 punktów tzw. „wysiłku”. Za jeden punkt liczone przejście 1 kilometra lub pokonanie 100 m wysokości.

Aby uczynić wędrowkę łatwiejszą (i przyjemniejszą), na niektóre wycieczki wynajmowano Hucułów z końmi, które nosiły cięższe pakunki. Za uczestnictwo w wyprawie Huculem płacono tytoniem.

Schronisk na niektórych obszarach nie było wcale, lub było bardzo mało, wędrowcy nocowali w gajówkach, baczówkach, placówkach straży granicznej, domkach myśliwskich, a nawet w szałasach.

Do 1939 roku pod kierownictwem Orłowicza odbyło się wiele wyjazdów, od okolic Lwowa począwszy, a zakończywszy na dalekich wojażach zagranicznych. Członkowie AKT byli nawet w Alpach i masywie Kilimandżaro. Wyprawy organizowano nie tylko w góry – właściwie każdy obszar był według Orłowicza ciekawy i godny uwagi, a wycieczki organizowano tak, aby były one jak najtańsze, choć udział w nich brali nie tylko studenci, ale i ludzie starsi, nierzadko na stanowiskach, a nawet duchowieństwo. We wspomnieniu jednej z wypraw Orłowicz pisał: „Niestety, moja kasa podróżna była tak skromna, że musiałem zrezygnować z kupna widokówek nie tylko dla siebie na pamiątkę, ale i dla znajomych”.

Po wojnie Orłowicz mieszkał w Polsce i kontynuował swoją działalność turystyczną aż do śmierci w 1959 r.

Ocenia się, że Mieczysław Orłowicz w ciągu swojego życia pokonał 140 tys. km. Był chodzącą encyklopedią turystyki, autorem ponad 100 przewodników po różnych zakątkach Europy, między innymi, przewodnika po Lwowie i po Galicji (oba niedawno wznowione przez wydawnictwo „Ruthenus” z Krosna).

Przez uczestników wycieczek, organizowanych przez Orłowicza, wszelkie niedogodności znoszone były z humorem. Wspomina sam kierownik wycieczki: „Zbudziłem się o świcie, około godz. 4 rano. Coś mnie jednak tknęło i odsunąłem blachę zakrywającą wnętrze pieca i omal głośno nie parsknąłem śmiechem. Z pieca bowiem wyjrzało ku mnie kilkanaście krokodyli paszcz, rozdziawionych szeroko i nabitych drewnianymi szpilkami, jak zębami. To były buty kolegów, którzy byli tak nieostrożni, że pozwolili Hucule wstawić je na noc do pieca. Dwudziestu

kolegów zostało bez butów, bo były tak zeschnięte i przypalone, że nie dały się w żaden sposób założyć na nogę. Najbardziej poszkodowani byli ci, co mieli buty z cholewami. A przed nami 11 godzin marszu do pociągu. Ruszyliśmy. Część z powiązanymi szpagatem samymi dołami butów, część z obwiązanymi szmatami i szpagatem nogami, część tylko w samych skarpetkach, a tylko 5 osób w mokrych, lecz całych butach (...) Na zakończenie wycieczki wszyscy udaliśmy się do fotografa – ten przystąpił do pracy dopiero po otrzymaniu zaliczki, upewniając się, że to nie jest żaden napad. Rozstaliśmy się wszyscy szybko, a kilku z nas powędrowało do najbliższej łaźni” (ze sprawozdania z wycieczki w 1906 r.).

Orłowicz uważał turystykę za obowiązek patriotyczny. Był przekonany, że prowadzi ona do umiłowania własnego kraju poprzez poznanie go. Nie był zachwycony „filisterskim” stylem turystyki, z którym zetknął się w niemieckich Sudetach: „Połowa Niemców przychodziła tu na całe niedziele po prostu tylko w tym celu, aby wykrzyżać się do spuchnięcia gardła, wypić po kilkanaście halb piwa, o ile możliwości prosto z lodowni, zjeść po kilka par parówek albo po kilka porcji gulaszu. (...) Zanim doszło się do schroniska, ukrytego przeważnie w lesie, dodawały ducha do dalszego marszu zachęcające turystę napisy w rodzaju „jeszcze 10 minut do najbliższego pilznera” (wspomnienia z wycieczki w 1908 r.).

Mimo iż od pierwszych, organizowanych przez Orłowicza wycieczek minęło ponad 100 lat, dla mnie, i z pewnością dla wielu innych przewodników pozostaje on niedoścignionym wzorem, mimo iż sam nie uważał się za przewodnika, ani nie korzystał z podobnych usług: „Dla mnie, który krajoznawstwo uprawiam czynnie od 1904 r., a zatem niespełna od lat pięćdziesięciu, i który jestem raczej krajoznawcą praktycznym, aniżeli teoretykiem w tej dziedzinie krajoznawstwo jest zdobywaniem wiedzy o kraju drogą wędrowek i wycieczek po tym kraju, a specjalnie w zakresie znajomości osobliwości turystycznych. U prawdziwego krajoznawcy muszą zatem studia naukowe uzupełniać wycieczki w teren. Prawdziwy krajoznawca przewodników po terenie (Cyceronów) nie potrzebuje. Sam po kilku latach doświadczeń powinien wyrobić w sobie zmysł orientacyjny oraz umiejętność korzystania z opisów i map, do tego stopnia, że może być przewodnikiem dla innych”.

## POSZUKUJĘ KREWNYCH

Zwracam się z uprzejmą prośbą pomoc w ustaleniu miejsca śmierci i pochówku mojego wujka Franciszka Sypka zaginionego w 1939 r.

Nazywam się Barbara Mrózek (z domu Sypek). Franciszek Sypek był bratem mojego ojca Józefa. Urodził się 25 listopada 1882 r. w Bochni. Był synem Walentego i Barbary



z domu Złotogórskiej. Uczęszczał do bocheńskiego gimnazjum im. Króla Kazimierza Wielkiego, gdzie zdał z wyróżnieniem maturę w 1901 r. Następnie rozpoczął studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Studiował w latach 1901-1905 i wydaje się, że był bardzo dobrym studentem, ponieważ otrzymywał stypendium Pławińskiego.

Po ukończeniu studiów, przez pewien czas przebywał w Krakowie, gdzie aktywnie działał w Stowarzyszeniu Miłośników Ziemi Bocheńskiej. Następnie wyjechał, w nieznanym mi czasie, prawdopodobnie do Tarnopola i tam przebywał do wybuchu wojny w 1939 r. Niestety, nie posiadam żadnych informacji o Franciszku z tego okresu. Z danych uzyskanych za pośrednictwem Ośrodka „Karta” w Polsce, wiem, że był aresztowany w 1939 r. Nazwisko Franciszka Sypka figuruje w „Wykazie spraw prowadzonych przez organa NKWD Zachodniej Ukrainy i Białorusi”, pod numerem porządkowym 878131, tom 406, strona 10, pozycja 7. Numer sprawy śledczej jest nieczytelny, organem prowadzącym śledztwo było NKWD USSR. Akta zostały przeniesione do KGB USSR. Jakie były dalsze losy Franciszka Sypka? Czy został rozstrzelany w 1939 r., czy trafił do łagru? Gdzie zmarł i gdzie spoczywa? Prowadzone do tej pory poszukiwania nie przyniosły odpowiedzi na powyższe pytania. Dlatego zwracam się, do Państwa i Czytelników *Kuriera Galicyjskiego* z serdeczną prośbą o pomoc. Adres Waszej redakcji otrzymałam od Pani Wandy Piętragi, byłej prezes Towarzystwa Kultury Polskiej w Mościskach. W załączeniu przesyłam zdjęcie mojego wujka Franciszka Sypka sprzed 1939 roku.

**Z wyrazami szacunku i serdecznymi pozdrowieniami**  
**Barbara Mrózek**  
**ul. Bernardyńska 3**  
**32-700 Bochnia**  
**Polska**

**5 maja w Domu Spotkań z Historią odbyło się spotkanie z profesorem Ihorem Iliuszynem, autorem książki: „UPA i AK. Konflikt w zachodniej Ukrainie (1939-1945)”.**

#### Obawy strony polskiej

Zgodnie z deklaracjami gospodarzy, spotkanie miało być próbą podjęcia przerwane polsko-ukraińskiego dialogu, w którym, jeszcze kilka lat temu brali udział historycy z obu krajów, środowisko 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK oraz Związek Ukraińców w Polsce. Jak przypomniał prezes ośrodka „Karta” Zbigniew Gluza, dialog został przerwany po tym, gdy oficjalnie wycofali się z niego przedstawiciele mniejszości ukraińskiej. Z tego powodu wydarzeniu towarzyszyły obawy, wyrażane zwłaszcza przez żołnierzy Armii Krajowej, o to, że spotkanie może zostać wykorzystane przez stronę ukraińską do manipulowania przekazem historycznym. „Obawialiśmy się, że chce się nas wciągnąć w promocję książki, z której treścią nie możemy się absolutnie zgodzić. Dlatego postanowiliśmy wydać oświadczenie, w którym zdecydowanie odcięliśmy się od tez prof. Iliuszyna,” - powiedział portalowi Kresy.pl przedstawiciel Światowego Związku Żołnierzy AK Andrzej Żupański. Jeszcze przed spotkaniem, na stronach

## SPORY O WOŁYŃ

Związku Ukraińców w Polsce, można było przeczytać m.in., że książka: ma ograniczyć próby dyskredytowania Ukrainy jako państwa, ukraińskich społeczności na świecie i ukraińskiej politycznej i intelektualnej elity przy pomocy tendencyjnie wybranych faktów i politycznego wykorzystania historii. Tego typu wypowiedzi zostały ostro skrytykowane przez stronę polską, która zarzucała ZUP, że publikacją książki Iliuszyna chce nie tyle podjąć przerwany dialog, co go ostatecznie zakończyć.

#### Tu nie było symetrii

Na spotkanie przybyło około 100 osób. W panelu dyskusyjnym, oprócz autora książki, wzięli udział również przedstawiciele Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej (Andrzej Żupański oraz prof. Edmund Bakuniak), do udziału w dyskusji zaproszony został również dr Grzegorz Motyka z IPN. Rozmowom przewodniczył prezes Ośrodka „Karta” - Zbigniew Gluza. W spotkaniu uczestniczyli również ambasador Ukrainy w Polsce - Aleksander Mocyk oraz szef Związku Ukraińców w Polsce - Piotr Tyma. Uczestnicy podkreślali przede wszystkim fakt, że książka jest jednym z nielicznych, po stronie ukraińskiej, głosów, które

otwarcie mówią o eksterminacji dziesiątek tysięcy osób na terenach wspólnie zamieszkiwanych przez Polaków i Ukraińców w czasie II wojny światowej. Sam profesor Iliuszyn wyraził przekonanie, że mimo krwawych odwetów, jakich sporadycznie dopuszczały się na tym terenie oddziały polskiej partyzantki, nie można ich jednak porównywać z zaplanowaną akcją eksterminacji polskiej ludności. Nie mniej jednak nie szczędzono książce słów krytyki. Dr Grzegorz Motyka zarzucił autorowi, że popełnia merytoryczny błąd, kiedy o rozpoczęcie rzezi oskarża stronę polską. Prof. Iliuszyn napisał bowiem, że terror rozpoczął się na Lubelszczyźnie wiosną 1943 roku, podczas gdy, jak zauważył dr Motyka, wówczas ofiary mordów na Wołyniu są już liczone w tysiącach, natomiast na Lubelszczyźnie dochodziło do pojedynczych zbrodni, których ofiarą padło łącznie kilkadziesiąt osób. Oprócz tego morderstwa dokonane na Lubelszczyźnie nie były z góry zaplanowaną akcją, w przeciwieństwie do planowej i systematycznej eksterminacji na Wołyniu. Innym poważnym nadużyciem, którego dopuścił się w swojej pracy ukraiński historyk, było tłumaczenie mniejszej

ilości ofiar po stronie ukraińskiej różnicą potencjałów walczących stron. Przeciwno tej tezie szczególnie mocno zaprotestował prof. Edmund Bakuniak, który przypomniał, że różnica ta nie wynikała z potencjałów, ale z celów, jakie przyświecały UPA, dążącej do zupełnej eksterminacji ludności polskiej, oraz AK, której celem była jej obrona. Autor przyznał, że taki był faktyczny powód różnicy w ilości ofiar po obydwu stronach. Prof. Bakuniak zaprotestował również przeciwko przedstawianiu eksterminacji polskiej ludności Wołynia i Małopolski Wschodniej, jako konfliktu AK z jednej strony i UPA z drugiej: „Tu nie było żadnej symetrii. Oni mordowali, myśmy się bronili”.

#### Czy dojdzie do pojednania?

Spotkanie trwało ponad trzy godziny i bardzo szybko przekształciło się w dyskusję nad warunkami, na jakich może w przyszłości dojść do polsko-ukraińskiego pojednania. Mimo iż na sali obecnych było bardzo wielu przedstawicieli mniejszości ukraińskiej, praktycznie nie zabierali głosu. Przybyli na spotkanie Kresowiaci i ich potomkowie domagali się przede wszystkim potępienia UPA i innych nacjonalistycznych organizacji zbrojnych. Jedną z przybyłych na spot-

kanie osób zwróciła się z pytaniem do obecnych na sali: Bogumiły Berdychowskiej, dr Grzegorza Motyki, prof. Iliuszyna, oraz szefa Związku Ukraińców w Polsce - Piotra Tymy o to, czy złożyliby kwiaty na pomniku ku czci UPA. Bogumiła Berdychowska i dr Motyka odpowiedzieli przecząco. Piotr Tyma nie udzielił odpowiedzi, natomiast prof. Iliuszyn oświadczył, że jest przeciwnikiem stawiania pomników ludziom takim, jak Bandera czy Szuchewycz, ale prostym żołnierzom należy się pamięć i cześć. Ta odpowiedź spotkała się z zarzutem niekonsekwencji. W rozmowie z dziennikarzem portalu Kresy.pl prof. Iliuszyn nie chciał rozwijać tego tematu i uchylił się od odpowiedzi na pytanie, dlaczego godzi się na stawianie pomników ludziom, którzy mordowali ludność cywilną. Powiedział natomiast, że: „Nawet, jeśli Polacy nie mogą się pogodzić z oddaniem czci członkom UPA z czasów II wojny światowej, to przecież po roku 1945 do UPA wstąpiło wielu młodych chłopców, którzy nic nie słyszeli o zbrodniach, a sami dopuszczali się ich tylko sporadycznie. To była wojna, a oni przecież walczyli o niezależną Ukrainę”.

źródło:  
[www.kresy.pl/tk](http://www.kresy.pl/tk)

JAN PONIATYSZYN

**Środowisko opolskich Kresowian chce na trwałe zapisać się w nazewnictwie stolicy regionu. W tym roku zamierzają wystąpić z szeregiem inicjatyw, które będą przypominać o tym, że niemal dwóch na trzech mieszkańców Opola ma zabużańskie korzenie.**

- Czas jest nieubłagany, odchodzą ci, których przymusem wysiedlono z rodzinnych stron na Kresach, dlatego chcemy zapisać się w pamięci kolejnych pokoleń - mówi Irena Kalita, prezes opolskiego oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich: „Naszym zamiarem jest prośba do prezydenta Opola, aby w remontowanym ratuszu przewidziano miejsca na umieszczenie sztandarów organizacji kresowych i kombatanckich. Uważam, że jest to ważne ze względu na społeczeństwo miasta Opola. Codziennie w ratuszu swoje sprawy załatwia wiele osób. Mogłyby one choćby rzucić okiem i wspomnieć na to, co było w przeszłości, a i co teraz obecne jest w życiu miasta. Byłaby to też nauka historii dla młodzieży i przesłanie, adresowane do świadomości obecnych i kolejnych pokoleń”.

Opolscy Kresowianie, aby przeforsować kolejny ze

## KRESOWIACY Z OPOŁA CHCĄ KRESOWEJ DZIELNICY

swoich pomysłów, chcą najpierw uzyskać poparcie dla niego. W tym celu zamierzają odwołać się do opinii mieszkańców stolicy województwa.

- Chcemy rozmawiać z mieszkańcami ulic: Lwowskiej, Tarnopolskiej, Stryjskiej, aby ta część miasta nazywana została „Dzielnica Kresową” - mówi Irena Kalita - Nie będzie to dla nikogo żaden kłopot, czy uszczerbek. Bo ta dzielnica już jest kresowa. Nazwy tych ulic pochodzą z Kresów. Chcielibyśmy, aby nie tylko ulice miały nazwy naszych dawnych miast zabużańskich, ale żeby ta dzielnica posiadała przepiękny, słodki wystrój Kresowy, żeby tam np. stał pomnik Juliusza Słowackiego, który w tym roku ma 200-lecie urodzin. Jakie by to było piękne. Zwrócimy się też do Rady Miejskiej Opola z wnioskiem, aby w tej dzielnicy kolejne powstające ulice nazwano imieniem miast kresowych.

Opolscy Zabużanie oraz ich potomkowie to nie jest jakieś marginalne, mało znaczące środowisko. W następstwie drugiej wojny światowej na tereny obecnego województwa opolskiego przesiedlono z Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej tysiące polskich rodzin. Repatrianci, jak ich nazywano, zamieszkali w kilkudziesięciu miejscowościach tego regionu.

- Po wojnie Opolszczyznę zamieszkiwało, blisko 810 tysięcy ludności - mówi Elżbieta Dworzak pracownik naukowy Muzeum Śląska Opolskiego. - Z tego jedną czwartą stanowili osadnicy przybyli z Kresów.

Tereny, z których zostali przesiedleni włączono w obszar radzieckich republik: ukraińskiej, białoruskiej i litewskiej.

Wylczenia badaczy z Muzeum Śląska Opolskiego, dotyczące przesiedlonych na Opolszczyznę stanowią ciekawy materiał analityczny. Zwłaszcza w kontekście repatriacji do samego Opola. Badania na ten temat rozpoczęto dopiero w latach 90 i nadal trwają. Wcześniej zabraniały tego komunistyczne władze. Kresy w powszechnej opinii społecznej były w czasach PRL tematem tabu.

5 grudnia 1950 roku przeprowadzono w Polsce pierwszy powojenny spis powszechny. Wynika z niego, że Opole miało wówczas 38 464 mieszkańców. Z tego niespełna 23 procent stanowili autochtoni, a resztę - ludność napływowa. Prawie 60 procent mieszkańców Opola zakwalifikowano jako: „przybyli z ZSRR”. Takie też

adnotacje w dowodach osobistych - podające miejsce urodzenia - mieli Zabużanie w czasach PRL.

- Wśród tych, którzy w latach 1945 - 50 zasiedlali Opole największą grupę stanowili przybysze z przedwojennego województwa lwowskiego - prawie 11 tysięcy osób - wylicza Elżbieta Dworzak - w dalszej kolejności są przesiedleni z województw: tarnopolskiego (6215 osób), stanisławowskiego - (4321) i wołyńskiego (4299).

Opole zamieszkali też repatrianci z poleskiego, nowogródzkiego i wileńskiego. Po wojnie wysiedlano miejscową ludność niemiecką i te właśnie opustoszałe kamienice, domy i gospodarstwa rolne zasiedlali przemieszczani tutaj Kresowianie. Jedną trzecią nowych mieszkańców Opola pochodziła z kresowych miast wojewódzkich II RP. Zdecydowanie dominował Lwów (5066 osób) i Stanisławów (2283). Następny w kolejności Łuck zasilił piastowski gród 1349 osobami.

Wysiedlenia ludności polskiej z Kresów, a później rusyfikacja i w pewnym stopniu ukrainizacja pozostałych tam Polaków spowodowały paradoksalną sytuację. Można założyć taką tezę, że po wojnie również Kresowe, co

same Kresy stały się tzw. ziemię odzyskane. Widać to m.in. na przykładzie Stanisławowa i Opola. Podobno według ostatniego spisu powszechnego w Iwano-Frankiwsku żyło ok. 600 osób, deklarujących polską narodowość.

- My uważamy, że dane te są bardzo nieprecyzyjne - twierdzi Wanda Ridosz - prezes Towarzystwa Kultury Polskiej im. F. Karpińskiego w Iwano-Frankiwsku. - Liczymy, że jest nas blisko 2,5 tysiąca Polaków. Co więcej, nowo narodzone dzieci w swoich aktach urodzenia nie mają narodowości rodziców.

Biorąc pod uwagę nawet te najbardziej optymistyczne wylczenia prezes TKPiFK, wnioski nie napawają optymizmem. Tyle samo jest bowiem obecnie etnicznej polskości w Stanisławowie, co „Stanisławowa” w poniemieckim Opolu. Powojenny proces wynarodowienia Ukrainy z Polaków przyniósł nieodwracalne szkody dla obu narodów (demograficzne, gospodarcze, cywilizacyjne, kulturalne itp.). Tym bardziej godne wspierania są wszelkie inicjatywy, podtrzymujące pamięć o Kresach w ojczyźnie oraz zachowanie przeżywającej renesans Polskości na Wschodzie.

**IRENA MASALSKA** tekst  
**MARIA BASZA, JURIJ SMIRNOW, KONSTANTY CZAWAGA** zdjęcia

## NIECODZIENNY KONCERT W ARCHIKATEDRZE LWOWSKIEJ

Słoneczne kwietniowe popołudnie, 25 kwietnia. Choć od kilku miesięcy, jako patron medialny zapowiedzieliśmy kantatę „Ku Bogurodzicy” i oratorium „Miłosierdzie Boże”, sami nie wiedzieliśmy w stu procentach, co to właściwie ma być, jak to brzmi. Wiedzieliśmy, że może to być coś niezwykłego, ale rzeczywistość przerosła nasze oczekiwania. Imponujące wrażenie sprawiła już sama liczba wykonawców – około stu osób. Czegóż takiego nasza prastara Archikatedra prawdopodobnie nie pamięta.

Na początku do zebranych zwrócił się organizator tej imprezy, lwowianin **Kazimierz Miciński**: „Z sercami pełnymi radości chcemy się z państwem podzielić tą muzyką i złożyć hołd naszej Ślicznej Gwiazdzie Miasta Lwowa, naszej Pani Łaskawej, która przez wieki czuwała i czuwa nadal nad tym miastem i jego mieszkańcami. Dedykujemy to dzieło pamięci Sługi Bożego, naszego wielkiego papieża Jana Pawła II, który modlił się przed naszym cudownym obrazem. Dedykujemy również pamięci św. Józefa Bilczewskiego, arcybiskupa lwowskiego i św. Zygmunta Gorazdowskiego, którego nazywano apostołem miłości miłosiernej. Poświęcamy naszą tu obecność również wielkim czcicielom Miłosierdzia Bożego po II wojnie światowej, ks. kanonikowi Karolowi Jastrzębskiemu oraz o. bpowi Rafałowi Władysławowi Kiernickiemu, którzy przez wiele lat swoją ofiarną pracą w tej świątyni umacniali w nas wiarę, miłość do Ojczyzny i ufność w Miłosierdzie Boże.”

Wśród Dostojnych Gości byli ks. Arcybiskup Mieczysław Mokrzycki Metropolita Lwowski i Konsul Generalny RP we Lwowie Grzegorz Opałiński. Patronat honorowy nad koncertem objęli: ks. abp Mieczysław Mokrzycki oraz Konsulat Generalny RP we Lwowie.

Sponsorzy, to: Bank Zachodni WBK i jego prezes, a równocześnie Konsul Honorowy Republiki Irlandii w Polsce Mateusz Morawiecki, Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie”, fabryka mebli „Forte”, „Euromotors” Ukraina, fabryka odzieży skórzanej „Ochnik”, Stefan Kamiński i Wojciech Sawicki z Warszawy. Szczególne podziękowania należą się tym sponsorom i dobrodziejom, którzy pragnęli pozostać anonimowi. Centrum Kultury w Przemysłu zapewniło na koncert oświetlenie i nagłośnienie.



Śpiewają: Marzena Małkowicz (od lewej), Janusz Szrom, Aleksandra Małkowicz i Dariusz Tokarzewski



Dyryguje Edward Kuc

Patronat medialny: TVP Rzeszów, Radio Lwów, „Lwowskie Spotkania”, Katolickie radio Zamość, Stowarzyszenie Krzewienia Kultury Medialnej im. Jana Pawła II oraz „Kurier Galicyjski”.

Przed publicznością stanęli wykonawcy: Orkiestra Kameralna „Akademia” Lwowskiej Narodowej Akademii Muzycznej pod dyrekcją Artura Mykytki, chór „Lechici” z Hrubieszowa pod dyrekcją Leszka Opały, chór „Echo” ze Lwowa pod dyrekcją Edwarda Kuca, obchodzący w tym roku dwudziestolecie od dnia reaktywowania swej działalności po przerwie od 1939 r. (został założony w roku 1887). Wystąpili także: zespół dziecięcy „Świąteczka” z parafii katedralnej pod kierownictwem Andrzeja Drażnicy, zespół młodzieżowy „Spes In

Deo” z parafii katedralnej pod kierownictwem Ołeny Drażnicy, zespół młodzieżowy „Dilexit Multum” z parafii św. Marii Magdaleny we Lwowie pod kierownictwem s. Marleny Kuc.

Przybył zespół muzyki sakralnej „Lumen” z Poznania. Najważniejsi zaś byli, oczywiście, soliści. **Marzena Małkowicz**, będąca narratorem i poruszająca publiczność pięknym swego głosu, **Aleksandra Małkowicz**, córka pani Marzeny, śpiewająca niezwykle melodyjnie, jak dzwoneczek. Jako goście specjalni przyjechali wokalista jazzowy **Janusz Szrom** oraz członek popularnej grupy „Vox” **Dariusz Tokarzewski**. Założycielem zespołu „Lumen” oraz autorem muzyki jest **Zbigniew Małkowicz**, który dodatkowo grał na syntezatorze klawiszowym.

Cały koncert przebiegał pod batutą **Edwarda Kuca**. Obserwując go, chwilami odnosiło się wrażenie, że za chwilę uleci gdzieś w przestworza, ale, oczywiście, pociągnie za sobą wykonawców i muzyków... Tak natchnione dyrygowanie rzadko zdarzało się nam obserwować.

Do pierwszej części koncertu weszły wybrane utwory z kantaty „Ku Bogurodzicy”,



Kompozytor Zbigniew Małkowicz

zwanej inaczej kantatą Maryjną „Przy sercu Twoim”. Słowa do kantaty, uwielbiającej imię Maryi, jej człowieczeństwo, matczyną dobroć i opiekę nad rodzajem ludzkim napisał **ks. Mateusz Jeż**, który tworzył w okresie międzywojennym. W skład kantaty wchodzi pieśni o różnym charakterze. Niektóre są bardzo melodyjne, liryczno-romantyczne, inne zaś rytmiczne, nawiązujące do stylistyki gospel i nowoczesnych rytmów amerykańskich. Pieśni były przeplatane krótkimi, ale bardzo wymownymi tekstami papieża Jana Pawła II, pocho-

dzącymi z jego encyklik oraz różnych przemówień o tematyce maryjnej. Po wysłuchaniu ich publiczność biła gromkie brawa.

Jeśli zaś chodzi o drugą część koncertu, pop-oratorium „Miłosierdzie Boże”, to układu tekstu z „Dzienniczka” św. s. Faustyny Kowalskiej i opracowania go na użytek oratorium dokonała **s. Elżbieta Siepak**. Pisała tak: „Na czasy wielkiego postępu technicznego, komputerów, Internetu, telefonów komórkowych i lotów kosmicznych, a równocześnie czasy wielkiego okrucieństwa – wojen, terroryzmu i zamętu moralnego – posyła Pan Bóg do swego ludu proroka z wielkim orędziem. Tym prorokiem jest św. s. Faustyna Kowalska. Przez nią Bóg skierował orędzie o swoim miłosierdziu, które adresuje do całego świata. Przypomina w nim prawdę o swej odwiecznej miłosiernej miłości do każdego człowieka, która pragnie zaufania i wzajemności. Pan Jezus wzywa w tym orędziu do głoszenia miłosierdzia nie tylko świadectwem życia, ale także słowem i modlitwą.”



miejsca zamieszkania. Przemawia ono zarówno do młodzieży, jak i osób starszych.

Oratorium składa się z trzynastu odrębnych pieśni. Zgromadzona publiczność została jakby pochwycona przez wykonawców i śpiewała razem z nimi: „Dzięki Ci, Panie” i „O niepojętym Miłosierdziu Bożym będącym przed wszystkim



Kazimierz Miciński

wspaniale i... może to nie ostatnie takie wykonanie oratorium? Wypadałoby gdzieś jeszcze wystąpić – np. w Łągowcach.

Do zebranych zwrócił się też ks. arcybiskup Mieczysław Mokrzycki: „Pragnę bardzo serdecznie podziękować organizatorom, panu Kazimierzowi Micińskiemu i panu Edwardowi Kucowi za poświęcony czas, za trud, który włożyli w przygotowanie tego oratorium. Dziękuję wokalistom, orkiestrom i chórom. Dzięki słowom, muzyce i pieśni mogliśmy zgłębiać tę wielką tajemnicę Miłosierdzia Bożego, którym obdarzył nas Bóg po grzechu pierworodnym i obdarza człowieka w całej historii zbawienia aż do dzisiejszych czasów. Myślę, że kontemplacja ta zaowocuje w naszym życiu. Będziemy w dalszym ciągu korzystać z tego źródła miłosierdzia, w sposób szczególny z Eucharystii i sakramentu pokuty. Kult Miło-



ludem”. Szczególnymi popisami w dziedzinie wokalistyki odznaczył się Janusz Szrom.

Na zakończenie zachwycona publiczność zgotowała wykonawcom prawdziwą owację, długo bijąc brawa, więc artyści musieli zaśpiewać ponownie... Wzruszona Marzena Małkiewicz mówiła, że nie przyjechałaby do Lwowa, gdyby nie Kazimierz Miciński, z którym spotkali się w Chicago. Artyści mieli za sobą cały rok ciężkiej pracy i... za ledwie kilka prób we Lwowie. Nie sposób było przecieć jeździć przez granicę, by ćwiczyć wspólnie. Wypadło znakomicie – tylko pogratulować wszystkim – i solistom, i orkiestrze, i zespołowi „Lumen”, i chórom. Mimo że dyrygent Edward Kuc uważa, że przed nim jeszcze wiele pracy (powiedział, że mankamenty mógł dostrzec tylko profesjonalista), uważamy, że możemy mu, jako dyrygentowi, powiedzieć: wypadło

się Miłosierdziu Bożemu w pewnym okresie został przerwany. Doktryna wiary zabroniła wprost modlitwy Koronką do Miłosierdzia Bożego. We Lwowie ten kult nie był nigdy przerwany, zawsze modliliście się tu przed obrazem Jezusa Miłosiernego i wypraszaście Miłosierdzie Boże, tak bardzo konieczne całemu światu i każdemu człowiekowi. Za to również pragnę wam dziś z całego serca podziękować. Bóg zapłać jeszcze raz organizatorom wszystkim, którzy prowadzili nas przez tę piękną medytację Miłosierdzia Bożego.”

Tak wiele osób sprawiło, że tego dnia, a także następnego, kiedy odbył się drugi koncert, mogliśmy wspólnie wielbić Boga, który jest bogaty w miłosierdzie. Wszystkim im składamy staropolskie „Bóg zapłać” i życzymy kolejnych sukcesów artystycznych oraz wspólnych występów. Daj Boże!

## W KATEDRZE LWOWSKIEJ WYŚWIĘCONO TRZECH KAPŁANÓW

KONSTANTY CZAWAGA  
tekst i zdjęcia

9 maja w Katedrze Łacińskiej we Lwowie abp Mieczysław Mokrzycki wyświęcił trzech kapłanów: dwóch dla Archidiecezji Lwowskiej i jednego salezjanina.



Ks. Tadeusz Legowicz pochodzi z Mościsk, a ks. Andrzej Bezkorowajny – ze Złoczowa, miejscowości, gdzie zawsze były czynne kościoły. Ks. Andrzej Burkowski należy do wspólnoty księży sa-



lezjanów, którzy pracują w jego rodzinnej parafii Przemysłany k. Lwowa.

„Wśród tak wielu przykładów powołań, o których wspomina Pismo Święte, każdy może znaleźć wzór dla siebie, odkrywając równocześnie, że każdy ma swoją własną historię powołania, że każdy tworzy oddzielną historię w sercu Pana Boga – niepowtarzalną drogę, którą On prowadzi człowieka przez całe życie”, – zaznaczył w homilii abp Mokrzycki. „Wysłiście z waszych chrześcijańskich

rodzin, jesteście synami tej ziemi – mówił do neoprzezbiterów. Złożył podziękowania ich rodzicom za pielęgnowanie powołań. – „Przez dzisiejsze święcenia jeszcze bardziej zwiążecie się ze wspólnotą Kościoła i dlatego proszę was, nie ustawajcie w modlitwie i wypraszaście kolejne powołania. Bądźcie wiernymi apostołami tej świętej sprawy, by Kościół naszej archidiecezji mógł cieszyć się wystarczającą liczbą kapłanów”.

KG

## Humoreska ekonomiczna FENICJANIE W PIEKLE SIEDZĄ

MIKOŁAJ ONISZCZUK

Teraz na całym świecie głównym tematem jest kryzys. Swoista globalizacja! Nie inaczej jest w Polsce, na Ukrainie, a nawet w zawsze mocnej... Rosji. Sprawa nadzwyczaj poważna, nawet w naszym urzędzie. A tu, jak na złość – Wacek, kolega z pracy, zaniemówił. O kryzysie ani mru mru, choć nie jest ani w koalicji, ani w opozycji. Po prostu, jak premier ogłosił pakiet antykryzysowy i cięcia w urzędach – to jakby mu język odcięli.

Oszczędza na słowach, bo pensje urzędnicze – liche, to nie ma z czego oszczędzać, a żona jest „oszczędna”, więc oszczędza i oszczędza, ale zawsze jej... mało. A temat kryzysu stoi i nabrzmiewa. Więc, żeby przerwać tę fazę milczenia, zaprosiłem Wacka do pobliskiego baru. Takie spotkanie zawsze rozwiązuje język. Zamówiłem piwo z „wkładką”, czyli setką czystej, ale Wacek milczał, jak pień. Zamówiłem drugie... i rozpoczęła się debata o kryzysie. Język koledze się rozkręcił, jak posłom w parlamencie.

Wacek od razu przygrzał z tzw. grubej rury. To już nie grypa, a epidemia toksycznych pieniędzy! I to od razu amerykańska! Zje nas wszystkich po kawałku, bo gdzie nam do Ameryki!

Ostro na to zareplikowałem, bo stwierdziłem – u nas jeszcze prawdziwego tsunami kryzysowego nie ma. Wacek się nasrożył i po wysupłaniu z chudej kieszeni resztki słabnących do dolara i do euro złotych – ostentacyjnie zamówił kolejne piwo z „wkładką”. Zanościło się już na prawdziwą debatę z polemiką. Wacek nacierał coraz ostrzej: policja jeździ już na rowerach, a bandyci na BMW i Mercedesach, to tu i NATO nie pomoże w zapewnieniu bezpieczeństwa. Po pysku można oberwać w biały dzień, na dzień dobry. A byle bankier dostaje wielomilionowe premie czy nawet zarabiający na dietach europarlamentarzysta – ponad 10 tysięcy miesięcznie, nie złotych, a euro. To ich trzeba by przesadzić na rowery. Jak tak dalej pójdzie, to rowery podrożeją, bo oparysków przybywa, nie mówiąc o pijanych na drogach.

Potem wymienił jednym tchem wszystkie zła na świecie, część z nich przypisując naszemu podwórku. Na moje kontrargumenty o tym, że liczymy się w Europie, że już 5 lat jesteśmy w Unii i 10 lat w NATO, że bogaci toną w recesji i kryzysie, a my się trzymamy na plusie, prawie nie reagował, bo teraz jest kampania wyborcza do Euro-parlamentu i on nie będzie się włączał do chóru partyjnych popleczników ich kandydatów. Nie czując się, co prawda, przegranym – dla złagodzenia napięcia polemicznego – zamówiłem kolejną kolejkę, ale już w randze „rozchodniaczka”. W końcu doszliśmy do konsensusu, czyli zbliżenia stanowisk. Stwierdziliśmy zgodnie, że wszystkiemu są winni starożytni Fenicjanie, którzy wymyślili pieniądz, który jest teraz źródłem niezgody i nieszczęścia kryzysowego na świecie. Oby ich piekło pochłonęło na wieki! – zakończył debatę Wacek. Umówiliśmy się, że następna debata będzie dotyczyć epidemii świńskiej grypy.

Warszawa, 26 kwietnia  
2009 r.

## HUMOR ŻYDOWSKI

EUGENIUSZ NIEMIEC

Pewnego Żyda wezwano do sądu na świadka. Sędzia zwraca się do niego bez przerwy per „panie rzeźniku”. W pewnym momencie świadek nie wytrzymuje:

- Pozwoli pan, panie sędzio. Jestem nie tylko rzeźnikiem. Dla mojego kahału jestem kantorem, dla dzieci mełamedem. A rzeźnikiem tylko dla bydła.

\*\*\*  
Dlaczego uczeni ludzie kłaniają się bogatym, a nigdy odwrotnie?

- Bo uczeni znają wartość pieniądza, a bogaci nie znają wartości wiedzy.

\*\*\*  
Towarzysz Iwanow spotyka na ulicy Abramowicza:

- Masz niewyraźną minę, Abramie Abramowiczu. Czy coś się stało?

- Fatalna sprawa. Po raz trzeci wyrzucono mnie z partii.

- Niemożliwe! A za co?

- Po raz pierwszy wyrzucono mnie po pogrzebie Stalina. Sekretarz powiedział, że pogrzeb kosztował 50 milionów rubli, a mnie się wyrwało: „Co? Za takie pieniądze można by pogrzebać całe biuro polityczne!”

- Po raz drugi wyrzucono mnie, kiedy Malenkowa zastąpił Chruszczow. Sekretarz wszedł do mojego biura i zobaczył portrety obu przywódców. – „Natychmiast zdejmij stąd tego s.....na” – zażądał. „Ktorego?” - zapytałem. I znowu mnie wylali.

- W zeszłym tygodniu spotkałem na ulicy sekretarza, który mnie zapytał: „Cóż to Abramie, nie byłeś na ostatnim zebraniu naszej komórki? Na co mu odpowiedziałem: „Gdybym wiedział, że to ostatnie, na pewno bym przyszedł”.

\*\*\*  
Co to jest syjonizm?

- Kiedy jeden Żyd radzi z drugim, jak zdobyć pieniądze od trzeciego, żeby czwartego wysłać do Palestyny.

## REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ na maj 2009 r.

16 maja, sobota, godz. 18.00 **G. Rossini „CYRULIK SEWILSKI”** opera komiczna w 3 aktach

17 maja, niedziela, godz. 18.00

**PREMIERA! H.-V. Gluck „ORFEUSZ I EURYDYKA”**

opera w 2 aktach

19 maja, wtorek, godz. 18.00 **F. Lehár „WESOŁA WDÓWKA”** operetka w 3 aktach

20 maja, środa, godz. 18.00 **K. Dańkewycz „LILEA”**

balet w 2 aktach

21 maja, czwartek, godz. 18.00 **G. Verdi „NABUCCO”**

opera w 3 aktach

22 maja, piątek, godz. 18.00

**WIECZÓR BALETÓW JEDNOAKTOWYCH**

23 maja, sobota, godz. 18.00 **G. Puccini „MADAME BUTTERFLY”** opera w 2 aktach

24 maja, niedziela, godz. 12.00 **P. Czajkowski „JEZIORO ŁABĘDZIE”** balet w 3 aktach, 4 odsłonach

godz. 18.00 **G. Verdi „BAL MASKOWY”** opera w 3 aktach

28 maja, czwartek, godz. 18.00 **M. Skoryk „MOJŻESZ”**

opera w 2 aktach z prologiem i epilogiem

29 maja, piątek, godz. 18.00

**A. Petrow „STWORZENIE ŚWIATA”** balet w 2 aktach

31 maja, niedziela, godz. 12.00 Koncert sprawozdawczy

uczniów i wykładowców Lwowskiej Państwowej Szkoły Choreograficznej

godz. 18.00 **A. Petrow „STWORZENIE ŚWIATA”**

balet w 2 aktach

## PODZIĘKOWANIA

Sulejówek 16 kwietnia 2009 r.

**Drogi „Kurierze...”!**

Dzięki Tobie nawiązałam kontakt z osobami, które przekazały mi ważne informacje. Otóż, na moje ogłoszenie u Ciebie, że szukam informacji o Stanisławie Hasso Agopsowiczu zgłosiła się p. Jolanta Materzyńska, która między innymi napisała: „Będąc na wycieczce na Ukrainie upadła mi w ręce gazeta „Kurier Galicyjski”, w której przeczytałam artykuł pt. „Rodzinne poszukiwania”.

Moja babcia miała na nazwisko paniczkie Hasse [?] Agopsowicz i była Ormianką. (...) Jesteśmy w kontakcie z p. Materzyńską.

Zgłosił się też p. Rafał Piskozub z Kołomyi z niezmiernie poruszającą informacją: *Wszystko się zgadza*

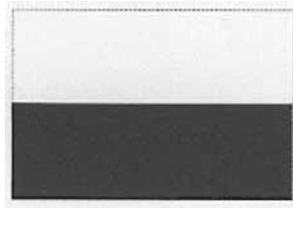
*co do pani wuja, śp. Stanisława. Z pomocą mego dziadka - Jana Piskozuba, taty - Kazimierza Piskozuba oraz księdza Samuela Manugiewiczza i innych dobrodziei został umieszczony [w 1940 roku] w kołomyjskim szpitalu, gdzie zmarł. Pochowany był na naszym kołomyjskim cmentarzu. (...) Pani śp. wuj bardzo dużo zrobił dobrego dla naszej Małej Ojczyzny, dla ludzi.*

Niech mi będzie wolno, za Twoim, „Kurierze...”, pośrednictwem, złożyć symbolicznie na ręce p. Rafała Piskozuba, podziękowania dla jego Dziadka i Taty za pomoc okazaną mojemu wujowi w ciężkim i niebezpiecznym czasie II wojny światowej. Bóg zapłać!

**Monika Agopsowicz**

Członkowie Lwowskiej Organizacji Kombatantów i Osób Represjonowanych dziękują panu Waldemarowi Kruszyńskiemu – sekretarzowi Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych oraz pani Monice Rybickiej z Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN za pomoc, okazaną naszej organizacji z okazji Świąt Wielkanocnych. Paczki świąteczne dostarczył nam pan Jarosław Madejczak z małżonką. Nasze wspólne świętowanie miało miejsce, jak co roku w siedzibie Czerwonego Krzyża we Lwowie. Wszystkim, którzy się przyczynili do zorganizowania tak zacnej akcji: „Bóg zapłać”.

## O tym i owym



### KONSULAT GENERALNY RZECZYPOSPOLITEJ WE LWOWIE

#### Wydział Wizowy:

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów,  
tel.: (032) 235-30-22, fax: (032)235-30-18,  
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

#### Wydział Wizowy i Paszportowy:

ul. Iwana Franki 110, 79011 Lwów,  
tel.: (032) 297-08-61, 2970862, (032) 297-08-63,  
faks: (032) 276-09-74,  
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

#### Wydział Karty Polaka,

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów,  
tel.: (032) 235-21-60, (032) 235-21-61,  
(032) 235-21-70, faks: (032) 235-21-77,  
e-mail: konsulat3@mail.lviv.ua

#### Wydział Polonijny:

ul. Kociubińskiego 11 A,  
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,  
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua.

Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek, czwartek, piątek, godz. 10.00-14.00,

W celu ułatwienia kontaktu prosimy o uprzednie umawianie się na wizytę drogą telefoniczną

#### Wydział Opieki Prawnej i Konsularnej:

ul. Kociubińskiego 11 A,  
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,  
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek (zapomogi), czwartek, piątek, godz. 10.00 - 14.00.

W celu ułatwienia kontaktu prosimy o uprzednie umawianie się na wizytę drogą telefoniczną

#### Wydział Obywatelski, Repatriacji i Ochrony Miejsc Pamięci Narodowej:

ul. Kociubińskiego 11 A,  
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,  
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Dni przyjęć: poniedziałek, czwartek, piątek, godz. 10.00-14.00.

W celu ułatwienia kontaktu prosimy o uprzednie umawianie się na wizytę drogą telefoniczną

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy również ogłoszenia w prasie ukraińskiej

## REKLAMA KOMERCYJNA

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie

ПЕРША СТОПІНКА  
PIERWSZA STRONA

1 cm<sup>2</sup>..... 8,5 грн.  
1 cm<sup>2</sup>..... 8,5 грн.

повноколірний  
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОПІНКИ  
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm<sup>2</sup>..... 6 грн.  
1 cm<sup>2</sup>..... 6 грн.

повноколірний  
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОПІНКИ  
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm<sup>2</sup>..... 4,5 грн.  
1 cm<sup>2</sup>..... 4,5 грн.

чорно-білі  
czarno-białe

ОСТАННЯ СТОПІНКА  
STRONA OSTATNIA

1 cm<sup>2</sup>..... 7,5 грн.  
1 cm<sup>2</sup>..... 7,5 грн.

повноколірний  
pełny kolor



## „Pogoń” Lwów dostanie boisko



MAREK HORBAŃ tekst  
MARIA BASZA zdjęcia

29 kwietnia br. w Konsulacie Generalnym Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie odbyło się spotkanie parlamentarzystów polskich z przedstawicielami klubu sportowego LKS „Pogoń” Lwów. Delegacji Komisji Sejmowej ds. Sportu RP przewodniczyła była minister Sportu i Turystyki Elżbieta Jakubiak. Wśród gości byli posłowie: Ireneusz Raś – zastępca przewodniczącego Sejmowej Komisji Kultury Fizycznej i Sportu, członek komisji – Andrzej Biernat i Adam Hofman, Krzysztof Majer – sekretarz komisji.

Przedstawiciele „Pogoni” zaprezentowali swoje stroje sportowe, szalik i gadżety. Parlamentarzystom polskim szczególnie spodobały się nalepki, przedstawiające symbole klubu lwowskiego, które z przyjemnością przykleili na klapach swoich marynarek. Na pytanie – „jak byście zareagowali, jeśli by się udało odrodzić dawnego rywala Pogoni jakim był LKS Czarni Lwów?”, młodzi lwowianie odpowiedzieli – „z chęcią grabilibyśmy z nimi sparingi”.

Piłkarze opowiedzieli o swojej obecnej działalności, pokazali zdjęcia z treningów sekcji piłkarskiej. Parlamentarzyści interesowali się osiągnięciami oraz możliwością dalszego rozwoju klubu lwowskiego. Podczas rozmowy były omawiane także problemy, z którymi borykają się sportowcy i wspólnie szukano dróg ich rozwiązania.

Uczestnicy spotkania wspominali przedwojenne



osiągnięcia klubu „Pogoń” Lwów oraz innych klubów przedwojennych, które reprezentowały nasze miasto, jego tradycje, ich wkład w rozwój polskiej piłki nożnej. Rozmawiano o legendach klubu takich, jak Waław Kuchar, Józef Garbień, Mieczysław Józef Batsch.

Po wizycie parlamentarzystów polskich na Ukrainie, nastąpiła niemalże natychmiastowa reakcja w Polsce, owocująca zamiarem zbudowania boiska dla Polaków we Lwowie.

Internetowy serwis informacyjny – Dziennik.pl od 5 maja 2009, w artykule Marcina Graczyka i Anny Monkos „Rząd Tuska zbuduje boisko na Ukrainie” relacjonuje wrażenia parlamentarzystów polskich, spotykających się ze sportowcami „Pogoni” lwowskiej. „To niesamowite, prawdziwa polska drużyna tyle kilometrów od ojczyzny. Gdy z pasją opowiadali nam o swoich treningach, o tym, co chcą robić, łązka w oku nam się zakręciła” – emocjonuje się Adam Hofman. „Tym chłopakom za

to, że wciąż pamiętają o swoich korzeniach, to boisko się po prostu należy, zwłaszcza teraz, gdy razem z Ukrainą przygotowujemy Euro 2012” – dodaje Ireneusz Raś. „Budujemy” – te słowa usłyszeliśmy od ministra sportu Mirosława Drzewieckiego za ledwie kilkadziesiąt minut po tym, jak dowiedział się o inicjatywie zbudowania boiska dla polskiej młodzieży, mieszkającej we Lwowie. „Myślę, że już za rok będę mógł zaprosić na jego otwarcie, warto, by ci młodzi ludzie, którzy tam grają z orłem na piersiach, mieli swój kawałek Polski” – podkreślił minister Drzewiecki.

Oby działania parlamentarzystów polskich i ministra sportu RP Mirosława Drzewieckiego zaowocowały zbudowaniem boiska dla odrodzonej „Pogoni” Lwów. Według Konsula Generalnego RP we Lwowie Grzegorza Opałińskiego, boisko przyda się również, aby dać dobry przykład i zaktywizować do działania Polaków na Ukrainie.

KG

### KURIER galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

**KOD PRENUMERATY**  
**УКРПОШТА 98780**

Cena prenumeraty pocztowej w roku 2009:

3 miesiące - 11,08 hrywien  
6 miesięcy - 22,14 hrywien  
12 miesięcy - 44,28 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową (kuriergalicyjski@wp.pl)

### PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów.

W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto przeczytać i zaprenumerować, a także kupić „Kurier Galicyjski” można:

w **Warszawie**  
w **Słowiańskiej Księgarni Wysyłkowej „Slavica”**  
przy ul. Gagarina 15  
tel. +48(022) 851 39 66 (kod pocztowy 00-753)

Można też kupić nasze pismo:

w **Warszawie** w „**Księgarni Kresowej**”,  
mieszczącej się w **Domu Polonii** przy  
ul. **Krakowskie Przedmieście 23**

oraz  
w **Krakowie** w **Księgarni „Nestor”** przy ulicy  
**Kanoniczej 13**  
tel. +48(012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002)

### CIĘKAWY STRONY INTERNETOWE O KRESACH

[www.kresy.pl](http://www.kresy.pl)

oraz:  
[www.kresy24.pl](http://www.kresy24.pl)  
[www.pogranicze.eu](http://www.pogranicze.eu)  
[www.kresy.najlepsze.net](http://www.kresy.najlepsze.net)  
[www.stanislawow.net](http://www.stanislawow.net)  
[www.kresy.cc.pl/lwow](http://www.kresy.cc.pl/lwow)  
[www.kresy.webpark.pl](http://www.kresy.webpark.pl)  
[www.kresy-krakow.com.pl](http://www.kresy-krakow.com.pl)  
[www.kresy-wschodnie.webpak.pl](http://www.kresy-wschodnie.webpak.pl)  
[www.kresy.co.uk.stanislawow.pl](http://www.kresy.co.uk.stanislawow.pl)  
[www.kresy.cc.pl/lwow](http://www.kresy.cc.pl/lwow)  
[www.kresy2000.pl](http://www.kresy2000.pl)  
[www.fotojonny.republika.pl](http://www.fotojonny.republika.pl)  
[www.lwow.com.pl](http://www.lwow.com.pl)  
[www.poznajukraine.com](http://www.poznajukraine.com)  
[www.duszki.pl](http://www.duszki.pl)

### Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach  
tel.: 0-0380679447843

Proponujemy usługi turystyczne, oprowadzanie po Lwowie i Kresach w języku polskim  
tel.: 0-38067 747 73 29, 0-38067 675 06 62

### Kantorowe kursy walut na Ukrainie

13.05.2009, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
7,50	1USD	7,75
10,35	1EUR	10,54
2,25	1PLN	2,40
11,30	1GBP	11,62
2,20	10 RUR	2,39

## KURIER GALICYJSKI MOŻNA KUPIĆ

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty” (w wypadku jego braku żądajcie od sprzedawców i powiadamiajcie redakcję!)

Ponadto: w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, Drohobyczu, Truskawcu, Borystawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stębniku; w kioskach „Interpres” we Lwowie; w Katedrze Lwowskiej, w kościele św. Antoniego, a także przy kościele w Żółtkwi i Krzemieńcu; w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) w „Sklepie Żelaznym” – Rynek 7; pismo jest też dostępne w hotelu „Dniestr” we Lwowie oraz w Instytucie Polskim w Kijowie